

Ceny prenumeraty

W Łwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięc. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
szтового miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. prywatne wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Dzisiejszy numer obejmuje 20 stron.

Deficytowy budżet.

Pomimo pozornej „wypośredkowanej“ marnej nadwyżki budżetowej — wszystkimi szwami płaszcza, którym p. Boehm-Bawerk chciał pokryć nędzę austriacką, wygląda prosty, niezawodny i duży deficyt.

Pokryje go renta wypuszczona, i zyskiem na biciu monety. Jest to zysk na metalu. Puszcza się 179 milionów koron, dwudziesto i dziesięć helerów — resztę miedziaków, — metal warta 141 milionów koron. Z tych „zyskanych“ prawie 38 m., wstawia się na rok przyszły przeszło 16 mil. Zwykła normalna dochodów z podatków nie dopisze, mimo wielkiego optymizmu, minister przyznaje, że wzrost normalny nie osiągnie przeciętnego wzrostu 26 milionów. Wszystko to co świadczy symptomatycznie o życiu ekonomicznym, ruchu, napięciu przedsiębiorczości, nowych przedsiębiorstwach, ruchu budowlanym, ruchu transportowym — to w stagnacji lub cofa się.

Więc dochód ze stempli, taks, należytości, świadczący o transakcjach w nieruchomościach, o emisjach wartościowych papierów, więc o towarzystwach akcyjnych, ruchu budowlanym w ciągu trzech kwartałów roku — spadł o 18 milionów.

Pomimo tego p. minister oblicza ewentualny ubytek z tego źródła w r. 1902 zaledwie na 3 miliony. Odpada również nadzieja udziału skarbu w zyskach Nordbahu w kwocie 25 miliona, mimo, że nie nastąpiła redukcja taryf.

A przecież p. minister twierdzi, że się wystrzega optymistycznego koloryzowania, bo to prowadzi do lekkomyślności, ale i nie chce zwiesić głowy pesymistycznie, bo to zabija dzielność i chęć czynu.

Przyznać trzeba jednak, że z dwudziestu milionów większych wydatków zaledwie półtora miliona idzie na molocha wojennego i to na obronę krajową, a wydatki na sprawy wspólne monarchii są nawet o dwa i pół miliona mniejsze. Cała więc zwykła idzie na cele kulturalne. Na szkoły 4 miliony, bardzo ważne jest podniesienie funduszu melioracyjnego z 25 miliona na 4 miliony koron.

Dotacje na koleje, na regulację rzek, na drogi zwiększone. Całkiem nowa pozycja to 1,600.000 koron, jako pierwsza rata subwencji na komunikację dla miasta Pragi...

Wielka akcja inwestycyjna objawia się w budżecie: wydatek na oprocentowanie długów państwa wzrósł o 8 milionów koron, — przygoto-

wanie budowy dróg wodnych wymaga 400.000 kor. w ministerstwie handlu.

Polepszenie bytu dyurnistów uczynił minister zależnym od podatku od biletów kolejowych, dodał jednak, — że chociaż w razie uchwalenia dochód płynąłby dopiero od 1 lipca 1902, to sama pewność, że parlament zabezpiecza pokrycie, skłoniła by go, by polepszenie doli dyurnistów rozpoczęło się już od dnia 1 stycznia 1902.

I prezydent gabinetu, pomimo całej szarzyzny położenia zapewnił, że na inwestycje muszą być pieniądze, a uczony minister finansów wypowiedział sentencję, że dobra gospodarka skarbową może prosperować na dobrobycie ludności.

A skoro w Austrii już dawno wszystko do góry nogami, mógł prezydent gabinetu odwrócić rolę i starą formułkę: „dajcie mi dobrą politykę a dam wam dobre finanse“, — zaadresować do Izby. Miej rozum Wysoka Izbo, a jeszcze wszystko do uratowania!...

„Nasze państwo pozostało w tyle“, mówił p. Koerber. „Trzeba duchowi czasu otworzyć wrota państwa“ — „kultura i dobrobyt to pojęcia nierozdzielne“ — dodał stylista z Judenplatzu. Więc rządzić będzie bezparteyalnie, dopóki waśni narodowościowa szarpie, Austria nie może być rządem stronnictwa.

Najsilniejsze są apostrofy z okazji niemieckich zachcianek cłowych. Chcemy dojścia traktatów handlowych, ale dobrych, inaczej cofniemy się w dom własny. „Nie poświęcimy żadnych interesów austriackich (ani rolniczych, ani przemysłowych) dla kogokolwiek bądź“.

Znośny pokój przyjmujemy z gotowością, — gdyby od nas żądano jedynie oślar, bez przyznania wzajemnych korzyści, to odrzucimy rolę cierpliwego baranka“. Ale trzeba, by Izba była zwarta, gotowa do pracy, by stanęła w obronie interesów państwa, by ugoda węgierska doszła...

Więc apelował, by Izba nie zmuszała go szukania w §. 14 ratunku.

Zresztą zapowiada szereg socjalno-politycznych reform: zasady do ustawy o zabezpieczeniu inwalidów pracy wygotowane, reforma ustaw prasowych wejdzie niebawem na stół Izby, — toż samo rozciągnięcie galicyjskiej ustawy przeciw pijaństwu na całe państwo, — ustawa przyznająca znakomite ulgi dla zdrowych i taniach mieszkań robotniczych. A na stole Izby są już ustawy o popieraniu przemysłu, o związkach zawodowych w rolnictwie...

Potrzeba tylko, żeby Izba miała rozum. A to nie jest całkiem łatwe. Świadkiem młodocześnie re-

zolucja z *volunté* nieufności przed budżetem, który w niesłychany sposób smaruje tłusty poleć czeski, lub narzucenie przez Niemców p. Kaizera, jednego z najniesympatyczniejszych Niemców w Izbie na wiceprezesa...

Piąty budżet staje przed Izba, czterech parlament nie uchwalał. Skutki fatalnych państwowych stosunków objawiły się już na polu ekonomicznym, — brniemy w deficytowe gospodarstwo siłą pary.

Ale rozumna, „grosspolitisch“, — jak mówi p. Koerber i jego towarzysz od skarbu, jest polityka, żeby głowy nie zwieszać, myśleć o jutrze, iść na ratowanie i podnoszenie ekonomiczne państwa i krajów, naprawiać zaniedbania straszne.

Otóż polityka inwestycyjna, natężone nakłady na komunikację, regulację, sanowanie stosunków miejskich, — są doskonałe, jeżeli z nich w należytej mierze korzystamy. Nie zazdrościmy ani „braciom“, ani nikomu w Austrii, ale żądamy równomierności.

Otóż — zleśmy się pilnowali, za mało chodziliśmy z sobą, żądania z kraju, od „obydwu“ rządów krajowych były zbyt skromne i rozmaici „bracia“ i niebracia zdystansowali nas z namienic.

Dla nas więc budżet jest podwójnie deficytowy. O tem bliżej — niebawem.

KORRESPONDENCJE.

Kraków, 18 października.

(Zgon Michała Bałuckiego. — Do charakterystyki jego osoby. — Burzliwe posiedzenie Rady miejskiej. — W sprawie dra Rakowskiego. — Agenci pruscy w Krakowie).

(?) Tragiczna śmierć Michała Bałuckiego nieopisane wywarła tu wrażenie. Autor „Grubych ryb“ i „Flirtu“ był typową osobistością, którą znało każde dziecko krakowskie; poza działalnością literacką brał żywy udział w życiu towarzyskim, był pierwszym prezesem „Sokoła“, prezesem „Koła literackiego“ i wszędzie umiał jowialnym swym humorem, czynnością i dobrą wolą zjednywać sobie przyjaciół.

Niestety, jowialny ten człowiek nosił w sobie tragiczny z życiem konflikt. Czuł, że czas jego minął, obojętność publiczności dla ostatnich jego sztuk do żywego go bolała. Przed przyjaciółmi zaczął się w ostatnich czasach skarżyć na brak w życiu celu, pola pracy. Z Rytra, gdzie rokrocznie spędzał lato, wrócił niedawno rozgoryczony, smutny. Gdy dawniej spędzał wszystkie wolne wieczory w teatrze, nie spotkałem go w bieżącym sezonie ani na jednym

Na str. 9, 10, 11, 12, 13, 14 tygodnik literacki i artystyczny: „Dalekie drogi“ (wiersz), „Trzynasta praca Heraklesa“, „Śmierć Tintagiles'a“ Maeterlinck'a (dokończenie), „Czy są polskie style w sztuce stosowanej?“, „Wielki książę Konstanty“, „Drzewo figowe“ Ouida.

Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björnson'a (ciąg dalszy).

Na str. 15, 16, 17 „Sport“.

Fejleton krakowski.

VII.

Michał Bałucki.

Śmierć nieoczekiwana, śmierć tragiczna spotkała człowieka, który całym swym charakterem i naturą swoją był zaprzeczeniem tego strasznego tragizmu.

Michał Bałucki pomnożył liczbę tych, którzy sami otworzyli sobie wrota niebytu, pomnożył liczbę tych literatów galicyjskich, którzy w tak krótkim czasie jeden po drugim zapisują swoje nazwisko w kronice samobójców. Pełowski... Rodó... Bałucki... ludzie dawnej generacji, zdawałoby się — nie zarażeni newrozem, dekadencją, chorobą wieku, ludzie dogmatu społecznego i woli silnej — a jednak kapitulują.

Kapitulują... Nie jest się bezkarnie pisarzem, poetą, literatem z powołania i profesji. Życie całe przemienia się wówczas w bój bezustanny, mózg jest

ciągle drażniony, nerwy szarpane, fantazja zapelnia się widmami, dusza — drżączką, niepokojem, tęsknotą i ambicją, nieznana tym ludziom spokojnym, zrównoważonym, którym życie układa się w regularnie funkcjonujący zegarek. Życie nie jest zamknięte w zaciszu domowym, lecz stawką w grze tego hazardu, którą jest walka idei, dążeń, celów publicznych. A jeżeli się czuje przegrana... jeżeli śmiały bojownik wczorajszego czuje, że jest tylko Ikarem, którego skrzydła były tylko woskiem przyklepione, wówczas te nerwy, przez tyle lat naprężane — rozdierają się, wola, tyle lat natężona — łamie swą spężystość; duszę świat zabił — ciało stacza się do grobu...

I Michał Bałucki należał widać do tej rodziny.

Skapitulował ten człowiek, który — zdawało się, był uosobieniem starego Krakowa, starych, nieskomplikowanych, niezarażonych jadem czasu ludzi. Z nazwiskiem Bałuckiego jest połączona pewna typowość. Był on częścią składową Krakowa; jeszcze przed kilku laty był tak popularnym, że bez niego Krakowa sobie wyobrazić nie można było. Gdy się mówiło o Krakowie współczesnym, nasuwała się mimowoli postać „pana Michała“, — galeria jego *Radców panów radców* i *Burmistrza* oraz obywateli z *Pipidówki*, jego *Grubych ryb*, *Gęsi i gąsek*, jego mieszczeń i przekupek z *Obrazków krakowskich*, flirtujących tak niewytwornie, tak prawdziwie po mieszczańsku, Fikałskich i Fajarkiewiczów... Był Bałucki uosobieniem tego Krakowa, który umiał śmiać się od ucha do ucha, rubaszenie i dobroduszenie, bez wykintu, ale i bez bezmyślności — ot, tego Krakowa mieszczańskiego, do którego należał sam autor, syn wychrzconej, doskonale zasymilowanej żydówki i ojca — małomieszczanina. ożeniony z córką mieszczanina-ślusar-

za, całym życiem i zachowaniem się typowy, najprawdziwszy mieszczanin...

Był uosobieniem tego starego Krakowa — a miał w życiu swoim momenta nawet bohaterskie, tak, jak lepsza część tego mieszczaństwa. Jako młodzieniec miał szczęście należeć do grupy, która następnie promieniowała światłem i potęgą duchową na cały kraj — na całą Polskę. Pokazywał mi nieraz fotografację koleżeńską z roku — jeżeli się nie mylę — 1859, na której stoi on obok Grotgera, z boku zadumany siedzi Matejko, nad nim Szujski a obok Żelęński i Kubala, Wojciechowski, rzeźbiarz Filipi i Bełcikowski i wielu, wielu innych. Wyszedszy z tej atmosfery. Bałucki musiał być farysem. I był nim i spędzał rok 1863—4 w więzieniu austriackim a następnie czas swój farysowski uwiecznił w dwóch powieściach („Przebudzenie“ i „Starzy i młodzi“, pod pseud. Elpidona), które mimo gonitwy za sensacją romansową, mają w sobie dużo silnej ekspresji uczucia i poezji. Kołaczę się w nich gorący, potężny duch młodzieży z owej grupy koleżeńskiej.

Był potem w jego życiu moment bohaterski. Mieszczaństwo krakowskie, zaskoczzone wypadkami politycznymi 1867 roku, poczuło na chwilę swą odrębność, poczuło aspiracje wysokie, polityczne i kulturalne. Zaczęła się walka o to mieszczaństwo, a Bałuckiego, który właśnie wystąpił z pierwszemi komediami, z kilku stron starano się w walkę wciągnąć. Opowiadał on z dumą, jak szeroko przed nim otwierano podwoje *Przeglądu polskiego* i *Czasu*, gdzie gospodarowali niedawni jego koledzy, jak arystokratyczne dłonie wyciągały się do niego z uściskiem. On swoją cofnął, przyłączył się do grup *Kraju* wolnomyślnego, redagowanego przez Gumplowicza. Stał

przedstawieniu. Zamiar samobójstwa dojrzał w nim ostatecznie przed kilku dniami. W ostatni poniedziałek zwierzył się z nim rodzinie. — Dla kogo i dlaczego żyje — mówił. — Córka zaręczona, będzie niebawem mieć własne ognisko, Staś (syn, jednak) na politechnice (we Lwowie) będzie niebawem skończonym człowiekiem... Życie moje już się wyczerpało.

Uspokojono go i zdawało się, że zupełnie. Najaznawca spędził wieczór w lokalu Koła artystyczno-literackiego, był wesół, rozmowny, dowcipkował i wspominał o planach prac nowych... A na drugi dzień, po kolacji wyszedł wrzekomo na spacer wieczorny, aby już nie wrócić.

Przygnębiające wrażenie robi ta śmierć, wskazująca ponownie, jak mało między nami ludzi zdrowych, rozumiejących siebie i czas swój, mających wobec przeciwności siłę odporną.

Sp. Bałucki pozostawił — jak wspominałem — wdowę i dwoje dorosłych dzieci. Majątkowe pobudki były śmierci jego zupełnie obce; dochody jego literackie i tantiemy teatralne w ostatnich czasach bardzo się wprawdzie zmniejszyły, przenosiły jednakowoż dotąd dochody niejednego z najpopularniejszych „infodochodów”; ponadto posiadała rodzina majątek i dom na ul. Floryańskiej, odziedziczony w spadku po sp. Szymonie Słowińskim, ojcu obecnej pani Bałuckiej.

Przejdźmy do żywych...

Więc mieliśmy wczoraj burzliwe posiedzenie Rady miejskiej; echo tych burz, które przeciągały nad miastem naszym w ciągu ostatnich miesięcy, tych przemów politycznych i niepokojów ekonomicznych. Zakonczyło się zwycięstwem większości, ale nie ciszą, ani pogodą.

Pożyczka inwestycyjna została uchwaloną. Większość zgodziła się na warunek, postawiony przez dyrekcję funduszu propinacyjnego: w razie niezwrócenia funduszowi propinacyjnemu w naznaczonych umową terminach płatności, bądź to kapitału w gotówce, bądź też procentów od mającej być zaciągnięta pożyczki jednego miliona koron, gmina m. Krakowa poddaje się egzekucji politycznej, niezależnie od sądowej.

Warunek ten, postawiony drugiej stolicy kraju, jest sam w sobie dość upokarzający i wskazuje bądź co bądź na nieufność. Fakt ten powinien dać domyslenia, a również do myślenia powinno było dać wyraźne oświadczenie referenta, duszy sprawy inwestycyjnej, wiceprezidenta p. Leo, że program inwestycyjny, uchwalony już i związany właśnie z tą pożyczką, nie ma dotąd szczegółowego planu, czyli, że wszystkie dotychczasowe kosztorysy i obietnice nie miały realnej podstawy.

Ozy wobec tego stanu, wobec zakwestyonowania legalności urzędowania obecnej Rady, wobec bliskiego terminu nowych wyborów na podstawach nowego statutu gminnego, racjonalne było i konieczne angażowanie się Rady obecnej, poddanie się warunkom dyrekcji funduszu propinacyjnego?

Przyszłość to okaże, a na razie może dobrze się stało, że p. dr. Leo uczynił sprawę pożyczki — sprawą swego stronnictwa. Odpowiedzialność to, z której czas wyciągnie odpowiednie konsekwencje. Ale nie miał słuszności p. Leo uczyniwszy sprawą swego stronnictwa inwestycje w ogólności i przeciwstawiając je z pewną chętnością kwestyi wodociągów, jako

działu stronnictwa demokrat. Nie p. Leo i nie konserwatyzm jest ojcem idei inwestycyjnej, a przyznawanie sobie zasług bez prawa, a rzucanie z trybuny referenta i krzesła wiceprezydenta hasła agitacyjnych, jest rzeczą wysoce nieprzyzwoitą, która też wywołała słuszne oburzenie i surową replikę ze strony pp. prof. Bujwida, dra Bandrowskiego, dra Kohua. P. Leo przeproszał, odwoływał, ale gdyby był natrafił na przeciwników tak bezwzględnych, jak on, albo jakich miał s. p. prezydent Weigel, byłby wyszedł z posiedzenia o jeden tytuł uboższym.

Przykre wrażenie wywołał w mieście fakt aresztowania w Wrocławiu dra Kazimierza Rakowskiego. Dr. Rakowski jest rodem z Królestwa — nie obywatelem austriackim, jak niektóre dzienniki doniosły — i przed dwoma niespełna laty został wydany z Prus za redagowanie poznańskiej *Pracy*. Przebywał pewien czas we Lwowie, od lat zaś b. r. w Krakowie, gdzie był referentem pewnego działu w jednym z dzienników, nie należąc stale do jego redakcji. Jeżeli był w tak ścisłych stosunkach z Poznańskiem, nie należy w tem wróżyć przyczyn li politycznych — jak to czynią dzienniki; dr. Rakowski oddawał się badaniom historycznym, znane jest jego dzieło o roku 1848 w Poznańskim, a obecnie pracował właśnie nad dziełami tej prowincji w 19 wieku, do czego potrzebował materiałów i informacji, u źródła zasięgniętych.

Na razie władze pruskie mogą uwięzionemu zarzucić tylko samowolne przebywanie na terytorium, skąd został wydany. Inna rzecz, że p. R. jest u hakatystów znienawidzony i że na jego *conto* kładą dużo artykułów dziennikarskich i czynów agitatorskich, którym nie jest winien i za które nieraz publicystyczną brał odpowiedzialność, aby ochronić przyjaciół.

Aresztowanie jego przypomina jeszcze jeden fakt, na który zwracano już nieraz uwagę. Oto władze pruskie doskonale były informowane o jego krokach, o terminie wyjazdu z Krakowa — kto wie o czem jeszcze. Znowu stwierdzono, że policja pruska ma w Krakowie konfidentów nader czujnych i usłużnych. Piszący te słowa przekonał się był o tem na własnej skórze, gdy przed kilku laty równocześnie z dziennikiem jednym krakowskim nadeszła była do policji berlińskiej depesza z Krakowa, wymieniająca autora zamieszczonej w nim korespondencji berlińskiej. Policja pruska w Krakowie — to dzisiaj poważne niebezpieczeństwo i czy nie przeciw niemu nie da się uczynić?

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa w październiku.

II.

Warszawa lubi wystawy. Zbiór jakiegokolwiek przedmiotów, choćby najmniej zajmujących, zwabia zaraz tłumy ciekawych. Dowodem tego obecna wystawa fotograficzna.

Wprawdzie dochód z niej idzie na korzyść ubogich, ale z pewnością o cel najmniej idzie zwiędzającym. Napływ ich świadczy, jak wiele mamy czasu i pieniędzy do zbicia, bo właściwie wystawa ta

przedstawia tylko interes dla specjalistów, jakkolwiek jest gustownie urządzona. Przytem jest bardzo silnie reklamowana i krótkotrwała, więc każdy spieszy oglądać, jakby nowość, rzecz, które widzieć można w każdym zakładzie fotograficznym.

Bez porównania więcej zajmująca a mniej wiedziana jest wystawa pierwowzorów najlepszych rycin artystycznego czasopisma *Jugend*. Młodość, to najpiękniejsze godło na świecie. Wystawa ta ukazała się w salonie Krywulca.

„Młodość” dobrze usprawiedliwia swą nazwę. Jakaż tu bujność pomysłów, jaka fantazyja — i to we wszystkich kierunkach. Tragizm i komizm, karykatura i symbolizm, znajdują tu zarówno swój wyraz. Każdy z artystów przedstawia swoje pomysły w sposób tak dosadny, tak artystyczny, iż trudno się wyrwać z pod uroku tych szkiców, prób i mniej więcej wykonanych utworów, rzucanych na papier zawsze z wielką szczerością, a niekiedy z mistrzostwem.

W sposobach wykonania „Młodość” nie przebiera, posługuje się wszelkimi możliwymi środkami, byle otrzymać pożądany efekt: węgiel, kredki, sepię, akwarela, gwasz położone obok siebie na jednej karcie, składają się na oryginalną harmonię. Czasem nawet artysta nie waha się wyskrobać papieru, gdy mu to potrzebne do otrzymania żywszego światła. Tu każdy środek jest dobry, byle prowadził do celu. „Młodość” używa ich wszystkich i wszystkie jej służą.

Nie dziw! młodość to przyszłość, to zwycięstwo. Ona jedna godzi nas z potęgą, bo tkwi w niej poczucie sprawiedliwości i nieomylny instynkt natury, niezsputych przez świat i życie. Może jest ona czasem trochę bezwzględna, może nawet przesadna, ale odrzuca zawsze wszystko, co szlachetne, co wielkie, chociażby je nawet doświadczenie nazwało niepraktycznym. Jest ona w tonie z poetą, który nazwał doświadczenie ciepłem pierzem dla samolubów i Bawelną w uszach od ludzkiego jęku.

W czasopiśmie wro dalej polemika o operze i jej przyszłości, a tymczasem trwa fatalna gospodarka spowodowania Włochów za bajeczne sumy. Ludzie, w tej gospodarce zainteresowani, wysilają się na niebywale reklamy, klaka wprost ogłusza słuchaczy, a nieszczęśliwa publiczność, sama nie wie, komu wierzyć, czy własnym uszom, czy drukowanemu artykułom, bo są one w zupełnej sprzeczności.

Wkrótce też ma być otwarta Filharmonia. Powstanie tej nowej instytucji, koniecznej w mieście tak wielkiem i tak muzykalnem, jak Warszawa, która pomimo to nie posiadała właściwie do tej pory ani jednej sali koncertowej, zawdzięczamy głównie panu Aleksandrowi Rajchmanowi. Dzięki jego niezmordowanej energii, wytrwałości, pracy i umiejętnej organizacji, ześrodkowały się chęci, zgromadziły kapitały i powstał w krótkim czasie gmach odpowiedni, z salą, mogącą pomieścić parę tysięcy słuchaczy.

Kierownikiem artystycznym Filharmonii jest pan Młynarski i niezawodnie jego współdziałanie przyczyniło się do szczęśliwego rezultatu. Ale duszą instytucji był pan Rajchman. Trzeba było widzieć niezachwianą pogodę, z jaką umiał znosić chwilowe niepowodzenia, usuwać trudności, łagodzić zadrażnie-

nie bojownikiem mieszczaństwa, rzucającego konserwatyzm i klerykałom rękawiczkę z nieznaną dzisiaj odwagą. Wszak był to czas walki o Barbare Ubryk i o sobór rzymski, czas namiętniej kipiędzy duchów... Bałucki wyszydza wówczas niemiłosiernie pańskie dziady i wspinanie się na wysokie progi i rene-gackie wędrówki z obozu do obozu, a z ciepłem podnosi znaczne uczucia jednostek z gminy oraz dziel-nych, pracę i naukę postępujących naprzód „nowych ludzi”, inżynierów, zdobywców, mających zastąpić warstwy stare; z nieubłaganą zaciętością prześladowuje bigotów, nietolerancję świętoszkostwo wszelkiego rodzaju i ciska słowa gorzkiej prawdy w oczy nawet wszechpotężnemu ks. Goliahowi, maluje sławne swoje typy duchowieństwa w „Błyszczących nędzach” i „Siostrzenicy księdza proboszcza”...

Epoka ta farysowa długo nie trwała. Kraj padł, aspiracje jego padły, mieszczaństwo przestało dostarczać nastrojów bohaterskich, typów bojowych, idei szerokich. Życie zamknęło się w ciasnych granicach zabiegów pieniężnych, wielkich kłopotów, małych uciech, stało się wąskim, trochę trywialnem, ot — klasa, która obiecywała być naszym stanem średnim, stała się... małomieszczaństwem. Bałucki był — jak zawsze — echem swego najbliższego otoczenia. Malował pocziwe mieszczyki krakowskie i humorystycznych szlachciców, uciekał od *forum*, malował ciche cnoty domowe, apoteozował skromną wier-ność, zaczął niechętnem okiem patrzeć na nowalę i nowinki zachodnie, na burzącą się młodzież i eman-cypantki...

Były to zarysy, mające swoje uprawnienie zawsze i wszędzie, jakprzycinanie rogów, wyśmiewanie ekstrawagancji, doprowadzanie do opamiętania przesady. Były zawsze wesole, śmiały się szerokim, rubasznym śmiechem mieszczańskim, coraz więcej małomieszczańskim... Nieraz zdobywały się na kreślenie typów i sytuacji tak pogodnych, niepozabawionych

poezji, jak owa para starszusków w „Grubych rybaczach”, nieraz zdobywały się na ton męzki, gromiący, jak w „Sąsiadach”, „Nowym Dzienniku”. Zresztą chciały przedewszystkiem bawić, wywołać humor, choćby pikanterią, choćby szarżą, choćby niewyszukaną krotkością...

Jako krotkość należało też je traktować, a autor, krytyka i publiczność krytykowała je, jako komedye. Stąd nieporozumienie, które Bałuckiemu zaczęło zatruwać życie. Przyjaźniły się inne powody osobiste. Przed dziesięciu laty zapadł był na chorobę mózgową. Dawnej sprężystości i ruchliwości już nie odzyskał. Zamknął się tylko w sobie, w domu, odpędzając wszystkie widma ze świata szerokiego, które zakłócały mu spokój, tak potrzebny dla zdrowia. Unikał wzruszeń, nie znosił nowej literatury. Imię Ibsena wyprowadzało go z równowagi. „Panie — wołał do mnie — ta cała literatura, to odsłanianie chorób, upiorów, brudów i kałuż, nie ma sensu. Proszę pana, co by to było, gdybyśmy każdy kawał mięsa który niesiemy do ust, brali przędzy pod mikroskop? Raz na zawsze odechciałoby się nam jeść... A ta cała literatura nie innego nie robi”...

Takie miał zapatrywania, a pod niemi w duży wrzasał krew, nerwy się przeżyły, buntowały przeciw młodości. A młodość ta szła naprzód... zdobywała piśmiennictwo, zdobywała prasę, wkroczyła na deski teatralne — z żądaniem prawdy naturalistycznej, poezji nowej, a przedewszystkiem wzruszeń estetycznych, silnych, głębokich.

Bałucki poczuł się osamotnionym. Nie należał do tych, którzy w czas umięgają zamknąć bilans, cofnąć się, a do walki sił nie stało. Pod czaszką tego człowieka o pełnych kształtach i dobrodusznym uśmiechu, w głowie tej bez siwych włosów mimo 64 roku życia — wrzała burza...

Odwieczna tragedia...

I zakończyła się tragicznie. I człowiek, unika-

jący wstrząśnień, jak nieszczęścia, uśmiechnięty optymistycznie, jakby nigdy w dno życia nie spojrzał, pod stopą nieubłaganego fatum padł.

Nie nosi się bezkarnie społeczeństwu w ofierze nerwów swoich i mózgu, nie oddaje mu się najlepszej swej części bez naruszenia reszty sił organicznych. Wszystkie one były zachwiane, podcięte.

Nareszcie się położył.

A że żył chwilę w atmosferze Prometejów i pragnął w młodości innych tam prowadzić, a że służył swemu narodowi z najlepszą wiarą i wolą, a że cierpiał i męczył się i zeszedł ze świata, jak żołnierz, który czując, że nie może już dosiadać konia, woli śmierć dobrowolną, niż powolny rozkład za życia — szacunek i spokój jego pamięci! ▽

Studia literackie Nowaczyńskiego. *)

„To jest najkardynalciejszym, najszacowniej-szym przywilejem dla nas essayistów, od wielkiego praszczura Montaigne’a począwszy” — zaczyna trochę efronterystycznie swoje studium o Multatulinu Nowaczyński — „że o ile tylko nam niewyciężone warunki życiowe pozwalają, stosując dewizę życiową: „*doucement laisser couler la vie*”, chodzimy swobodnie po niezmierzonych kwitnących obszarach ludzkiego umysłu i, jak piękne dziewczęta zrywają w słonecznych ogródkach ulubione swe kwiaty, tak i my do girłany naszych ulubieńców, niedoścignionych prototypów, dobieramy tych, których goręcej ukochaliśmy i łatwiej zrozumieli”.

*) Adolf Neuwert Nowaczyński: Studia i szkice. Lwów: Towarzystwo wydawnicze, Warszawa S. Sadowski 1901.

Bluzki, Haki, Chustki Himalaja, Konfekecyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

nie, by doprowadzić do końca dzieło, w którego urzeczywistnienie nikt zrazu wierzyć nie chciał.

Skoło jednak ogłoszono abonament na dziesięć wielkich koncertów, w których mają wystąpić artyści tej miary co Paderewski, Bandrowski, wszystkie miejsca zostały rozchwyte, tak dalece, iż ci, co nie zaopatrzyli się w bilety, mogą tylko rachować na szczęśliwy przypadek, bo nabywcami nie byli spekulanci, ale prawdziwi miłośnicy muzyki, których Warszawa ma tylu we wszystkich warstwach społecznych i ci zapewne miejsc swoich nikomu nie ustąpią.

Otwarcie Filharmonii oznaczone jest na 5-go przyszłego miesiąca, ale już dzisiaj ta uroczystość jest przedmiotem ogólnego zajęcia.

W teatrze odegrano „Wiedienki“ Bahra, bez wielkiego powodzenia. Jest to sztuka, odpowiadająca zupełnie poziomowi naszej sceny, nie lepsza i nie gorsza od wielu innych, mniej jednak dla przeciętnej publiczności dostępna, gdyż przedstawia obyczaje dla nas obce. Pomimo ujednolnienia życia bogatszych warstw w rozmaitych narodach, każde środowisko zachowuje swoje odrębności, a obyczaje i charakter niemiecki są tak odmienne od naszych, iż często wzbudzają w nas zdziwienie i niesmak.

Głosi jakaś stara bajka, iż dobry przykład jest lepszy, niż napomnienie krocie. Przypomniał mi ją program sztuk, zapowiedzianych na sezon zimowy przez p. Żelazowskiego, obecnego reżysera naszej komedii i dramatu, na którego podziałal widocznie przykład teatru krakowskiego i lwowskiego, skoro zapowiada między innymi przedstawienie „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego i „W sieci“ Kisielewskiego.

Wprawdzie od obietnic do ich spełnienia daleko jeszcze, ale trzeba przyznać, że do tej pory nigdy nam podobnych obietnic nie czyniono.

A jednak „Karykatury“ Kisielewskiego, grane przed dwoma laty, miały u nas prawdziwe i słuszne powodzenie, nie zdołało to jednak zachęcić do przedstawienia innej jego sztuki, choć wielki talent, talent swojski, powinien był otworzyć mu na oścież wszystkie nasze teatry. Takby być powinno, ale niestety tak nie jest.

Ruch nasz wydawniczy jeszcze drzemie, książek z wydrukowanym rokiem 1902 jeszcze nie widać na wystawach księgarskich, ale za to coraz więcej wychodzi tanich a pożytecznych wydawnictw, przeznaczonych dla warstw średnich, któreby chętnie czytały, gdyby więcej uwzględniano ich potrzeby i środki.

Ogół inteligencji nie ma pojęcia, jak niedorzeczne książki krążą pomiędzy ubogą ludnością, a zwłaszcza pomiędzy szwaczkami, robotnikami fabrycznymi i t. p. Są to sensacyjne powieści, zaczerpnięte ze śmietnisk literackich Francji i Niemiec, tłumaczone językiem, wołającym o pomstę do nieba, a wydawane poszytami przez firmy nieznane. Składają się na nie ciekawe dziewczęta i nabywają za stosunkowo drogie pieniądze. Ale, że książkę kupuje się poszytami, nie zawsze obliczą jej rzeczywistą cenę.

Ten, co by potrafił wytrącić im z rąk niedorzeczne powieści, a zastąpił je zdrowym umysłowym pokarmem, wyświadczyłby społeczeństwu niezmierną przysługę. Usiłują to uczynić wydawcy dobrych a

zajmujących dzieł, często arcydzieł naszej literatury, przystosowanych do niewykształconych umysłów. Spekulacyi jednak zwalczyć trudno, zwłaszcza, że przywykłym do czytania niebawiałych awantur, nie zawsze smakują rzeczy, oparte na istotnych stosunkach, ale przynajmniej są ku temu usiłowania.

Dla tych, którzy szukają w książce pożytku, a liczba takich wzrasta ciągle, księgarnia Arcta zaczęła wydawać od paru miesięcy bibliotekę kieszonkową pod ogólnym tytułem „Książki dla wszystkich“. To wydawnictwo staranne a bardzo tanie — każdy tomik kosztuje 20 groszy — zawiera wiadomości z higieny, fizjologii, przyrody, z dziedziny ekonomicznej, literackiej, historycznej a nawet artystycznej.

Do najpożyteczniejszych z wydawnictwa muszę zaliczyć „Grzyby“ jadalne i trujące, z wielką liczbą kolorowanych rycin, stanowiących konieczne dopełnienie tekstu.

Rok rocznie zdarzają się wypadki otrucia grzybami, więc książeczka popularna, ucząca rozpoznawania ich gatunku i wartości, zasługuje na największe rozpowszechnienie.

„Książki dla wszystkich“ opracowane są przez specjalistów. Wydawca sięga do najrozmaitszych dziedzin, jak gdyby badał i szukał, jakie z pomiędzy nich najwięcej odpowiadać będą potrzebom czytelników. Jest to próba popularyzowania różnych wiadomości i życzyć należy, by wydała najlepsze owoce.

Walerya Marenné Morzkowska.

Z ziem polskich.

(Szczegóły aresztowania dra Rakowskiego. — Nowy starosta grodzki w Poznaniu. — Germanizacja przez kościoły. — Zakaz).

— Jak się obecnie pokazuje, aresztowanie dra Kazimierza Rakowskiego w Poznaniu, było rzeczą z góry ukartowaną przez władze pruskie, które — jak wiadomo — podejrzewają dra Rakowskiego, iż on jest autorem artykułów antypruskich w poznańskiej *Pracy*, podpisywanych pseudonimem „Vester“. Wydawca *Pracy* p. Biedermann, zauważył już od dłuższego czasu, że redakcyi *Pracy* i jego osoby strzegą przebrani po cywilnemu agenci. Otrzymałszy od dra Rakowskiego z Krakowa telegram, że przejeżdża przez Wrocław i prosi go o przybycie, celem spotkania się, do restauracyi Kępińskiego przy ulicy Olawskiej, odelegował Biedermann Rakowskiego, aby nie przyjeżdżał, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo. Obawiając się jednak, że depesza przyjdzie za późno, postanowił pospiesznym pociągiem wyjechać do Wrocławia, aby osobiście przestrzedz przyjaciela.

Lecz „jakimś cudem“ — jak się wyraża *Kurier poz.*, z którego te szczegóły czerpiemy — policja pruska znała już treść telegramów, które, wedle ustaw pruskich, są tajemnicą urzędową. Na dworcu poznańskim, kupiwszy już bilet, zauważył p. Biedermann, że widocznie opiekuje się nim jakaś zagadkowa postać.

Położenie było krytyczne. Jechać, czy nie jechać. Przeważało to ostatnie. Pan Rakowski już był w Wrocławiu o tej porze. Policja widocznie go

oczekiwała i ostatnia nadzieja ratunku polegała na tem, by jechać do Wrocławia i tam przestrzedz p. Rakowskiego.

Tajemniczy pan oddał się nieco od pociągu i zdawało się, że nie ma zamiaru wsiadania. Wobec tego spróbował p. Biedermann szczęścia i wskoczył do jednego z tylnych wagonów.

Zamykają drzwi, słychać sygnał do odjazdu, gdy wtem do tajemniczego blondyna przyskakuje jakaś inna osobistość, szepce mu coś do ucha i jednym sussem wskakuje do biegnącego już pociągu, poczem lokuje się naprzeciw wydawcy *Pracy*.

W głowie p. Biedermannu snuły się różne fortele. Główny z nich opierał się na nadziei, że może p. Rakowski nie będzie czekał w hotelu, lub naprzeciw u Kępińskiego, lecz na dworcu. Tak się też stało.

Gdy pociąg zajechał, stoi p. dr. Rakowski w towarzystwie jeszcze jednego pana na peronie. Na to p. Biedermann tłoczy się do okna, odsuwa nieco agenta, do którego plecami się obrócił i ręką daje znak ostrzeżenia p. Rakowskiemu i jego towarzysowi. Agent tego ruchu nie mógł spostrzedz, ujrzał go natomiast obaj panowie na peronie i nie witając się wcale z p. Biedermannem, znikli w tłumie. Fortel chwilowo się udał, tem bardziej, że i p. Biedermannowi udało się zgubić z oczu agentom.

Po odjeździe agentów z przed dworca, rozmówili się spokojnie z p. Rakowskim, poczem pojechali w dwóch dorózkach ku miastu. P. Biedermann udał się do restauracyi Hansena wraz z towarzyszem. P. Rakowskiemu zaś radził, by skorzystał z udanego fortelu, który policję stropił i udawasz się na dworzec, najbliższym pociągiem wracał na granicę. Lecz dr. Rakowski, nie czując się winnym żadnego przestępstwa, oświadczył, że pojedzie dalej do Berlina.

Wiedząc już, że agenci osobiście go nie znają, tylko razem z p. Biedermannem poznać go mogą, puścił się dr. Rakowski sam ku ulicy Olawskiej, by się przekonać, czy agenci czekają przed Kępińskim.

Rzeczywiście tam byli. „Cud“ był widocznym. Wiadomość, zawarta w telegramie, wiadomą była policji. P. Rakowski obejrzaawszy sobie dokładnie swych serdecznych przyjaciół, wrócił zadowolony do restauracyi Hansena przy ulicy Świdnickiej, gdzie spożył z p. Biedermannem i drugim towarzyszem wieczerzę.

Następnie udali się wszyscy trzej panowie do hotelu pod „białym Orłem“, gdzie nie wymieniony towarzysz Vester z *Pracy*, pożegnał się z obu panami i wyjechał za granicę.

P. dr. Rakowski miał zamiar nazajutrz rano wyjechać dalej do Berlina, do dra Virchowa. Lecz następnego dnia, w poniedziałek, zatrzymał się jeszcze przez cały dzień w Wrocławiu, by odwiedzić kilku znajomych. — Przed hotelem znaleźli się znowu agenci w przebraniu.

We wtorek rano około godziny 9 zapukano nagle silnie do drzwi numeru. P. Biedermann w tej chwili nie było w pokoju.

Weszło dwóch panów. Na to wraca p. Biedermann. Pytają go się natychmiast, kto jest jego towarzysz.

— Jakiem prawem weszliście tu i kto was

Nowaczyński korzysta z tego przywileju z rozmachem prawdziwie uprzywilejowanej kasty literackiej. Tomasz Teodor Heine i Cellini, płomienny Multatuli i zgryźliwy ironista Hogarth, germański duch wizjoner Boecklin i wykwintny smakosz Miriam, arystokrata Miriam i Ada Negri, pesymistyczne studium: „Anarchia literacka w Niemczech“ i niemniej pesymistyczne: „Dramat polski w XIX. wieku“, najkrótsza z satyr satyra na temat Szeerbarta i z karraryjską rzeźbioną styl w opowieści smutnej o d'Annunziu — to do pewnego stopnia świadectwo swoich przywilejów.

A w tem wszystkim jeden wspólny mian, który równocześnie charakteryzuje usposobienie samego Nowaczyńskiego, jeden niezbędny rys, od którego się musi zacząć po za barwą i kształtem konieczna cecha dobieranego do girlandowego szeregu „niedoścignionego jego prototypu“, protest bez względu na to, czy ten protest, nerw przeciwności będzie bojującym wśród głodu krzykiem etycznego proletaryusza Multatulego, czy wzgardliwą na demokratyczny dekadenizm obojętnością Miriam, czy ujęcie znajdzie w bujnych rozpędach Celliniego, czy w składnej pedagogicznej flegmie Hogartha — Nowaczyńskiego poeci nie rodzaj i partya estetyczna, lecz duch rewolucjonista, sam w sobie, niezależny od nikogo pozorny burzyciel, a mniej pozorniejszy budowniczy z rodu Solnessów.

I ten „najkardynalniejszy i najszacowniejszy“, a dodajmy: najniezbędniejszy stygmat prawdziwego artysty jednym śmiałym pociągnięciem wykreśla Nowaczyńskiego z najpobłażliwszej nawet listy krytyków od systematki począwszy, a na tym choćby uprzywilejowanym essayiście skończywszy. Optimista rewolucyjny, jakim jest każdy prawy artysta, spokrewniony chemicznie z tym, „któremu krew uderza do głowy i to nazywa zapalem“ i z tym, „którego złościwa Nemezis na całe życie ukarała młodością“,

to jest wiecznym wstępem do czynu, artysta, którego w ocenianiu sztuki jednakowo zajmuje urodzony artysta-filozof T. T. Heine i urodzony opozycjonista Multatuli — nie wyśoli jednego dnia u wrót tego chramu sztuki, nie ustróżuje jednej godziny bez szwanku dla siebie i dla niebacznie wpuszczonych za ciężkie wrota świątyni.

To też Nowaczyński przedewszystkiem jest artystą i jako taki jednym z najoryginalniejszych, tych, o których tak prawdziwie pięknie mówią, że z Bożej łaski pochodzą. Wszystko, czem Nowaczyński jako pisarz rozporządza, przyniósł ze sobą na świat — wszystko, co nauką, ślęceciem, pracą dodał, dorobił, nie zdało mu się na nic, nie umie tego zastosować, albo stosuje źle. Czy zobaczy jedno złotnicze arcydzieło Celliniego, czy zakopie się na lata w muzeach, fotografiach, reprodukcjach; — w jednym i drugim wypadku napisze tylko... o sobie. Zacznie pisać o Cellinim, skończy na hymnie na cześć Artysty, którego ukochał, jak coś, co jest jedyne i jedynie jedyne. Czy się czyta we wszystkie nowelki Szeerbarta, czy, przypuszcmy, dowie się o nim z barwnej pogawędki kawiarnianej, wypisze tylko najjadliwszy z najjadliwszych pamfletów na paflistra, którego znienawidził, a znienawidził od dna swojej duszy.

Dusza Nowaczyńskiego robi wrażenie, jakby się komunikowała ze światem zewnętrznym za pomocą nerwów, rozedrganych tysiącokrotnie szybciej od przeciętnego, normalnego aparatu nerwowego, i że każde drganie przynosi mu dla każdej innej jednostki wprost nieznaną wrażenie wielkiego cyrku tego świata, na którym równo hece wyczynia ku uciesze chytręgo widza, jak mocarz, tak i niewiniątko *simplex servus Dei*.

I dlatego po przeczytaniu każdego studium Nowaczyńskiego pozostaje wrażenie przebarwnej olbrzymiej maskarady, gdzie tysiące jego definicyj,

powiedzeń, określeń tańczy w hulaśliwym zgiełku, każda przybrana w najistotniejszą maskę, w tą, w której po odrzuceniu wszystkich innych, musi zostać na zawsze, tak już oderwać jej nie sposób. Tańczy hulańczy tumult snobów, filistrów, europejskich cytelników wszystkiego, historyczek, bałwanów i tych tysiącznych epitetów essayisty — a z poza nich, dopiero w nieśmiały, pruderyjnie tuszowanych słowach i półsłówkach kształtuje się przecie najwyższe ubolewanie artysty, jedynie ukochanego, jedynie wybranego.

Tej właściwości duchowej Nowaczyńskiego odpowiada najzupełniej jego styl pisarski. Niedbały, niesłowiański język Nowaczyńskiego wygina się w takie tysiączne przeoryginalne sploty, rakiety, trzaska takim tysiącem najbarwniejszych ogni, że w tem dopiero oświeceniu przegląda się zadowolona dusza chytręgo bywalca z cyrku tego świata. Styl Nowaczyńskiego jest czemś zupełnie nowym w naszym piśmiennictwie, czemś, co w imię tradycyi języka powinno się wprost tępić, w imię geniuszu stylu roznosić radośnie na pokaz. Gdybym gwałtem był zmuszony do możliwie blizkiej definicyi, próbowałbym nazwać go odrodzeniem baroka, raczej idei baroka, odrodzeniem i odszukaniem prawdziwego zastosowania, trafniejszego od architektonicznych prób i zawodów.

Styl ten zresztą jest doskonale znany czytelnikom *Słowa Polskiego* z wichrowatych fejletonów krakowskich, o wszystkim, co stary wawelski gród ma w takiej obfitości biednie śmiesznego; pamiętacie jego dowcipy o Królu-Duchu ze Szlaku, o polskich Ugołinach, o Dantyszkach, a potem ten ostatni serdeczny wybuch zapłakanej duszy nad trzecim aktem „Wesela“ Wyspiańskiego. W tym dziwnym, nie dającym się zdefiniować stylu Nowaczyński wypowiada nadzwyczajne aforyzmy. „Niemiec był do ostatka jeszcze tym człowiekiem, który względem

KOCE i DERKI

wyrobia i poleca

ŻAJĄCZEK i LANKOSZ
Kęcka Fabryka Sukna
6108
we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie, Bracka 5

upoważnia do tego pytania? — odpowiada im na to wydawca *Pracy*.

Lecz agenci wyciągają z zanadtu mandat prokuratury pruskiej z rozkazem aresztowania dra Kazimierza Rakowskiego.

Byli to dwaj komisarze policyi pruskiej. Na dole czekała uzbrojona straż policyjna.

— Kim jest ten pan — zapytują powtórnie policyanci.

— To mój brat — odrzekł p. Biedermann.

Lecz dr. Rakowski bez wahania sam oddał się w ręce napastnikom.

W kącie pokoju stał duży kufer wydawcy *Pracy*, w którym było dużo papierów i broszur, przeznaczonych dla górnego Śląska. Ten kufer chce zamknąć p. Biedermann, w celu opuszczenia hotelu. Lecz agenci kładą areszt na kufer. P. Biedermann protestuje energicznie, reklamując swoją prywatną własność. Lecz nie pomaga. Agenci trwają przy swoim i nagle, by iść z nim. Polscy panowie wobec tego zabierają się w drogę. Na to jeden z agentów do p. Biedermann:

— A cóż kufer?

Lecz p. Biedermann najspokojniej w świecie odpowiada:

— Kiedy go pan potrzebujesz, nieś go pan sam, ja go nie ruszę. Zresztą możesz go pan nie brać. I owszem.

Rad nie rad agent zabrał się do kufra. Nie było nikogo ze służby pod ręką i musiał ciężką paczkę nieść po schodach, stękając i zadyszany. Agenci chcieli więźnia swego transportować pieszo — lecz obaj Polacy oświadczyli, że nie ruszą się z miejsca, tak że musiano zawezwać dorożkę.

W prezydium policyi czekał już wyższy urzędnik na przybycie więźnia.

P. Biedermann, pożegnawszy się z p. Rakowskim, powrócił do Poznania.

Pan Rakowski oświadczył radcy policyjnemu, — że wrażeń swoje z zetknięcia się z policyą, z sądownictwem i więzieniami pruskimi wyda w książkę.

— O hr. Hutten-Czapskim pisze *Köln. Ztg.*: „Mianowanie hr. Hutten-Czapskiego starostą grodzkim w Poznaniu, w niektórych kołach niemieckich Księstwa pojęto jako zstępstwo dla Polaków i jakoby to znaczyć miało zstępstwo od obecnego kursu polskiego. Pojęcie to jest nieuprawnione. Przeciwnie, dlatego hr. Czapskiego odznaczono, gdyż on, zarówno z innymi osobistościami polskiego pochodzenia, będącymi na wysokich urzędach — jak np. ks. Radolin — uznał bez ogródek prawa Prus do prowincji poznańskiej. Hr. Hutten-Czapski 20 lat służył w czynnej armii pruskiej, pod względem politycznego stanowiska należy do narodowo-liberalnej partii a zupełnie obcy jest dla stronnictwa polskiego, co już się pewno wykazało z jego wystąpien w Izbie panów“.

— Czytamy w *Dzienniku Kujawskim*:

„Pisaliśmy już, że nasz nowy kościół ma być w najbliższą niedzielę poświęcony przez ks. prałata Ponińskiego z Kościelca. Po otworzeniu tego kościoła ma także nastąpić pomnożenie niemieckich kazań. Dotychczas odbywały się takie kazania w każdej pierwszej niedzielę miesiąca, odtąd odbywać się one będą co dwa tygodnie. Konsekracja nowego kościoła przez ks. arcybiskupa nastąpi dopiero na Wiel-

każdego bliźniego spełniał funkcję bardzo inteligentnego kamerdynera przyjaciela“, mówi naraz, nie spodziewanie naprzekład w Anarchii literackiej w Niemczech i z tego aforyzmu, z tego barokowego gzygza może dopiero wysnuć buńczuczne a trafne konsekwencje: „co gdzieś miano dobrego, co kto przyniósł, co porzucano w nieładzie, to on, trochę pedant, a wielki systematyk, porządkował, kupował, układał, szufladkował, byle pan jego miał wszystko, czego potrzeba, a wszystko na swoim miejscu.“

Tu wszystkie kierunki duchowe wyrabiały sobie czystość i stałe linie, tu ideę zamykano w pewne stałe formy, tu porządkowano zasady i systemizowano teorie. Dlatego Niemcy wytworzyli wartości społeczne, estetyczne, dali teoretyków najpoczytniejszym ideom i w nich odzwierciedlała się i odzwierciedlała najlepiej duchowa fizyognomia całej Europy“.

Gorąco wierzyć należy i niezbicie obstawiać przy swoim, że Nowaczyńskiemu najprzód bezwiednie nasunął się aforyzm o Niemcu-kamerdynerze a potem logicznie lecz przypadkowo rozwijało się koordynowanie go z poglądem na socjologiczne przeznaczenia Niemca. „Na początku był dowiec“ można by parafrazować Pismo, myśląc o Nowaczyńskim. Dla dowiecu poświęci wszystko: konstrukcję pracy literackiej, wnioski, przesłanki, prostotę, harmonię, jak pokrewna mu barokowa ornamentyka pokrywa i zasłania wewnętrzną zawartość architektury.

Koniem więc bojowym Nowaczyńskiego powinien być przedewszystkiem pamflet, ten najwytworniejszy sposób obliczania się ze wszystkim, bez rozróżniania powodów do obrazy ludzi i rzeczy, rodzaj wysoko tak wydzwignięty w rasie rumańskiej, zwłaszcza wśród Francuzów XVIII. i XIX. wieku, pó-

kanoc. Wtedy zostanie także otworzony wyrestaurowany kościół Panny Maryi“.

— Do *Dzienn. Pozn.* piszą: „Od 13 października bez żadnego poprzedniego ogłoszenia cofają od granicy Królestwa Polskiego polskie pisma rolnicze, jak „Ziemiańska“ itp., które od czasu swego istnienia mają debit pocztowy na całą Rosję i politykę wcale się nie zajmują. Na opasce jest pieczęć z napisem: Defendu i refuse par la censure.“

„Nowe to rozporządzenie jest nam zupełnie nieznane i być może, że polega na pomyłce.“

Przegląd polityczny.

(*Wojny klas w Hiszpanii i Francji. — Konflikt francusko-turecki. — Rola p. Constansa. — Zbliżenie rumuńsko-greckie. — Konflikt bułgarsko-rumuński. — Rosja a Chiny. — Botha obojętny.*)

(k. s.) W nieustającej wojnie pracy z kapitałem zaszły w ostatnich dniach na hiszpańskim terenie wypadki wcale niezwykłe. Nienawiść partyjną przerodziła się tam w krwawe walki uliczne, których widownią jest obecnie Sevilla. Blisko czterdzieście tysięcy strejkujących robotników, których do strejku nakłonili ich towarzysze, uwolnieni z tamtejszej fabryki terakoty, przeciąga ulicami miasta i lekce sobie ważąc ogłoszony już stan oblężenia, rozbija gmachy rządowe a nadsyłanemu wojsku stawia ozięny opór.

Rząd madrycki uważa wypadki w Seville za bardzo poważne. Onegdaj stoczyli strejkujący, do których przylączyło się wiele nierobotniczych żywiołów postępowych, formalną bitwę z wojskiem. Nadesłaną z Cordoby kawalerię przywitani powstańcy strzałami z kilkuset strzelb. Anarchiści zbiegli się teraz do Seville ze wszystkich stron kraju i znaleźli odpowiedni dla siebie żywioł, objeli przewodnictwo. Na procesy karlistów urządzono atak z rewolwerami i nożami w rękę, zmuszając ich naturalnie do szalonej ucieczki. Uniwersytet podpalamo, szyny tramwajowe pozrywano itp.

— Analogicznych wypadków, chociaż pozbawionych specjalnie hiszpańskiego zabarwienia, obawiają się także we Francji, gdzie wybuch strejku wszystkich górników jest prawie nieunikniony. Wszystkich górników we Francji, liczących więcej, niż lat 18, jest 127.000. Z tego oświadczyło się dotychczas za strejkem 40.000. Sprawę tę omawiano na ostatniej konferencji gabinetowej pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, na której uchwalono także, celem ulżenia budżetowi, zmniejszenie preliminarza ministerstwa wyznań, zwinięcie ambasady przy Watykanie i towarzystw misyjnych na Wschodzie.

— Konflikt turecko-francuski kończy się zupełnie według życzenia rządu paryskiego. Sułtan zgodził się w zupełności na żądane przez ten ostatni odszkodowanie. Na wszelki wypadek upoważniono ministra Delcassę do użycia represaliów w razie, gdyby Porta ociągała się z definitywnym wypełnieniem przyjętych na się zobowiązań.

Wobec tego utrzymuje się przekonanie, że Munir-bej już rychło powróci do Paryża, Constans zaś do Konstantynopola, chociaż to drugie jest dlatego wątpliwe, że dyplomata francuski nie potrafił zaskarbić sobie zaufania Rosji, w skutek czego ambasador

zniej zaprzepaszczonej i nieskusznie poniżony. I należy mieć nadzieję (jak się mogą wyrażać szanujący się recenzenci), że „Studia i szkice“ są dopiero wstępem do zbiorowego wydania tych wszystkich „Prometeuszów stylizowanych“, „Historycznych historyonów“, „Tubalkainów“, „Twardosów białych“, które przez ostatnie kilka lat ukazywane co jakiś czas, tyle słusznej radości budziły i tyle zającały.

„Studia i szkice“ to także historia pracy feljetonistycznej. Zmieszano tu ideały z roku życia 18, 20, 25. „Ada Negri“ z epoki Sturm- i Drang Peryodu polskiego, „Szeerbart“ z tych czasów, kiedy jeszcze nie przejrano się dobrze w „anarchii literackiej“ wśród Niemców, a Szeerbart zakrywał jadem słabo przykryte luki artystyczne, potem *ex re jubileuszu* skreślona sylwetka Celliniego i na końcu dopiero ze sceptyczną wiarą w boskość bogów dziennikarskich skreślone sylwetki d'Annunzia i literatury bieżącej niemieckiej, by z tem bezwzględniejszym entuzjazmem przystąpić do pamięci Boecklina, co w jego wrazeniu zmysłowym wstaje z grobów jak „requiem renesansu, ostatnie promienie zachodzącego słońca Hellady przed nadchodzącą nocą, hegemonii amerykanizmu Germanów i altruizmu Słowian, Homeryda, który jeszcze raz wskrzesił i ożywił mitologię Greków i poezję Germanów przed zmartwychwstaniem ludzi szarych i nieczłowiecznych, jak piasek w morzu, jak liście drzew... To ostatni barbarzyńca w kulturalnej dobie komiwojażerów i emancypowanych samiec, ostatni z Nibelungów, ostatni, arcykapłan, mag i Pan“.

Adam Siedlecki.

rosyjski Sinowjew ma przy pomocy pewnej frakcji francuskiej czynić zabiegi zakulisowe, aby Constans już do Konstantynopola nie wracał. Posłowi francuskiemu zarzucają, że w skutek swoich sympatyj niemieckich stał się w Konstantynopolu niewygodnym dla Rosji. Nadto dał się Constans poznać jako nieprzyjaciel rosnącego ciągle wpływu Rosji w Palestynie i w Arabii, gdzie prawosławne szkoły i misje mnożą się coraz liczniej.

— W sprawie rumuńsko-greckiego zbliżenia, zabrał głos *Messenger de Athenes*, który we wstępnym artykule pisze, że o nieodzowności sojuszu grecko-rumuńskiego niktby wogóle nie wspominał, gdyby pojęcia angielskie o materyalnych interesach i niemieckie o sile fizycznej nie zkażyły historycznych, etnograficznych i etnologicznych praw narodów w międzynarodowym kodeksie. Dzięki Anglii i Niemcom, polityka wielkich i małych narodów ignoruje zupełnie zasady moralności, a goniąc wyłącznie za korzyściami materyjalnymi, używa do tego dzikich kanibalskich środków, jakie jej wkłada w ręce każdoczesna przemoc. Narody słowiańskie, które są agresywnością ku południowi grożą, zalaniem grecko-łacińskim elementom, muszą chcąc niechcąc tej samej trzymać się metody. Jeżeli Rosja, w którą tak ślepo wierzą narody południowo-słowiańskie — opanuje Konstantynopol, wówczas Rumunia pożegna się ze swoją niezależnością, podobnie jak wschodnia Bułgaria i Tracja.

Dziś wprawdzie Rosja zajęta Wschodem Dalekim, zdaje się niezwracać uwagi ani na Helespont, ani na Morze Egejskie, ale nie mniej niesłowiańskie narody bałkańskie winny mieć ciągle w pamięci, że prędzej czy później Rosja w ich stronę spojrzenia swe zwróci, a wówczas gotowo być zapóźno. Zresztą i teraz, kiedy w rzeczywistości żadnego poważnego niema niebezpieczeństwa, rumuńsko-greckie zbliżenie ma rację bytu, choćby dlatego, że narody słowiańskie mogą w każdej chwili złączyć się pod orędwnictwem Rosji w sojusz, który z wielu względów były niewygodnym tak dla Rumunii jak i dla Grecji, gdyby oba te państwa nie postępowały wspólnie w obronie swych interesów.

— Z Bukaresztu donoszą o nowym konflikcie dyplomatycznym między Bułgarią a Rumunią. Żołnierze bułgarscy zatrzymali trzech urzędników rumuńskiego towarzystwa żeglugi, których wysłano na Dunaj celem zbadania stanu wody. Na wiadomość o tem zwrócił się kapitan portu w Corabii natychmiast do władz bułgarskich z żądaniem wypuszczenia uwięzionych. Ponieważ jednak interwencja ta nie odniosła żadnego skutku, odesłano całą sprawę do Bukaresztu. Jak onegdajsza oficjalna *Voice Nationale* donosi, zwrócił się bukareszteński urząd zagraniczny do rządu serbskiego z przedstawieniem, że władze bułgarskie postąpiły zupełnie nieprawie, ponieważ rzeka Dunaj jest wolną. Odpowiedzi bułgarskiej dotychczas nie ma. Dodać należy, że nieprzyjemny ten wypadek nie jest bynajmniej jedynym w swoim rodzaju. Od czasu bowiem znanych morderstw, popełnionych w Rumunii przez wysłańców macedońskiego komitetu, graniczne władze bułgarskie pozwalają sobie coraz częściej na bezprawia w rodzaju wyżej opisanego.

— Według doniesienia Biura Reutersa z Pekinu, domaga się obecnie rząd chiński od Rosji zwrotu Mandżurii. W depeszy tej powiada się, że Lihunczan odwiedził ambasadora rosyjskiego Lessara dwa razy w jednym tygodniu, o czem jednak rozmawiali, nie wiadomo. Chińscy urzędnicy jednak utrzymują, że Lihunczan stanowczo zażądał, aby Rosja napowrót oddała Chinom Mandżurię. W odpowiedzi na to zaproponował Lessar, aby rząd chiński wysłał do Petersburga nadzwyczajnego posła w tej sprawie. Misję tę zamierza Lihunczan powierzyć swemu najzawziętszemu wrogowi Czangczitungowi, spodziewając się, że utną mu głowę, jeżeli misja jego nie powiedzie się, co jest bardzo prawdopodobnem.

— Nadzieja, że Botha zdoła wymknąć się Anglikom, okazuje się coraz bardziej zwodniczą. Z Lorenzo-Marques donoszą, że sytuacja Boerów jest już bardzo krytyczną. Schwytywanie Bothy ma być tylko kwestią czasu, jak utrzymują dzienniki angielskie. Nie przechwalaając się podobno tym razem na próżno, bo jak donoszą z Haagi, także i w otoczeniu Krügera zapanowała ogromna konsternacja i przynębienie wskutek ostatnich wiadomości z placu boju.

MAŁY FEJLETON.

PETKO TODOROW.)

OJCOWIZNA.

(Przekład z bułgarskiego.)

2

(Dokończenie).

II.

Mglisty, chłodny wieczór okrył zasypany śniegiem dziedziniec.

Anka otworzyła furtkę i niepewna stapiała napróżd, na pół świadoma tego, że ten dom już obcy,

z materiałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwyższemu wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: **HAYA mydło dla dzieci.** 289

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko

kiem „Opatrzność“

że ona już niema więcej prawa wchodzić doń na nowo. Ale świadomość natychmiast znika, skoro tylko przypomniała sobie przeszłość, która w tej chwili opanowała jej dziecięcą duszę. I zdaje się jej, że zagadła do niej nagle znanym językiem i samotna jabłoń i suchy winogrod i opuszczony ogród i ten dom tonący w ciemności. I jakby znówu zaczynała żyć razem z nimi — z całym tem otoczeniem...

Anka mimowoli postąpiła o dwa kroki naprzód i schowawszy się w ciemnym kącie między ogrodem a studnią, oparła się o parkan. Zamysłona, zaczęła wszystko dokoła oglądać.

— Nikt mnie tu dostrzedz nie może... mignęło jej w głowie. Jakby się wbrew swojej własnej woli obawiała kogo. Ale w tej chwili czuje, że na prawo przebywać w tym domu, gdzie się urodziła, bawiła... boć przecież... chociaż tu obcy mieszkają ludzie, chociaż ich stąd wypędzono — dom ten mimo wszystko do nich należy... do nich... Jest już coś takiego, czego nikt nie jest w stanie odebrać im, chociażby nie wiedzieć, co robić... Ten dom ich... Ona go zna. W nim drogie są dla niej: każdy kąt, każdy kamień, każda gałązka... Ach, jak ona go kocha!.. ich dom...

Myśli znówu obsiadły ją rojem. W dzikiej pogoni jedna przelatuje za drugą, wspomnienie za wspomnieniem — i jak gdyby pogubiły się gdzieś, znówu się zlewają...

Tu uczyła się przed oknami i koło winniczeki. Tutaj z Kolem wylewała wodę, która zamarzala przez noc. Potem ślizgała się na niej. Co roku latem, kiedy dojrzewały jabłka, uczyła się tu do egzaminu i zbierała strżoszone owoce, które kryły się w gęstej zielonej trawie...

Nagle ujrzała na dziedzińcu sznury porożnięgane do suszenia bielizny. Jak ją to nieprzyjemnie uderzyło. A tam — Anka bezmyślnie wpatrzyła się przed siebie — gdzież ta długa ławka, na której zwykle siadywał ojciec i pił popołudniową kawę? — kto ją stąd sprzątnął?

Próżne, puste miejsce... Odwróciła się. A! tu w kącie porozrzucane polana, jedno przez drugie; nigdy tu przedtem nie widziała drzewa!.. I czuje, że chcą jej coś odebrać, że chcą jej wyrwać kawał serca, do czego nikt nie ma prawa.

I w duszy jej zaczyna coś wybierać. Czuje, że „to“ nastąpi teraz. Dziwne uczucie opanowuje ją i unosi ją — tam... i nakazuje zapomnieć o sobie... Chciałaby krzyżeć, burzyć coś, isć, szukać, wymachiwać rękami, deptać nogami — mówić, mówić o czymś, czego sama nie może wypowiedzieć, czego nigdy nie zdoła wypowiedzieć. I urywane, nerwowe myśli krzyżują się w jej głowie.

Anka drży na całym ciele — jak gdyby w febrze. Przed sobą widzi w tej chwili jasno oświetlone okna. Widzi wyraźnie mężczyznę, kobietę, kilkoro dzieci, które uganiają po pokoju... I coś nieznanego zaczyna płonąć w jej duszy. Widzi, jak kobieta zwraca się do mężczyzny i jak się poruszają jej usta — coś mówi do niego. On wywija rękami i kiwa głową. W końcu wszyscy schodzą się i zasiadają dokoła stołu do jedzenia. To ostatnie wydało się jej jeszcze bardziej osobliwem.

— Obcy ludzie... jedzą kolację... I tej nocy będą spali w ich domu?... I jedzą w ich pokoju! Oni tu przecież gości przyjmowali. Był to najpiękniejszy ich pokój, do którego rzadko kiedy wchodził: ten pokój — był ich paradną salą. Ci obcy ludzie splugawia ten pokój, cały zniszczą dom... ich dom!..

I jakby podmuch wiatru podniósł ją w górę — do duszy jej wdarł się ból; w głowie pomieszały się niejasne myśli. Jeszcze żywiej zaczyna wymachiwać rękami. Chce ich zelżyć, wypędzić!..

Nagle same nogi unoszą ją ku domowi. Nieprzytomna przebiega dziedzińcem, staje na progu i jakby we śnie otwiera drzwi. Zimny prąd powietrza, który wdarł się do pokoju, pchnął ją na środek. Stała przed gospodarzami.

Wszyscy podnieśli oczy od stołu i spoglądali na nią zdziwieni.

— Tak nie można... tak powiada mama... tak nie może być... Tu dla gości... Zabrudzicie tu... To nie uchodzi, nie!.. — zaczęła krzyżeć, wyciągnęła ramiona i wykrzywiła palce...

— Czyja to dziewczyna?

— Co to takiego? — Zdziwieni domownicy spoglądają na siebie.

— Tak nie może być! To nie uchodzi... — krzyczy dalej Anka i drży na całym ciele.

Czuje, wie, że musi coś powiedzieć. Nie może już milczeć — musi mówić, krzyżeć i jak opętana, zaczyna wrzeszczeć:

— To nie uchodzi... Tak nie może być!.. Mama tak każe... Tu dla gości!.. Tak nie powinno być! Tu zawalano... Tak nie uchodzi!..

Anka wykręca palce, skacze, usta zsiniały, twarz biała, oczy zawróciły się tak strasznie — i bezsilna pada na ziemię w omdleniu.

— To... nie powinno być... Tu... nie... tu... — szepce ledwie dosłyszalnie, wyciąga ręce, kopie nogami.

— Ach!..

— Boże! — Domownicy osłupieli. Dzieci przestraszone pochowały się w kąt.

— Czyja to dziewczyna? — pyta mężczyzna.

— Co jej? — Żona i służąca przystąpiły do niej, aby ją podnieść.

— Zemdlała!..

— Ociu, natrzeć, umiera!.. Musimy ją przyprowadzić do przytępsci. I wszyscy w pokoju szamocą się, aby ją ratować.

III.

Blady płomień świecy, to wybucha i na chwilę dokoła jasne rzuca blaski, to przygasa i wstydliwym, niebieskawym ognikiem zlizuje tlaszcz z knotu, oświeca z lekka Ankę, która rozebrana leży na sofie z oczyma na pół otwartymi. W nogach jej siedzi matka.

W piecu trzeszczy głucho. Dokoła ciężka i nieprzyjemna cisza.

— Nie prawda mamó, Kolo — Penka zbliża się do matki z rozwichrzonymi jedwabnymi włosami — co, mamó? Kolo ich przecie wypędzi? Będzie silny, zwycięży ich i wypędzi z naszego domu... Co mamó? Nieprawdaż mamó?

I patrzy na woskową twarz matki, jakby o co prosiła.

Anka w milczeniu podniosła się w górę, naciągnęła na piersi koldrę i znówu, bezsilna opuściła głowę na poduszkę.

Milczący Kolo siedzi w ciemnym kącie. A za zamazniętymi oknami zapada noc, w której niespostrzeżenie zagasa życie...

Kronika miejscowa.

Lwów, 19 października.

Jutro.

— 20 października. Niedziela, Felicyana b. — Serhja m. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 32, zachód o godz. 4 minut 56.

Pojutrze.

— 21 października. Poniedziałek, Urszuli panny m. — Pełniący muz. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 33, zachód o godz. 5 minut 53.

Od Administracji. Z powodu konfiskaty naszego onegdajszego numeru, 487, która nas spotkała ogromnie późno, mogły się wkraść do ekspedycji drugiego, natychmiast zarządzonego wydania, nie pożądane pomyłki.

Ludwik Szczepański, wydawca i redaktor „Ilustracji Polskiej“, bawi we Lwowie. P. Szczepański organizuje w naszym mieście biuro „Ilustracji“, którego założenie okazało się potrzebnem ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie to wydawnictwo obudziło wśród publiczności.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wiktora Słotwińskiego, szefa filii krakowskiego tow. wzaj. kredytu, odprawione zostało dziś rano w kościele Bernardyńskim, staraniem kolegów zmarłego.

Lwów i Warszawa. Czytelnicy nasi wiedzą już, że w Warszawie obraduje od kilku tygodni pod przewodnictwem generała Puzyrowskiego umysłna komisja dla podniesienia poziomu artystycznego teatrów warszawskich. Podaliśmy niedawno szereg uchwał, zdających się do zreformowania opery, która zarazem ma nabrać więcej charakteru polskiego przez usunięcie języka włoskiego z głównego, siedmioletniego sezonu operowego. Obecnie komisja obraduje nad reorganizacją dramatu w teatrze Rozmaitości; także w tym dziale zamierzone są zmiany bardzo rozumne i korzystne. Otóż — jak się dowiadujemy — przykład Warszawy nasunął gronu radnych miasta Lwowa myśl zwołania podobnej komisji, złożonej ze znawców, którzyby zastanowiła się nad wielu żywotnymi sprawami naszego teatru.

Równocześnie dowiadujemy się od jednego z bawiących tu literatów z Warszawy, że wyłonił się tam wśród wielu innych projektów i ten, aby na reorganizatora teatru Rozmaitości powołać dyr. Pawlikowskiego. Niektórzy nawet poszli dalej i żądają, by rząd wydzierżawił wprost teatr Rozmaitości na kilka lat dyr. Pawlikowskiemu, gdyż tylko w ten sposób zgodzi się on na objęcie kierownictwa.

Notujemy ten szczegół, jako objaw uznania, jakim cieszy się kierownik sceny naszej w Warszawie.

Rocznica Kościuszki. Towarzystwo katol. robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“ urządził uroczysty wieczór, dla uczczenia 84 rocznicy śmierci, bohatera z pod Racławic. Wieczór ten odbędzie się w niedzielę 20 października, w sali stowarzyszenia (Rynek I. 9, II. piętro).

Zatarg alumnów raskich z dziekanatem wydziału teologicznego o ruski język na indeksach, trwa ciągle. Ani jedna, ani druga strona nie myśli o ustępstwie a nawet sprawa coraz bardziej się zaognia. Co do wiadomości, podanej przez jedno z raskich pism, jakoby ks. metropolita zwrócił się w tej sprawie do rektoratu uniwersytetu — to, jak w najkompetentniejszym źródle nas poinformowano — jest ona z gruntu fałszywa. Ks. metropolita, jak dotąd, zatargiem alumnów z dziekanatem wcale się nie zajmuje. W danym razie — tak brzmi nasza informacja — ks. metropolita zwróciłby się wprost do ministra oświaty z przedstawieniem, aby zechciał polecić dziekanatowi przyjęcie raskich indeksów.

Wesoła polszczyzna. Jeden z czytelników *Słowa Polskiego* nadsyła nam parę okazów wesołej polszczyzny, jak nas zapewnia, wyjętych ze swoich bogatych zbiorów, które ciągle pomnaża.

Pierwszy okaz, ze stemplem hamburskim, brzmi: „Do uwagi dla wywódniki.“

Ta karta musi każdy na Bahnhofie w Hamburgu w ręce trzymać, albo na kapelusza przylipieć.

Jedn, od moich ludzi, który zawsze na Bahnhofie jest, gu do kwartiru pokaże i mu we wszystkim z radą i czynem służyć będzie.

Na podróży do Hamburgu trzeba od obsieh ludzi (Faktori albo Agenti) Adresskarti nie wiazić i ta karta na każdy sposób nie od ręce dajć.

Georg Stoeckel,

Hamburg Holl. Brook 21.

Od sądu i regencyja Hamburgski privilegowani General-Agent.“

Mniej wesoły jest drugi okaz, bo pochodzi ze Lwowa. Niejaki p. Michelstädter z ul. Karola Ludwika, poleca swoje obuwie i tak chwali skórę, z której sporządzony jest jego towar:

„Skóra ta, przechodząc z krajów tropicznych, nie ulega wpływu ni zimna ni ciepła, obuwie wtedy z niej zrobione zostaje trwałem, łagodnem, i nie zmienia fasonu.“

Taka skóra — wedle p. Michelstädtera — to „prawdziwa dobrodziejność dla czułych nóg“.

O, gdyby uszy odbiorców p. Michelstädtera i jemu podobnych, były więcej czule na rachityczne wykręcanie polszczyzny!

VIII. Posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek, dnia 23 października r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego Uniwersytetu (ul. Długosza).

Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Raciborski: „O chorobach roślin uprawnych w Galicyi, szkodach przez nie zrządzanych i środkach zaradczych“. 2. „Luźne komunikacje“.

Z komisji teatralnej. Pierwsze posiedzenie komisji teatralnej w tym sezonie odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego. Członkowie komisji zjawili się w komplecie. Przybył też delegat Wydziału krajowego, dr. Wereszczyński i dyrektor Pawlikowski. Załatwiono naprzód szereg spraw administracyjnych. Między innemi zmieniono regulamin dla publiczności, personelu i służby teatralnej, a następnie uchwalono zwrócić się do dyrekcji policji z prośbą, aby położyła koniec uprawianemu tak szeroko u nas ażytożowi, oraz zwrócić się do policji w Pradze i Wiedniu z zapytaniem, jakie są ku temu najodpowiedniejsze środki. Następnie przyznano, za zgodą dyr. Pawlikowskiego, Towarzystwu dziennikarzy dodatkowo do przedstawienia, urzędzonego staraniem tego Tow., 300 kor.

Z kolei przystąpiono do rozpraw nad repertorem. Dyskusja była bardzo ożywiona i trwała długo, a padło w niej charakterystyczne żądanie, aby wykreślono z repertuaru teatru lwowskiego utwory Telastaja i Björnsona. W rezultacie przyjęła komisja do wiadomości następujący repertuar na sezon bieżący: „Kierownik szkoły“ Ernsta, „Kajetan Orug“ Konczyńskiego, „Sprawiedliwy sąd“ Bissona, „Salamanca“ Grajbniera, „Ponad nasze siły“ Björnsona, „Trup“ Tolstoj, „Nadzieja“ Huysmana, „Ludzie pracy“ Nossiga, „Biada temu kto kłamie“ Grillparzera, „Duch czasu“ Sowera, „Dziecko narodu“ Rzewuskiego, „Kochankowie nieba“ Calderona, „Uczone kobiety“ Mohera, „Cyklop“ Eurypidesa, „Betriz Cenci“ Słowackiego, „Baśń zimowa“ Szekspira, „Grochowy wieniec“ Małeckiego, a w dziale oper: „Jaś i Małgosia“ Humperdinka, „Latający Holender“ Wagnera, „Bohema“ Pucciniego i „Urwasi“ Dłuskiego.

Wykaz powyższy nie wyczerpuje jednak programu bieżącej kampanii teatralnej, w którego skład wejdą jeszcze oryginalne utwory, jakie dyrekcja otrzyma na skutek zaproszenia, rozesłanego do autorów polskich. Nowych operetek nie zapowiedział p. Pawlikowski żadnych.

Egzamin na kasyerów względnie kontrolerów w miastach, podlegających ustawie gminnej z r. 1896, złożyli przed komisją egzaminacyjną Wydziału krajowego: Zbrożek Adam, sekr. gm. w Rohatynie; Siekierski Józef, sekr. gm. w Kolbuszowie; Ostersztet Adolf, kasyer gm. w Czortkowie i Czapkiewicz Czesław, sekr. gm. w Skawinie.

Kółko filozoficzne odbędzie I. posiedzenie w poniedziałek, 21 b. m. o godzinie 7 wieczór, w lokalu Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha, II. schody, II. piętro). Na porządku dziennym: sprawozdanie za rok ubiegły, wybór nowego zarządu, oraz referat akad. T. Mianowskiego z rozprawki James'a: „W obronie wiary“. Wstęp wolny.

Dlaczego Peltew wylewa? Ktoby myślał, że na pozór tak niewinna rzeczka, jak nasza rodzima Peltew, jest w stanie występować z brzegów i zalewać okoliczne pola? A jednak tak jest istotnie, a powodem tego ma być stan rzeczy w bezpośrednim sąsiedztwie Lwowa. Zdaniem inspekcji leśnej wyrąbano w okolicy Lwowa wiele lasów dawniej istniejących, tak, że zostały po nich tylko nagie piaszczyte góry i urwiska, których typowe okazy mamy w Krzywczycach i Zniesieniu za Lonszanówką. W miejscach owych, jak

W. Primus & S. Iglicki polecają
Lwów, Jagiellońska 12

Materye na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe.

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące, jak najsu-

niemniej na południu Lwowa, znajdują się bardzo li-
cne kopalnie piasku, kamieniołomy i cegielnie, które,
opłukiwane opadami atmosferycznymi, dostarczają olbrzy-
mich mas namułu, spływającego do Półwi. Namul ten
osadzając się na dnie rzeki, podnosi coraz bardziej jej
dno tak, że obecnie koryto Półwi leży na przestrzeni
od Zamarstynowa do Kamienopola wyżej od okolicz-
nego terenu. Naturalnem następstwem tego jest występo-
wanie wody z brzegów i wylewy.

Regulacja może trochę temu stanowi zaradzić;
bardzo jednak ważną jest rzeczą, powstrzymać napływ
piasku i gliny z nagich gór.

W tym celu zamierza krajowa inspekcja leśna,
zarządzać zalesienie owych stoków i gór, albowiem la-
sy — jak powszechnie wiadomo — są najlepszym
hamulcem wylewów i powodzi. Aby jednak mieć pod-
stawę do tych zarządzeń, rozpoczęto badania w tym
kierunku, gdzie były dawniej lasy w dorzeczu Półwi i
kiedy je wyrabano. Przestrzenie, dawniej przez lasy za-
jęte, mają być wkrótce poddane ponownie uprawie la-
sowej.

„Skala“ lwowska obchodzić będzie w sobotę
26 b. m. uroczystości rocznicę kościuszkowską. Rano
odprawione zostanie nabożeństwo na intencję Na-
czelnika Narodu a następnie odbędzie się uroczysty
wieczór. Rzecz o Kościuszcze wygłosi prof. Br. Dem-
biński. Wstęp wolny.

Bezpieczeństwo na przedmieściach. Jed-
na z czytelniczek *Słowa Polskiego* pisze do nas: Ze
środę na czwartek o 1½ godz. w nocy ualyszała wła-
ścicielka domu pod l. 19 a. ul. Traugota na ulicy jak-
iś ruch, podeszła do okna i ujrzała dwóch mężczyzn
szusznego wzrostu, w czarnych kapeluszach, rozmawia-
jących przy furtce. Jeden z nich podszedł po schodach
pod werandę domu i zaczął manipulować kłosem drzwi.
Właścicielka otworzyła nagle okno, krzyknęła i byłaby
lotrowi zerwała kapelusz, ale on przysiadł, a potem
obadwaj uciekli w stronę ulicy Kościopalnej. Rano pod
drzwiami znaleziono pałkę, a u jednej szyby z trzech
stron kit wystrugany razem z drzewem.

Na odleglejszych ulicach Lwowa z publicznem
bezpieczeństwem jest gorzej, jak na wsi, bo tam nie-
kiedy przeciągnie żandarm, tu zaś żandarmerya do po-
rządków się nie miesza, a policyi nie widać nigdy.
W pobliżu dworca kolejowego tam niebezpieczniej, że
jest wielki napływ ludzi za robotą, a między tych
mieszają się różne draby, chcące dobrze żyć, a nie nie
robić.

Może się ten dokument przyda władzom.

Strzelnica w śródmieściu. Mieszkańcy do-
mu pod l. 4 przy ul. św. Mikołaja, oskarżyli wczoraj
w policyi asystenta inżynierii wojskowej, p. Eugeniu-
sza Pelnera, iż ten zabawia się dniami całymi strzela-
niem z flobertu przez okno do ogrodu, w którym ba-
wią się dzieci i ludzie chodzą. Zabawa ta ma na celu
bicie gołębi, których kilka już z walecznej ręki pole-
gło, a mieszkańcy domu obawiają się o życie dzieci.

Z zazdrości. Wczoraj w nocy wracając do do-
mu, spotkał szlifierz Julian Galoń na ulicy Batorego
ucznia stolarskiego, Włodzimierza Duszaka, który prze-
chadzał się popod rękę z pewną Marynią, w której
Galoń kochał się szalenie. Niefortunny rywal zbliżył
się do przechodzącej pary i wszczął kłótnię z Dusza-
kiem. Sprzeczka zamieniła się niebawem w bójkę, pod-
czas której pchnął Galoń rywala nożem między żebra
i umknął. Na sąsiedniej ulicy jednak natknął się na
policyanta, który go przytrzymał i odstawił do arest-
tów policyjnych. Duszaka odwiezła stacya ratunkowa
do szpitala.

Baut z tańcami „Czytelni akademickiej“, za-
powiedziany na dzień 31 października, odbędzie się
w dniu 12 listopada b. r. w salach Kasya miejs-
kiego.

Przejechanie. W ulicy Halińskiej przejechał
włosianin z Prus, Szczepan Kowalski, sześćioletnią
dziewczynkę Ludwikę Bazylewicz. Dziecko dostało się
pod kopyta koni i odniosło silne skaleczenia. Kowal-
skiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Stan powietrza. W południe wskazywał ter-
mometr +10° R.

Kronika policyjna. Pan Herman Margosches, buch-
alter, zamieszkały w ulicy Bożniczej pod l. 6, przyjął do prania
bielizny kobietę, która podała, iż jest żoną kucharza z hotelu
Georga. Kobieta owa po 2 dniach znikła, nie dokonawszy prania,
a państwo M. skonstatowali, iż pokradli z pokoju mnóstwo
garderoby damskiej. — Pani Teofil Dudykiewicz, właścicielce re-
alności pod l. 41 c. przy ulicy Szeptyckich, skradziono z kurni-
ka kilkadziesiąt sztuk drobiu. — W restauracji Weinfelda przy
ulicy Kazimierzowskiej jadła wczoraj kolację notowana złodziej-
ka, Julia Szumska w towarzystwie swego narzeczonego. Po odej-
ściu pięknej pary, spostrzeżono w kuchni brak 7 klg. surowego
mięsa. Aresztowana Szumska nie chce podać nazwiska swego
towarzysza. — Do mieszkania p. Michała Wójcickiego, kondu-
ktora kolei państwowej, zamieszkałego w ulicy Dekerta pod l. 5;
dostali się wczoraj dwaj złodzieje i plądrowali w mieszkaniu.
Wjrzawszy idącego ulicą p. W., zbiegli, porzucając w pośpiechu
po drodze różne skradzione przedmioty. Pan W. skonstatował
w mieszkaniu brak kilku ubrań, złotej obrączki z literami S. H.,
pierścionka damskiego z turkusem, tudzież gotówki 10 koron —
Na placu Krakowskim najechał spedytor z Żółkwi, Wolf Getzel,
na Maryę Makarę i zranił ją ciężko dyszlem w twarz. Makarę
opatrzyło Tow. ratunkowe, woźnicę oddano policyi. — Dwa ko-
sze drobiu dał Młuj Abraham tragarzowi, Janowi Kowalowi
z poleceniem odniesienia ich na plac targowy, Kowal jednak
zbiegł z niemi bez śladu. — W ulicy Zamarstynowskiej l. 36.
wyważono wczoraj drzwi mieszkania zarobnicy, Petronelli Kuchaj
i po rozbiciu kufra, zabrano jej całą garderobę i bieliznę. — P.
Katarzynie Biłobron, żonie krawca, zamieszkałej w ulicy Żół-
kiewskiej pod l. 55. rozbito komórkę i zabrano kilkanaście szoi
konfir.

Znaleziono. W ulicy Jagiellońskiej znaleziono książkę
służbową Ludmili Szurkowskiej, w której zaś Berka paszport
wojskowy Wincentego Grzeszczaka.

Zgubiono w drodze od ulicy Pelczyńskiej przez ulicę
Zyblikiewicza, Zieloną, Pańską do Kręconych słupów portmone-
tkę podłużną, brązową, zawierającą około 70 ct., bilet tram-
wajowy na 18 h. i chusteczkę batystową z obrąbkami ajourowym.
Należy oddać ul. Pelczyńska l. 4, parter, na lewo.

Dnia 18 br. przechodząc ulicą Karola Ludwika do teatru
miejskiego, zgubiono torebkę damską, skórzaną, popielatą, zawie-
rającą pugilares, papiery i drobniaki. Łaskawy znalazca zechce
zwrócić ją do kancelaryi teatru miejskiego, gdzie otrzyma wy-
nagrodzenie.

Kronika krajowa.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Dziś
odbędą się następujące wykłady: W Krakowie:
Dr. Daszyńskiej-Golińskiej „Idee XIX. wieku“. W Ja-
rosławiu: Dr. S. Perlmutter „Wstęp do ekonomii
politycznej“. W Stanisławowie: Inż. Urbanowicza
„Człowiek pierwotny“. W Stryju: Bertolda Merwina
„Współczesni poeci polscy“.

Przemysł, 18 października. Zgorzał w śróde
w Pikulicach, pod Przemysłem, folwark, będący wła-
snością dr. Michalika. Ogień spostrzeżono około go-
dziny 4 popołudniu. Zanim mogła nadażyć straż po-
żarna z Przemysła, ogarnęły płomienie zabudowania
folwarczne. Spaliły się dwie stodoły wraz z plonem,
stajnie i maszyny gospodarcze, dom mieszkalny urato-
wano z wielkim wysiłkiem. Akcyę ratunkową utrudniał
wielce brak wody. Budyńki i plon były zabezpieczone.
Przyczyna powstania pożaru dotąd niewiadoma.

Czerniowce, 18 października. Na tutejszych
bloniach wojskowych wbił sobie rekrut bagniet w nogę
w okolicy kości łonowej, ażeby tym sposobem uwolnić
się od ćwiczeń.

Jarosław, 18 października. W niedzielę 13 bm.
odbyło się w naszym mieście w lokalu stow. robotni-
czego „Zgoda“, przy udziale blisko 300 osób oboja-
głej, zgromadzenie ludowe w sprawie ubezpieczenia ro-
botników na starość. Sprawę tę referował p. Żołnierz
z Przemysła. Po wywodach referenta i po przemówie-
niach kilku robotników tutejszych, uchwalilo zgroma-
dzenie jednogłośnie rezolucyę, uznającą potrzebę jak
najrychlejszego wprowadzenia w życie zakła-
du ubezpieczenia robotników na starość i
wzywającą wszystkich postów, którym dobro i dola
rzeszy robotniczej leży na sercu, by na obecnej sesyi
Rady państwa odpowiednią uchwałę wszelkimi siłami
przeprowadzić usilowali.

Staraniem tut. oddziału uniw. ludowego odbył się
czwarty z rzędu w obecnym kursie wykład popularny
znanego literata, p. Adama Siedleckiego, p. t.:
„Mesyaniczna poezya polska“. Wykład ściągął
znaczną liczbę słuchaczy (przeważnie kobiet ze sfer
inteligentnych), którzy ze skupioną uwagą przysłuchi-
wali się wywodom prelegenta o przyczynach, które
wywołały kierunek mesyaniczny w poezyi naszej i o je-
go rozwoju.

Wielkie zainteresowanie obudził zapowiedziany
na dzień 20 b. m. wykład popularny pani dr. Salo-
mei Perlmutter, p. t.: „Międzynarodowa wymiana
towarów“.

Bawili u nas w przejeździe artyści teatru
poznajskiego, którzy wystąpili z wieczorkiem hu-
morystycznym. Zebrana w malej sali „Sokoła“ nader
liczna publiczność przepędziła dzięki znakomitej i
pełnej werwy grze aktorów kilka godzin bardzo przy-
jemnie.

Rada miasta nadało obywatelstwo honoro-
we burmistrzowi, p. dr. Dietziusowi, zastępcy jego p.
mecenasowi i posłowi na Sejm dr. Jahlowi i p. Hen-
rykowi Strisower.

Olesko, 18 października. Fatalnie uposażone jest
nasze miasto pod względem opieki lekarskiej, bo —
nie ma jej wcale. Miasteczka daleko mniejsze, niż na-
sze, mają lekarza stale osiadłego; w Olesku dotąd nie
zdecydował się osiedlić żaden lekarz, mimo, że czło-
wiek, chcący pracować, mógłby mieć utrzymanie i byt
świetny. Olesko z przedmieściami jest dość duże, ma
sąd powiatowy, urząd podatkowy, okoliczne dwory i
t. d.; do tutejszego okręgu sądowego należy dwadzie-
ścia kilka gmin i dwa miasteczka, liczące razem zwyż
30.000 mieszkańców. Nadmieniam przytem, że lekarz,
któryby na stałe osiadł w naszym mieście, otrzymał-
by łatwo posadę lekarza okręgowego, która niebawem
wejdzie w życie.

Ottynia, 18 października. Przed kilku dniami
pożegnaliśmy tu p. Malika, inżyniera fabryki Bredta,
który, celem wykształcenia się w elektrotechnice wyje-
chał na dłuższy pobyt do Frankfurtu. P. Malik otrzy-
mał na ten cel subwencyę z Wydziału krajowego, po-
niważ ta jednak jest zbyt szczupłą, sprzedał zatem
ojcowiznę, jaką posiadał w Tarnowskim, ażeby tylko
uczynić zadość pragnieniu nabycia pożądanej wiedzy.
Młodego inżyniera żegnał cały personal fabryczny, ser-
decznie mu życząc powodzenia w jego usiłowaniach.

Tarnopol, 18 października. Na tutejszej stacyi
kolejowej wjechała wypuszczona z ogrzewalni maszyn
na wozy, przygotowane do odjazdu, i zmiażdżyła z nich
kilka. Publiczność ze zgrozą oglądała to widowisko.

Zawiązało się u nas „Kółko urzędnicze“. Poświę-
cono już lokal klubu, poczem odbył się wieczorek
inauguracyjny.

Bochnia, 18 października. We wtorek d. 22
b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie budynku

bursy gimnazjalnej im. Adama Mickiewicza.
Rozpocznie się ta uroczystość nabożeństwem w koście-
le parafialnym o g. 9 rano.

Stanisławów, 18 października. Dyetaryusz-
tutejszego sądu obwodowego wnieśli telegraficzną
prośbę do prezydenta gabinetu p. Koerbera, prezesa
Koła polskiego p. Jaworskiego, jakoteż posłów stani-
sławowskich o przeprowadzenie w bieżącej kadencji
podatku od kart kolejowych i ustawowe uregulowanie
ich stosunków służbowych według wniosku posła Pom-
mera. Przy tej okazji podnieść należy bardzo dotkli-
wy brak sił manipulacyjnych w tutejszym sądzie obwo-
dowym. Po biurach poszczególnych referentów zale-
gają załatwienie już sprawy i akta całymi stosami dla
tego, że nie ma ich komu przepisać. Czy na to nie
ma żadnej rady?

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosi-
my posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów,
zaś listy dotyczące się **prenumeraty, ogłoszeń,** odbioru pisma
i t. p. pod adresem: **Administracyja Słowa Polskiego**
Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzy-
maniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

**Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy
zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adre-
sy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy
reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy
umawiać się o nie **wprost z administracyją przy ulicy
Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.**

Zwracamy uwagę czytelników naszych na **Gazetę
świętą,** która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz.
8 r., a na prowincyę dochodzi w **poniedziałek** rano, za-
tem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma
politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.
W naszej administracyi złożył A. G. z Krakowa
1 kor. na pomnik Bartosza Głowackiego.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W sobotę 19 bm. „Bogaty wujaszek“, komedia w 4 akt.
Karola Karłowicza. Gościnnie występ K. Kamińskiego.

W niedzielę 20 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Wesoła
dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem po raz czwarty:
„Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach Romanowskiego

Najbliższą nowością będzie: „Kierownik szkoły“, komedia
w 3 aktach Ottona Ernsta, z repertuaru wiedeńskiego Burgthea-
tru i „Simplicyusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Konkurs muzyczny. Rozstrzygnięto w War-
szawie konkurs muzyczny imienia ordynata Zamojskie-
go. Sędziami byli: Ludwik Grossman, Leopold br. Kro-
neberg, Piotr Maszyński, Emil Młynarski, Zygmunt
Noskowski i Gustaw Roguski.

Sędziowie ci postanowili:

1) Nagrody pierwszej, w sumie 1.000 rb. prze-
znaczonej na symfonię, nie przyznać nikomu.
2) Nagrodę w kwocie 250 rb. za dzieło solowe
z orkiestrą przyznać p. Zygmuntowi Stojowskiemu za
„Fantazyę polską“ na fortepian z orkiestrą.
3) Nagrody trzeciej, w kwocie 250 rb. przeznaczonej
za także dzieło solowe z orkiestrą — nie udzielić
nikomu.

4) Nagrodę czwartą za dzieło muzyki pokojowej
w kwocie 250 rb., przyznać p. Grzegorzowi Fitelber-
gowi, członkowi Filharmonii warszawskiej.

5) Wreszcie taką samą nagrodę w kwocie 250
rb., za sonatę na fortepian i skrzypce przyznać p.
Henrykowi Levy'emu, rodem z Warszawy.

Nazwisko p. Stojowskiego, jest znane i głośnie.
P. Fitelberg, liczący lat 22, był już również laureatem
konkursu Paderewskiego. Uczeń Barcewicza i Noskow-
skiego był od r. 1896 członkiem orkiestry teatru wiel-
kiego, jako pierwszy skrzypek, obecnie zajmuje stano-
wisko jednego z koncertmistrzów w „Filharmonii“ war-
szawskiej.

Trzeci z nagrodzonych Henryk Levy, jest rodem
z Warszawy, ale wychował się w Nowym Yorku, gdzie
ojciec jego prowadzi szkołę muzyką. Początkowo
uczeń Scharwenki, dla dokonania studiów przeniósł
się z Nowego Yorku do Berlina. Obecnie jest profes-
orem szkoły muzycznej w Halifax (Ameryka Północna).

Postęp. Dotychczas książki nasze szkolne za-
opatrywać musiano w ilustracye obce, wykonywane naj-
częściej w Wiedniu, ponieważ w kraju nie było zakła-
dów, zdolnych podjąć się tej roboty. Dziś już potrzeba
zapożyczania się w cudze, a kosztowne piórka, ustaje
z wolna.

Świeżo np. wyszedł nakładem K. S. Jakubow-
skiego podręcznik mineralogii i geologii dr. Ta-
deusza Wiśniewskiego. Tekst ilustrowany jest
140 rycinami, które wykonano w miejscu. Co więcej
— nawet geologiczną mapę Galicyi (w 8 barwach)
wykonał zakład miejscowy, mianowicie litografia Pi-
lera, a wykonał w sposób, przynoszący mu prawdzi-
wą chlubę. Nareszcie więc nie będziemy potrzebowali
drogo opłacać się za takie rzeczy obcym, a idzie tu o
prace wcale poważne, któremi tak ubogie, jak nasze
społeczeństwo, pominać nie może.

Paderewski w Bernie. Z Berna morawskie-
go donoszą nam: Zapowiedziany jest tu koncert Pade-
rewskiego na dzień 17. listopada. Prasa tutejsza już
z góry nazywa występ naszego rodaka *clou* tegoro-
cznego sezonu koncertowego.

Kalendarz „Haliozanina“, dobry, stary
przyjaciel całego już szeregu pokoleń, opascił w tych

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel, fran-
cuskie barchany białe i kolorowe, halki i blu-
zki trykotowe, oraz halki włóczkowe.

polecają najtaniej następcy
ANTONIEGO
GUDIENSA

K. Mieszkowski i A. Soltys
we Lwowie, pl. Kuryacki 4. (Hotel Europejski).

datkach prasę, usprawiedliwiając sympatyę, jaką się cieszy. Obok tego wydała drukarnia Pillera i Sp. jego uzupełnienie: piękny kalendarzyk kieszonkowy, kalendarz blokowy i kalendarz ścienny.

Polacy na obczyźnie

Na akademii górniczej w Przybramie
ukończyli wydział górniczy następujący Polacy: Piotr Młeczyński, kierownik kopalni w Boryslawiu, z odzn.; Władysław Koszko z Wieliczki, Jan Kordecki z Bochni, Przemysław Przybyłowicz z Bochni.

Rozmaitości.

Licytacja domu patrycyuszowskiego.

W Akwizgranie sprzedawano przez licytację urządzenie jednego domu rodziny patrycyuszów v. Wespiau. Na przetarg ten zjechali się przedstawiciele różnych muzeów i handlarze starożytności, a jakie skarby zawierał ten stary dom dowodzi najlepiej fakt, że do „muzeum germańskiego” w Norymberdze zakupiono parterowy pokój gobelinowy za 57.000 marek. Oprócz tego były tam gobeliny, wyobrażające pięć części świata: „Europę” nabyto za 17.200 m., „Azję” za 15.000 m., „Afrykę” za 860 m., „Amerykę” za 6.600 m., a „Australię” za 7.000 m. Wreszcie boazerie i kominki nabyli za 9.580 m. znani handlarze starożytności z Amsterdamu, bracia Hamburgerowie, a firma ich paryska kupiła żelazną kutą poręcz schodów za 7.000 m.

Szkoła publiczna i zdrowie.

Kołomyja, 17 października.

W pierwszych dniach września b. r. wydelegował rząd komisję kolaudacyjną, która miała orzec, czy tutejszy rozszerzony i przebudowany budynek gimnazjalny może służyć swemu celowi. Komisja spełniła swoje zadanie, a chociaż wytrawniejsi jej członkowie oświadczyli się przeciwko natychmiastowemu użyciu tej części gmachu, w której mieści się gimnazjum ruskie, nakaz z góry okazał się silniejszym. Nauka w gimnazjum ruskiem rozpoczęła się punktualnie z 4 września.

A jednak nie powinno było przyjść do tego. Z kolaudacją, na każdy sposób przymusową, pospieszono się zbyt. Przed rokiem postawione, a dopiero w ciągu ostatnich feryj w największym pośpiechu otynkowane i wykończone skrzydło drugiego gimnazjum okazuje się obecnie lokalem nieodpowiednim. Wszystkie sale w najnowszej części gmachu przesycone wilgocią, która występuje nie tylko na ścianach, ale i na sufitach, zatruta swoimi wyziewami oddech młodych organizmów. W pogodny dzień jeszcze pół biedy. Przy otwartych oknach powietrze w klasach dość znośne; ale w dnie słotne i chłodne, gdy okna muszą być pozamykane, gdy niepokazne wentylatory nie wystarczają na odprowadzenie złego powietrza, praca w tych do północy zwróconych ubikacjach jest wprost zabijająca tak dla uczniów, jak dla nauczycieli.

Nie usłuchano ludzi trzeźwo na rzecz patrzących, bo nie chciano wprowadzić rzędu w zły humor. Wynajęcie lokalu byłoby pociągnęło za sobą wydatki, a przedłużenie feryj byłoby stanęło w sprzeczności z pojemnością planów szczegółowych. Chłopcy nie byłoby się nauczyli przepisanej ilości wokabul i regul gramatycznych, nie byłoby przeprowadzili z nauczycielami przepisanej liczby dyskusji na temat chrześcijańskich wojen i pogańskich rozbojów, tablice szkolne byłyby mniej uciążliwe od dodatków i ujemnych znaków algebraicznych i znaczenie greki byłoby się jeszcze bardziej obniżyło. Tak wniosłość względy musiały zaważyć w kwestii, czy ważniejsze one, czy zdrowie młodzieży, nie mówiąc *nota bene* o zdrowiu profesorów, bo tym wysoki rząd płaci.

Piszący te słowa miał dziś sposobność znaleźć się przypadkowo w tym gmachu. Uwagę odór świeżyny, farb, lakierów i t. p. wonie. Po ścianach całe gniazda wykwitającej obficie salety; ściany tak mokre, że nóż w parterze ściany wlaży po rękojeść, a z górnych pięter napływające całe tumany dymu — oto cała serya wrażeń przy wejściu do tego przybytku nauki. Przeciągi, czad, swąd, dym, fetor — a wśród tego widna zrozpaczonego dyrektora i zrezygnowanych tereyanów, to dalsze wrażenia.

Na dworze czem raz chłodniej, a co będzie, gdy pocisną mrozy, gdy wyziewy ze ścian zwiększą się ku środkowi gmachu? Co będzie, gdy tych sal nie będzie można ogrzać, z powodu kompletnej niezdarności kominowych przewodów? To osuszanie z wariacjami odbywa się obecnie w godzinach popołudniowych. Kto by chciał przekonać się, czy piszemy prawdę pod adresem władz i naszych architektów, prosimy.

W przyszłym tygodniu ma się odbyć poświęcenie gimnazjum. Na tę uroczystość już prawie zapowiedziana wizyta namiestnika, a z nim przybędzie prawdopodobnie i przyszły prezydent Rady szkolnej. Nabozni ludzie twierdzą, że wszelkie licho ustępuje z poświęconego domu, my pozwalamy sobie wątpić, czy to licho z tutejszego budynku gimnazjalnego da się wykroić święconą wodą.

Naszem zdaniem, należałoby uczniów natychmiast przynajmniej na miesiąc uwolnić od nau-

ki; a tymczasem osuszyć sale koksoвыми piecami i przebudować kominy. Rada szkolna miałaby dogodną sposobność okazania, że nie cierpi na idyosynkrazję w kierunku uwalniania uczniów od obowiązków szkolnych nawet wtedy, gdy konieczna i bezwarunkowa zachodzi potrzeba. Że na tem nie ucierpiałaby sprawa edukacji publicznej, pozwolimy sobie poprzeć twierdzenie nasze argumentami.

W r. 1872, podczas epidemii cholery, nauka po feryjach rozpoczęła się we wszystkich szkołach krajowych dopiero dnia 15 października. Wypoczęta dobrze młodzież zabrała się następnie ze zdwojoną gorliwością do nauki i spełniła w ciągu dziewięciu miesięcy to, — co miała wykonać w ciągu całego roku szkolnego.

W Rosji trwają wielkie ferye od dnia 31 maja do 15 sierpnia starego stylu. Mimo, że tam ferye świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy są o wiele dłuższe, niż u nas, a święta jednodniowe wraz z liczbą „dni carskich” dochodzą do pokąsnej cyfry, bo nad 100 dni w ciągu całego roku, statystyka postępów szkolnych w wiedzy uczniów wcale nie gorsze okazuje rezultaty w porównaniu z postęпами młodzieży naszej.

Ale u nas biurokracizm i formalizm górą, a główny sekret w tem, aby szkoła nasza nie wychowywała ludzi na ludzi — lecz na indywidualną, podobnie do pokrzywionego i pogniętego znaczką, którego imię paragraf.

Z.

Z sali sądowej.

Lwów, 19 października.

(Jeszcze proces wojskowości przeciw dziennikom.)

Zeznają dalsi świadkowie.

Wachmistrz Michał Becker z s.p. Jabłońskim służył razem przez dwa lata a stosunek ich był poufalski. S. p. Jabłoński skarżył się często na ciężką służbę wojskową. Becker znał Jabłońskiego jako bardzo dobrego człowieka. Na rotmistrza Zawadzkiego Jabłoński skarżył się często, że go sekuję i lży, nie mówił jednak nigdy o tem, żeby go Zawadzki bił.

Na wieść o popełnieniu przez Jabłońskiego samobójstwa sędził, że powodem tego rozpaczliwego kroku są właśnie sekatury, później dowiedział się o popełnionych przez Jabłońskiego nieprawidłowościach. Również matka Jabłońskiego była przekonana, że sekatury przy wojsku popełniły syna do samobójstwa. Co do błędów ortograficznych w liście, świadek przypuszcza, że stojąc już w pobliżu śmierci, mógł nie tylko nieco zmienić pismo, ale mógł też mimo że pisał zwykle ortograficznie, popełnić i błąd.

Na pytanie oskarżonego dra Marka świadek oświadcza, że podpis na liście denata i na aktach urzędowych pisanych przez niego, są do siebie bardzo podobne. Oświadcza dalej, że w dniu popełnienia samobójstwa, koledzy opowiadali o awanturach między rotmistrzem Zawadzkim i Jabłońskim.

Na pytanie dr. Lesera świadek zeznaje, że na żądanie pułkownika wytlómaczył matce, że nie sekatury przy wojsku, ale niemoralność syna, były powodem samobójstwa.

Dr. Marek: Czy świadkowi wiadomo, że w Samborze w tym samym pułku, w trzy miesiące później, ktoś się zastrzelił?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Przy przesłuchaniu dalszego świadka Józefa Babego, kancelisty sądowego w Przemyśle, znowu kilka pytań obrońcy, co do postępowania Zawadzkiego z podwładnymi, przewodniczący uchylił, na co obrońca dr. Lilien w odnośnym przemówieniu remonstruje.

Obrońca dr. Leser domaga się zawezwania matki Jabłońskiego na stwierdzenie, że na podstawie listów syna opowiadała wszystkim, iż sekatury Zawadzkiego były powodem samobójstwa jej syna i na okoliczność, że ze strony wojska robiono starania, by zaniechała kroków przeciw przełożonym syna.

Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom.

O godz. 12^{1/2} przewodniczący zarządził przerwę. Po przerwie o godzinie pół do 1. przewodniczący oznajmił, że trybunał odmówił tak wnioskowi dr. Lesera, jak i wnioskowi przysięgłych, odmówił też zawezwania matki Jabłońskiego a uchwałił powołać tylko Skalskiego i dopuścić dowód na okoliczność, czy w pułku samborskim były tortury.

W końcu trybunał też odmówił wnioskowi przysięgłych na wezwanie znawców pisma.

Godz. 2 rozprawa trwa dalej.

Stanisławów, 18 października.

(Dramat miłosny.)

Przed trybunałem karnym tutejszego sądu obwodowego, rozegrał się epilog miłosnego dramatu. Przedmiotem rozprawy były skutki zakazanej miłości pomiędzy dwojgiem młodych ludzi, zakończonej śmiercią biednej, uwiedzionej dziewczyny.

Przed krótkami stał dwudziestoletni chłopak, Marian Gonek, pomocnik blacharski, który uwiódłszy młodszą s.p. Joannę L., utrzymywał z nią przez czas dłuższy karygodny stosunek. Joanna była szwa-

czką i miała rodziców, ci jednak nie mogli jej ustrzedz od popełnienia błęd. Joanna znajdowała się w stanie błogosławionym i za kilka miesięcy miała zostać matką. Dnia 9 sierpnia r. 1901, umarła skutkiem silnego krwotoku.

Wszystko byłoby w porządku i młody uwodzić, oprócz wyrzutów sumienia, nie miałby żadnych rachunków życiowych do wyrównania, gdyby nie znalezione wśród papierów zmarłej listy, z których wynika, że Gonek poddawał jej w niedwuznaczny sposób myśl pozbycia się oczekiwanego potomka. Próba zrealizowania tej myśli, skończyła się śmiercią Joanny.

Prokuratura państwa oskarżyła Gonka o zbrodnię gwałtu publicznego przez uprowadzenie z § 96 u. k. i usiłowanego nakłonienia do zbrodni, określonej § 9 i 144 u. k. Trybunał od pierwszego zarzutu oskarżonego uwolnił, uznał go zaś winnym drugiej zbrodni, a przy zastosowaniu wszystkich łagodzących okoliczności, skazał go karę dwumiesięcznego więzienia.

Po zamknięciu numeru.

† Edward Heppie emeryt. nadinspektor kolejowy, radny miasta i były prezes Towarz. politechnicznego — jak nam telegraficznie donoszą — zmarł nagle w Kossowie.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś w południe przerwane. Skutkiem tego nie otrzymaliśmy części depesz politycznych i handlowych. Również nie możemy podać sprawozdania z posiedzenia Kola polskiego, które zapowiedziano na godz. 10 przed południem.

Prezesem Tow. sztuk pięknych w miejsc. p. Łozińskiego, który ustąpił, został wczoraj wybrany dr. Jan Boloż-Antoniewicz, prof. historii sztuki na uniw. lwowskim. Przed wyborem odbyło się poufne posiedzenie wydziału, na którym omówiono sprawy budowy gmachu i zmiany statutów. W dyskusji brali udział członkowie dyrekcji: pp. Seferowicz, prof. Till, prof. Antoniewicz, p. Kaz. Skrzyński, Makarewicz, Rejchan i inni. Na posiedzeniu wydziału uchwalono jednogłośnie zaprosić namiestnika hr. Pinińskiego na protektora Towarzystwa, dla którego otwiera się obecnie nowa, a pomyślna epoka.

Proces w sprawie prasowej o obrazę wojskowości toczyć się będzie także jutro w niedzielę.

Depesze handlowe z d. 19 b. m.

Wiedeń, 19 października. Dziś o godzinie 11 minut — przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'32 Renta majowa 98'45, Węgierska renta koronowa 92'80, Akcje kredytowe 620'50, Kredytowe węgierskie 632'—, Bank anglo-austriacki 261'50, Unionbank 517'—, Bankverein 424'—, Laenderbank 396'50, Kolej pań. 619'—, Lombardy 70'50, Elbenthal 467'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 350'—, Rima Muranya 426'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 94'50, Ruble 253'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92'20, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'60.

Uspokojenie silniejsze.
Berlin, 19 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 195'70, Disconto Commandit 170'25.

Tendencja słaba.
Wiedeń, 19 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8'18 do 8'20, pszenica na wiosnę 8'53 do 8'54, żyto na jesień 7'35 do 7'36, żyto na wiosnę 7'48 do 7'49, kukurydza na wrzesień-październik od 5'52 do 5'54, kukurydza na maj-czerwiec od 5'42 do 5'43, owies na jesień od 7'15 do 7'17, owies na wiosnę od 7'52 do 7'53, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie silne. Deszczowo.

Kraków, 19 października. Pszenica na październik od 8'02 do 8'03, pszenica na kwiecień od 8'33 do 8'34, żyto na październik 7'11 do 7'12, żyto na kwiecień od 7'19 do 7'20, owies na październik od 6'91 do 6'92, owies na kwiecień od 7'20 do 7'21, kukurydza na październik od — do —, kukurydza na maj 5'11 do 5'12, Rzepak na sierpień — do —.

Oferty mierne. Chęć kupna ograniczona. Uspokojenie słabe. Pochmurno.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października b. r.

Hotel George'a. J. Mandyczowski ze Stanisławowa, F. Scacigino z Przewoźna, K. Brincker z Bielska, L. Szczepański z Krakowa, H. Vogt z Bielska, St. Ciechanowski z Rosyi, S. Miansterski z Rohatyna, K. Morawetz, G. Sedlaczek z Wiednia, R. Misiągiewicz z Czyżowic, L. Brohl z Rosyi.

Hotel Imperial. H. Reich z Dukli, J. hr. Kalinowski ze Lwowa, Z. Przysiecki z Galicyi, E. Garfunkel z Bielska, H. Beer z Berlina.

Hotel Francuski. A. Kiridus z Wiednia, F. Sozański z Szwajkowa, Ernest Blumberg z Hamburga, E. Lorsch ze Stanisławowa.

Hotel Europejski. T. Terosiewicz z Brzeżan, F. Piekoskiński, K. Kostecki z Krakowa, M. Korwan z Jarosławia, J. Janiszewski z Rosyi, p. Komorowski z Schodnicy.

Hotel Bellevue. L. Koch, A. Hahl, F. Szerpe, S. Müller, J. Lehner i J. Sellner z Wiednia, E. Malz z Bielska.

Grand Hotel. J. Fion z Wiednia, J. Głogowski z Zielonicy, W. Fischler z Węgier, T. Reindel z Amsterdamu, R. Valmar z Tryestu, L. Hirsch z Wiednia, B. Hirschfeld z Berlina.

Młode Wino

(Moszcz dalmatyński słodki)

Braća Didolić

SKŁAD WIN

polecają

7759

Lwów, Czarneckiego 3.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 18 października.

W początkowych obrotach przeważało jeszcze usposobienie lepsze, gdyż część kontrmyny uważała za stosowne przystąpić do krycia swych pozycji. Czynność ta nie trwała jednak ani zbyt długo, ani zbyt intensywnie, a ustala zupełnie, gdy z giełdy nowojorskiej sygnalizowano znacznie słabsze kursa, a Berlin nadesłał również niższe taksacje. Jak nie trudno było przewidzieć, była ostatnia zwyżka w Berlinie tylko jednodniową i nie mogła się utrzymać wobec nacisku sprzedających efektu wskutek pomownych ujemnych pogłosek z rejonów przemysłowych.

Tutaj wprawdzie zapewnił rząd, że będzie się starać w najbliższym czasie i z możliwie najlepszym skutkiem przyjść w pomoc przemysłowcom, ale przyrzec a dotrzymać — to dwie całkiem różne sprawy, szczególnie jeśli w Austrii chodzi o szybkość czynności. Spekulacja nie emocjonowała się też bardzo obietnicami rządowymi i woli poczekać aż ujrzy fakta.

Powątpiewanie zaczęło powoli brać przewagę, a pod wpływem tak ujemnego czynnika zaczęła tendencja słabnąć.

Zwrot ku lepszemu, trwały i stanowczy, uważają za przedwczesny, tem bardziej, że lada burzliwe zajście w parlamencie może położyć kres wszelkim rachubom i nadziejom. Zresztą czegoś wręcz ujemnego nie ma na razie także — a więc nie ma powodu spieszyć się ani w jednym, ani w drugim kierunku.

Przy przeważających chwilowo sprzedażach, nastąpiło przeto powszechne osłabienie tendencji; wyjątek stanowiły tylko niektóre efekty lokalne, dla których można było znaleźć szczególnie powody, jak dla akcji żeglugi parowej na Dunaju z uwagi na ponowne doniesienie o stanowczo dodatnim stanie rokowań w sprawie odnowienia subwencji państwowej. Zakończono obroty w usposobieniu ciemnym i wyczekującym jednak bez niedawnej pewności.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 19 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:30 do 7:60. Pszenica nowa 7:00 do 7:20. Żyto gotowe od 6:40 do 6:70. Żyto nowe od 6:25 do 6:30. Owies obrotowy 6:30 do 6:70. Owies nowy od 6:— do 6:25. Jęczmień pastewny 5:25 do 5:75. Jęczmień browar. 6:25 do 7:— . Rżepak nowy 13:00 do 13:25. Lianka 10:50 do 11:— . Groch pastewny 6:75 do 7:50. Groch do gotowania 7:75 do 9:50. Wyka — do — Bobik 0:— do 0:— . Hreczka 6:50 do 7:— . Kukurydza nowa 5:70 do 6:— . Kukurydza stara 6:— do 6:30. Chmiel za 56 kilo — do — . Konieczyna czerwona 45:— do 50:— Konieczyna biała 15:— do 65:— Konieczyna szwedzka — do — Tymotka 20:— do 28:—

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17:— do 17:25; paritas
Tarnopol na termin 16:— do 16:25.
Uspokojenie niezmiennie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. WERNICKI

7838

powrócił i ordynuje od 2—4 popołud. ul. Słowackiego 6 (naprzeciw poczty).

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Dr. R. J. Müller

ordynuje nad apteką Piotra Mikolascha. 7870

Dr. Zofia Moraczewska

wróciła z Franzensbadu i ordynuje w chorobach kobiecych od 3 do 4 popoł., ulica św. Mikołaja 19, I. 7873

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R

7567

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Stanisław Zabłocki

powrócił i ordynuje w chorobach nosa, uszu, gardła i piersi od 11—12 i 3—5. Kopernika 28, I. p. 7781 6—2

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwów 7870

we Lwowie, ulica Akademicka 11, parter, od 3—5.

Docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego

Dr. A. Gabryszewski

ordynuje od 3—4 popołudniu. Zakład ortopedyczny otwarty od 3—5 pop. ul. Akademicka 14. 7742

Dr. Mieczysław Szeliga

otworzył kancelaryę adwokacką i prowadzi je wspólnie z adw. drem Władysławem Margaszem — Lwów, ul. 3 Maja 1. 13, parter. 7802

Stróżecka-Sobotowa

udziela lekcyi śpiewu. Zgłoszenia przyjmuje Pani Marya Marek, Rynek 1. 9. 64 773

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Zimowe Sanatorium w Zakładzie kąpielowym
wód siarczanych w Swosowicach
pod Krakowem, otwarte jest cały rok.

7845

Zarząd.

GRAND KAWIARNIA

w Niedzielę dnia 20 Koncert muzyki wojskowej. początek o godzinie 4 popoł. Wstęp wolny. 7856

Do zarządu zakładu zdrojowego w Krościenku. Przesłana mi woda ze źródła „Stefana“ w Krościenku należy do rzędu najskuteczniejszych wód alkalicznych i nadaje się do użycia w wielu przypadkach nieżytów przewodu pokarmowego, dróg oddechowych, jakoteż moczowych. Nadto jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i w moczu.

Dr. W. Jaworski

7810

prof. medycyny wew. w uniw. Jagiell.

Wszystkim przyjaciółom i znajomym s. p. Wilhelminy Stochmann, którzy raczyli wziąć udział w odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie. 7871

Rodzina Stochmannów.

Zakład dentystyczny Hetmańska 12 obok Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złocie bez wyjmowania korzeni, lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej. 7887

Dr. F. Fruchtmann.

Objąwszy w zarząd Restauracyę firmy

MAX WIKSEL i SYN

ulica Krakowska 14 — Ormiańska 5.

starać się będę wszelkim wymogom P. T. Gości zadość uczynić i prowadzić będę kuchnię wzorową. Codziennie świeże flaczki, w piątek i sobotę ryby (i po żydowski).

Wszelkie doborowe przekąski

kuchnia otwarta od 8 rano do 12 w nocy. O łaskę. we względy upraszam z poważaniem 7351

STEFAN HRANKOSWIKI



CIEPLICKA -----
--- **FABRYKA ŁOPAT I NARZĘDZI**
WIEDEŃ, I., HEGELG 8.

OFERUJE Z WŁASNYCH FABRYK W CIEPLICACH, SPITAL KOŁO SEMMERING-LAMMINGI I MUERZZUSCHLAG, NARZĘDZIA Z NAJLEPSZEJ KRAJOWEJ STALI, MOTYKI, GRACE, KUTE I PRASOWANE ŁOPATY, PIŁY KAŻDEGO RODZAJU, RÓWNE NAJLEPSZYM ZAGRANICZNYM FABRYKATOM -----
7659 5—1

Jedwab fularowy 65 cent.

do złr. 3.65 za metr
fa bluzki i suknie, jakoteż jedwab „Henneberga“ czarny, biały i kolorowy od 65 cent do zł. 14.65 za meter. Każdemu branko i wolne od cla. Wzory odwrotnie. Podwójne porty do Szwajcaryi. 365

G. Henneberg, fabryka jedwabiu (ek. nad. dost.) Zurych

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnię przy pl. Smolki 1. 3 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moją kuchnię ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Kreślę się z wysokiem poważaniem
Michał Drabik.



Kufek's
NAJLEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI
zdrowych i cierpiących na kiszki
maść dla dzieci

Skład farb i handel materyałów

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek 1. 23.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Farbolineum i ter destylowany
Farby, lakiery i przybory do malowania
Masę woskową własnego wyrobu do podłóg
Masę francuską prawdziwą na posadzki
Lakier na podłogi Marksa
Szczotki wszelkiego rodzaju
Farby artystyczne
Artykuły gospodarcze i budowlane
Oliwę i pasy do maszyn
Artykuły gumowe techniczne
Rogózki i chodniki kokosowe
Mydła toaletowe
Gąbki toaletowe i powozowe
Świece stearynowe.

Zamówienia zamiejscowe skuteczniäm odwrotnie.

1698

Poste-restante 26. Lwów. — Prosimy anons odpowiednio zmienić, poczem umieścimy.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W sobotę dnia 10 października 1901 roku.

BOGATY WUJASZEK

komedia w 4 aktach K. Karlweissa.

OSOBY:

Hrabia Paweł Waldhof	p. Kamiński
Hrabina Micia, jego córka	p. Mrozowska
Baron Feliks Riedock	p. Stanisławski
Von Arnheim	p. Kwiatkowski
Maryanna, jego żona	p. Cichocka
Ryszard Arnheim, ich syn	p. Tarasiewicz
Hakater	p. Chmieliński
Dr. Mayer	p. Antoniewski
Dr. Miller	p. Solski
Pfunderer	p. Roman
Bretschneider	p. Kliszewski
Handl, rządca domu	p. Nowicki
Miss Taylor	p. Otrębowa
Stumpf, ważny bankowy	p. Kostłowski
Umvogel	p. Bielecki
Tini, pokojówka u hr. Waldhafa	p. Miłowska
Służący Arnheima	p. Czaki
Kelner	p. Recheński

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Nowy przemysł krajowy!

Ważny dla P.T. Właścicieli
maszyn parowych

EDWARD HELLWIG

7783 we Lwowie ul. Kopernika 29 — poleca

swoją chem. tech. fabrykę
smarowideł i pakunków do maszyn parow. różnego systemu.

Dalekie drogi.

— Czy to ja przyrósł do chaty?
Czy to ja przyrósł do niwy?
Pójdę w świat, pójdę za światy,
Będę szczęśliwy.

— Lekki twój zapal, jak wióro,
Lecz będzie-ż jemu daleko!
Szczęście za siódmą aż górą,
Za siódmą rzeką!

— Żadna muie złuda nie zmami
I strach muie żaden nie zbodzie;
Chodził ja dosyć górami,
Płynął po wodzie!

— Ba! Góra nie równa górze
I rzeka nie równa rzece!
— O, wskażcie mi jeno... Nuże!...
By ptak polecę!

— Lot orla, siłę weź tura,
Bo pracy będzie kęs tęgi!
Więc pierwsza z wszystkich jest góra
Krwawej mitręgi!

Drugą blask enoty obleka;
Trzecia — bystrogo baczenia;
A czwarta — dumi, co czeka
W stal twardą zmienia.

Obaczysz też górę siły,
Opornej samemu czartu;
A szóstą losy ochrzciły
Na górę hartu.

Lecz choćbyś zwycięsko wszędzie
Uporał się z całą matnią,
Któż wie, czy dane ci będzie
Przebyć ostatnią?

Bowiem złe bóstwa zazdrośnie
Dróg na urwiskach jej strzegą;
Tych dróg, przy których kwiat rośnie
Trafu ślepego.

— Niech strzegą choć jak zaciekle;
I choćbym sprzedać miał duszę, —
Czy kwiat ten w niebie, czy w piekle,
Zerwać go muszę.

— Szczęścia ci jeszcze kwiat nie da,
Choć woni pełen jest błogiej;
Rzek siedem, ciężka-ż to bieda,
Łsni w poprzek drogi.

A pierwsza syta nazwana
Bo mlekiem i miodem płynie;
Na drugiej wznosi się piana
Uciech jedynie.

Trzecią leniwie wprzód toczy
Spokój; natomiast jaskrawy
Czwarty źródło zaćmi ci oczy:
To rzeka sławy.

Potem kryształnej twarz toni
Znów czar łagodny obleka;
To rzeka marzeń, a po niej
Tęsknoty rzeka.

Aż w końcu tej drogi długiej
Po łzach mąk, trudach, walk chrząstce
Z brzegu ostatniej już strugi
Obaczysz — Szczęście!

— O, wiedźcie mnie, aniołowie,
O, wiedźcie mnie do niej, święci!
... Lecz jak ta rzeka się zowie?
— Zdrój... niepamięci.
I. W. O.

Trzynasta praca Heraklesa.

I.

Parę tysięcy lat śpią bogi w Elizyum, ale bajką jest, jakoby sen ich trwał nieprzerwanie. Od czasu do czasu, ten, czy ów zbudzi się i wybiega na świat. Niedługo tam wszakże popasa, bo to już świat całkiem inny i ludzie inni, a pogaństwo straciło wszelki punkt oparcia.

Niedawno jakoś zbudził się był ni stąd, ni zowąd Herakles, a że to impetyk, czynów żądny jak

kania deszczu, narobił okropnego krzyku. Odkąd istnieją pola Elizejskie, nigdy nie słyszano tam podobnej wrzawy. Policja elizejska już chciała aresztować Herosa, ale dała spokój, wiedząc, że z nim nie ma żartów.

Herakles, jak wściekły latał po podziemiu i wywijał maczugą.

— Dajcie mi co do roboty! — słyhać było potężny ryk półboga. — Dajcie mi co do roboty!

Bogowie, acz wyżsi rangą, również nie próbowali ubezwładnić siłacza. Błysk Heraklesowej maczugi przeraził ich niewymownie. Gdyby tak upadła komu na kark — piękny interes? Skupili się tedy wszyscy, panowie i panie, Jowisz z całym swym sztabem i Juno i Afrodyta, kto żyw, w najzaciśniejszym kącie i nuże radzić. Oczywiście — dopiero Atene sowiooka, bogini mądrości, guwernantka całego Olimpu, położyła koniec awanturze.

— Dam sobie z nim radę — rzekła — niech tylko złoży maczugę, bo ja takiej zabawy nie lubię.

Herakles uczynił żądaniu zadość. Zbliżył się bez maczugi. Wówczas Atene w te przemówiła doń heksametry:

— Czemuż, zwycięzco hydry lernejskiej, nieszczęsna [pali cię żądza?]
Czemuż nie ceniasz spokoju, wysiłków nowych zachciałeś?
Daremne jednak perswazy, gdzie górę weźmie

[namiętność,
Atletom zresztą — wiadomo — siła jest dana nie [w głowie.

Idź więc za głosem pożądań, lwów dusicielu w kolebce!
Żyje na ziemi królowna, zakłeta, piękna królowna,
Wybornie wszystkim nam znana, bośmy ją mieli

[w swej pieczy,
Chluby stąd nie szukając, jak dziś szukają tam chluby
Ci, co zwą się jej tarczą, a gnębią tylko nieszczęsną...
Tę tedy wyrwij z zakłęcia i posadź, bracie, na tronie,
A laurem twoim przybędzie laur nowy i najwspanialszy.

Herakles zaś, jako studyował Homera, palnął tą samą szczęściopową miarą pytanie:

— Wybornie, o, ty najmędrza. Serdeczne składam [oi dzięki.
To jest istotnie coś dla mnie, właściwie dla mego fachu.
O jedno tylko cię biagam: wskaż, gdzie królownę [tę znajduję?

— Ach, — odparła bogini, spadając z heksametrów — to fraszka. Ledwie dotkniesz ziemi stopą, już o biednej zakłętej każdy trąbić ci będzie nad uszyna.

— A jej nazwisko?
— U nas nosiła dźwięczną nazwę *kalonkagaton**, tam zaś przechrzcili biedaczkę na Miłość bliźniego.

— Stój! — zawołał uradowany mocarz, i jakby targu dobijając uderzył z takim impetem w rączkę Ateny, że nie mogła się powstrzymać od głośnego okrzyku bólu

Poczem bez namysłu ruszył w drogę.
Bogowie mogli spokojnie spać dalej.

II.

Przypadkiem droga z podziemi wywiodła Heraklesa w nasze strony. Uszedł zaledwie parę kroków, gdy go dopadł dźwięk rzewnej pieśni. Obejrzał się i obaczył człowieka, którego piętnowały niewątpliwie jako poetę, zadumane czoło i podarte na łokciach rękawy.

— Przepraszam pana, — przemówił przybysz. Nie rozumiiałem pieśni, a bardzo mi się podoba. Jaka jest treść jej?

Poeta objaśnił, że śpiewa na cześć Miłości bliźniego.

— To doskonale! — zawołał. — Gdzież jednak ona przebywa?

Wieszczek wzgardliwym obrzucił go spojrzeniem.

— Na końcu języka! — zachnął się i poszedł dalej.

Nie zbity tem z tropu Herakles znalazł niebawem malarza. Artysta kończył właśnie przepysny obraz jakiejś młodej, uroczej kobiety, karmiącej dziecię. Nie był to jednak zwykły portret, kobieta bowiem miała na sobie strój klasyczny.

— Kto to? — wymknęło się pytanie z ust półbożka.

— To Miłość bliźniego, pouczył artysta.

— Bravissimo — pomyślał przychodzień z innego świata. — Teraz wiem przynajmniej, jak

*) Dobro i piękno.

ona wygląda. A czy mogę prosić cię, synu Apellesa o adres tej damy?...

Malarz wytrzeszczył na pytającego oczy.

— Ja nie jestem księgą adresową! — burknął tonem urazy.

Wkrótce traf zetknął Heraklesa z uczonym, zagrzebanym po uszy w pisanie.

— Najmocniej przepraszam — począł. — Czy wolno panu przerwać na chwilę pytaniem, jaką kwestję opracowujesz?

— Jest to wprawdzie impertynencya — łagodnie rzekł mąż wiedzy, zdejmując z oczu okulary — ale jako profesor uniwersytetu, członek stupeńdziesięciu towarzystw naukowych, słowem mąż sławny nie po raz pierwszy narażać się muszę na podobne inwazyje ze strony panów dziennikarzy.

— Dziennikarzy? Ja nie jestem dziennikarzem, ja jestem...

W sam czas ugryzł się w język.

Uczony tymczasem, nie słuchając go wcale, dalej prawil swoje:

— To musi w człowieku wyrobić pobłażliwość. Poprostu jeden więcej objaw przystosowania. Pobłażliwie też sądząc pański napad, nie odmawiam objaśnień. Możesz pan zanotować, że piszę wielkie dzieło o ewolucji Miłości bliźniego w jej historycznym pochodzie.

— Cudownie! — przyklasnął Herakles. — Nareszcie, więc może od pana dowiem się, gdzie ją mam znaleźć?

Uczony zdębiał z oburzenia.

— Za drzwi, kpiarzu! — huknął — za drzwi!

I oto ten, co hydry zdusił jednym zaciśnięciem palców, uczul na karku drobne kościste palce profesorskie i jak kamień z procy wypadł po za nawias.

III.

— Nie będę przecie mścił się — rozumował Herakles. — Nic łatwiejszego, jak zgruchotać podobnych pigmejów, aby nie pozostało w nich ani jednej kostki całej. To jednak byłoby ubliżeniem dla mnie. Lew nie poluje na muchy. A zresztą odwiodłoby mnie to od celu, do którego bądź co bądź dostać mi się trzeba.

I goniąc za tym celem, osiadł w mieście, a ciągle słuch i oczy wyteżał, aby dowiedzieć się, gdzie przebywa Miłość bliźniego. Widział znowu jej portrety, słyszał o niej na każdym kroku, czytał nieustannie, ale ani razu nie mógł spotkać się oko w oko z zaczarowaną królowną.

Idąc po nitce do kłębka, został członkiem miejscowych towarzystw filantropijnych, wszelkie bowiem dane każyły mu się spodziewać, że tam najprędzej jeszcze znajdzie poszukiwaną. Ale po pierwszym zaraz posiedzeniu, w którym brał udział, przekonał się o błędzie.

Był to wielki popis czczych frazesów ze strony mężczyzn, wspaniałych toalet i plotek u kobiet. Klócono się i flirtowano i podczas gdy w dali plawiła się nęcza w czarnej rozpaczy, tu błyskały świetne race dowcipu na jej temat. Przy świetle tego fajerwerku krążyły także protekcyje i protekcyjki, przelewając fundusze biednych niejednemu, który nie zaznał prawdziwej potrzeby.

Następnie rozpoczęła się zacięta walka pomiędzy panią X. i doktorową Y. o prezesurę towarzystwa. Gdy zaś nowy członek zapytał, czyby nie lepiej było, zamiast podobne spory toczyć, urządzić wielką wyprawę dla oswobodzenia Miłości bliźniego i osadzenia jej na tronie, ogłoszono go wariatem.

— Wszakże Miłość bliźniego, mieszka między nami — zauważył ktoś podniośle.

— Najmocniej przepraszam — uniewinniał się chwytając kapelusza — ale ja tu widzę tylko obłudę.

Mimo to, idea wyprawy nie chciała mu wyjść z głowy.

Zrozumiawszy, że Miłość bliźniego, jakkolwiek wszystkim jednakowo być powinna drogą, biednym jednak bardziej niż reszcie społeczeństwa przypaść musi do serca, — wszedł pomiędzy bezdomnych wdziejczonych. Widział ich tyłu, że gdyby jeno zechcieli utworzyć zwartą falangę, nie jedną, ale tysiąc zakłętych królowien można by wyrwać z obroży.

Lecz wśród lepiarek wiejskich, gdzie tygodniami nie gotowano strawy, głuche gospodarzyło rozgoryczenie, a w suternach miasta i w zaułkach przedmiejskich złączyły się ze skrajną nędzą dzikie demony rozpasania. Napróżno przekładał, że wejście wzniosłej królowny na tron, przyniesie sytość głodnym, ukojenie zbolalym. Odrącano go groźnym przekleństwem, lub cynicznymi szyderstwami.

znana ze swej dobrej kuchni Restauracja w Pasażu Mikolascha
L. ORŁOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety i zebrania towarzyskie od 10 do 500 osób. Obiady Couvert'y z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do domu 3 dań 18 złr. — Koneert muzyki wojskowej.

Nowo otworzona

— Ot, bajki! A mnie ich na co? — ofuknął się chłop pijany, ograbiony ze wszystkiego przez wódkę.

A na przedmieściach zabrzmiąły złorzeczenia: — Mokra głowa! Na kawał brać chce! A to byłoby paradne, jakby jeszcze człowiek kraść nie mógł i pohulać sobie „za dragiem”. Nie innego, ino jakiś zamaskowany kapuś**). Na latarnię z nim!

Po niewczasie spostrzegł Herakles, że wdał się w nieswoją sprawę. Ale trudno; miałże dać za wygraną — on, który zawsze tylko zwyciężał? Dwadzieście razy sława silacza obiegła świat cały, a teraz... Otóż i skutki fatalnej trzynastki!

Rozpaczliwy upór powiódł go dalej w odmet wysiłków. Widząc potęgę prasy, założył pismo, aby w niem propagować ideę osadzenia miłości bliźniego na tronie. Skutek był fatalny. Pismo znalazło — trzynastu (znowu ta ohydna cyfra) abonentów w kraju, liczącym 7 milionów ludności. Byli to mianowicie inserenci, którzy dając ogłoszenia, otrzymywali dla kontroli egzemplarze dowodowe.

Natomiast bardzo żywo zainteresowała się nowym pismem policja i prokuratorja. Numer po numerze konfiskowano, aż wreszcie po trzynastym numerze, otrzymał wydawca wezwanie na małą konferencję.

— Czy mogę pana prosić o dokumenta? — zapytał uprzejmie urzędnik władzy bezpieczeństwa. Naturalnie dokumentów nie miał przychodzić z Elizyuum.

Rezultat konferencji był taki, że pismo zamknięto za zbrodnię podburzania, a wydawcy poradzono, aby w przeciągu trzech dni wyniósł się, gdzie pieprz rośnie...

IV.

— Cóż porabia zaklęta królowna? Czy już króluje? — chórem zapytali wracającego Heraklesa bogowie w Elizyuum.

On jednak z miną psa dobytego z wody, przesunął się pomiędzy ich rzeszą cichy i pokorny, ani słówka nie mówiąc. Dopadłszy swego kącika, runął jak długi na posłanie.

A kiedy go nagabywano dalej, opędać się począł maczugą.

— Psia krew sobacza! — wołał. — Nie będę uważał na żadną hierarchię, jeno łeb roztrzaskam każdemu, kto mi wspomni o Miłości bliźniego. Trzeba być głupią gęsią jak Atene, aby nie wiedzieć, że takiej pani całkiem nie ma na świecie i że trzeba jej tam do chrzanu.

K. Ma.

Maurycy Maeterlinck.

Śmierć Tintagiles'a.

2 (Dokończenie).

Akt. IV.

(Korytarz u wejścia komnaty, w której się odbywał akt poprzedni).

Wchodzą, zawelonowane trzy służebne królowej.

PIERWSZA (słuchając pod drzwiami).
Nie czuwają już...

DRUGA.
Szkoda było czekać...

TRZECIA.
Ona woli, aby to się stało w cichości...

PIERWSZA.
Wiedziałam, że spać mieli...

DRUGA.
Otwierają prędko...

TRZECIA.
Czas już...

PIERWSZA.
Czekajcie przy drzwiach... Wejdę sama.. Nie trzeba nas tam wszystkich naraz.

DRUGA.
Prawda, on taki maleńki...

TRZECIA.
Uważajcie na starszą...

DRUGA.
Wiecie, że królowa nie chce, aby one to wiedziały...

PIERWSZA.
Nie bójcie się; nie słysząc mnie nigdy...

DRUGA.
Idźcie więc; czas już.

(Pierwsza służąca otwiera ostrożnie drzwi, i wchodzi do komnaty).

Północ dochodzi...

**) W gwarze złodziejskiej tyle, co szpieg.

TRZECIA.

Ach!
(Cisza, pierwsza służąca wychodzi z komnaty).

DRUGA.

Gdzie on jest?

PIERWSZA.

Spi pomiędzy siostrami. Szyję ich otacza ramionami; ich ramiona otaczają go także... Nie mogłam tego sama dokonać.

DRUGA.

Pomogę ci.

TRZECIA.

Tak, idźcie obie... ja będę czuwała tutaj...

PIERWSZA.

Uważajcie; oni coś wiedzą... We troje walczyli z jakimś snem niemitym...
(Dwie służebne wchodzą do komnaty).

TRZECIA.

Oni jednak coś wiedzą... ale nie rozumieją...
(Cisza, obie pierwsze służebne wychodzą z komnaty).
A więc?

DRUGA.

Trzeba, abyś przyszła także... nie ma sposobu ich oderwać...

PIERWSZA.

Ledwo zdołasz rozplątać te ręce, a znowu, z całą siłą zaciskają się na dziecku.

DRUGA.

I dziecię obejmuje siostry coraz silniej.

PIERWSZA.

Spoczywa czołem wsparty na serca starszej.

DRUGA.

I głowa jego podnosi się i opada z jej oddechem...

PIERWSZA.

My nie zdołamy rozplątać tych ramion.

DRUGA.

Rączki zagłębił we włosach sióstr swoich.

PIERWSZA.

Małemi ząbkami trzyma złoty pukiel jej włosów.

DRUGA.

Trzeba będzie obciąć włosy starszej...

PIERWSZA.

I drugiej siostrze także... zobaczycie...

DRUGA.

Macie nożyczki...

TRZECIA.

Tak...

PIERWSZA.

Chodźcie prędko... porusza się już.

DRUGA.

Ich oczy i powieki poruszają się równocześnie.

PIERWSZA.

Prawda; ujrzałam błękitne źrenice starszej...

DRUGA.

Patrzała na nas, ale nas nie widziała...

PIERWSZA.

Gdy dotkniesz jedno z nich, tamci oboje drżeć zaczynają...

DRUGA.

Robią wielkie wysiłki, nie mogą się poruszyć...

PIERWSZA.

Starsza chciałaby krzyżeć, ale nie może...

DRUGA.

Chodźcie prędko; oni tak wyglądają, jakgdyby byli uprzedzeni...

TRZECIA.

Starca tam nie ma?

PIERWSZA.

Jest... ale spi w kącie...

DRUGA.

Spi wsparty na rękojęści szpady.

PIERWSZA.

Nie wie, nie śni o niczem...

TRZECIA.

Chodźcie, chodźcie, trzeba już z nim skończyć!

PIERWSZA.

Będziecie miały wiele trudu, aby rozplątać ich członki.

DRUGA.

Prawda, trzymają się kureczowo, jak topielce.

TRZECIA.

Chodźcie, chodźcie...

(Wchodzą do pokoju. Cisza, przerywana westchnieniami i głuchymi oznakami niepokoju przez sen stłumionemi. Trzy służące pospiesznie wychodzą z pokoju ciemnego. Jedną z nich unosi uśpionego Tintagiles'a, którego rączki i twarzyczka wykrzywają się w ostatnich kureczach agonii, pokryta całą długimi złotymi puklami włosów, obciętymi siostrami. Uciekają w milczeniu, kiedy na końcu korytarza Tintagiles, nagle przebudzony, rzuca okrzyk najwyższego przerażenia).

TINTAGILES (z głębi korytarza).

Ach!

(Ponowna cisza. Potem w przyległym pokoju słychać, jak się budzą i niepokoją obie siostry).

YGRAINE (w głębi pokoju).

Tintagilu!... gdzie jesteś...

BELLANGERE.

Nie ma go już!

YGRAINE (z wzrastającym przerażeniem).

Tintagiles!... Lampy... lampy... Zaświecaj...

BELLANGERE.

Tak... tak...

(Przez otwarte drzwi widać ją postępującą na środek pokoju z lampą w ręku.)

YGRAINE.

Drzwi na rozcież otwarte!!!

(Głos Tintagiles'a zaledwie dający się słyszeć).

Siostro Ygraine'o!...

YGRAINE.

On woła... woła... Tintagiles... Tintagiles...

(Biegnie w głąb korytarza. Bellangere chce biegnąć za nią, ale upada zemdlna na progu.)

Akt V.

(Pod ciemnym sklepieniem wielkie żelazne drzwi. Wchodzi Ygraine obłąkana, z rozpuszczonym włosiem, z lampą w ręku).

YGRAINE (oglądając się z przerażeniem).

Nie poszli za mną... Bellangere! Bellangere! Aglovale! Gdzie oni są?!... Mówili, że kochają go i zostawili mnie samą... Tintagiles... Tintagiles! Oh! prawda... pięłam się do góry... Przekroczyłam niezliczone mnóstwo schodów pomiędzy dwoma wielkimi murami bez miłosierdzia — i serce moje nie zdolne już dać mi życia... Zdawałoby się, że sklepienia drgają... (Opiera się o pilaster.) Upadam... Oh, oh, moje biedne życie... Czuję... na końcu ust moich, gotowe, aby ulecieć... Nie wiem, co robiłam... Nie nie słyszałam, nic nie widziałam... Co za straszna cisza... te złote pukle zbierałam wciąż wzdłuż schodów i murów... postępowałam za ich śladem... zbierałam... Oh... one są bardzo piękne. Co ja powiedziałam... aha, przypominam sobie... Nie wierzę... można spać... To wszystko nie ma znaczenia i to jest... nie możliwe... Nie wiem już nawet, co myślę. Budzisz się, a potem... W głąb patrzymy... w głębi trzeba się zastanowić. Tak mówią, tak mówią: ale dusza idzie inną drogą. Nie wie nawet, jakie pęta zostają zerwane!...

Przyszłam tu z moją małą lampą... nie zgasła mimo wiatru na schodach... W rzeczywistości, co o tem myśleć?... Tyle jest rzeczy wątpliwych... Muszą być jednak tacy, którzy je rozumieją... Czemu nie mówią... (Spoglądając dookoła). Nie widziałam tego nigdy... Nie wolno wstępować tak wysoko... i wszystko jest zakazem... Zimno!... A tak czarno, że człowiek boi się oddychać!... Możliwość myśleć, że ciemności trują... Co to za drzwi przerażające!... (głowa dotyka drzwi). Ah, jakie one zimne, całe z gładkiego żelaza... całkiem gładkie, nie mają nawet klucza... Którędy otwierają się?... Nie widzę zawiasów... Zdaje mi się, że są wpuszczone w mury!... I wspinać się już wyżej nie można... Schodów nie ma... (Z przeraźliwym krzykiem). Ah! jeszcze złote pukle przymknięte drzwiami! Tintagiles!... Tintagiles!... Przed chwilą słyszałam drzwi ciężko zapadające się. Przypominam sobie... przypominam... Trzeba... (całą siłą rąk i nóg dobywa się do drzwi). Ah! potwory, potwory... To tutaj stanęłyście mi na drodze!... Słuchajcie! ja bluźnię... ja bluźnię i plwam na was!...

(Z tamtej strony drzwi słysząc lekkie pukanie, potem bardzo słaby głos Tintagiles'a daje się słyszeć).

TINTAGILES.

Siostro Ygraine'o, siostro Ygraine'o!

YGRAINE.

Tintagiles! Co... co... czy to ty jesteś?

TINTAGILES.

Otwieraj prędko, otwieraj!... ona jest tam!...

YGRAINE.

Oh! oh! Kto taki?... Tintagiles, kochanie moje, ty mnie słyszysz?... Co takiego... co się stało... Tintagiles. Nic ci tam nie zrobiono złego?... Gdzie jesteś... gdzie?...

TINTAGILES.

Siostrzo Ygraine'o, siostrzo... Umieram, jeżeli nie utworzysz...

YGRAINE.

Czekaj... próbuję... czekaj... Otwieram... otwieram...

TINTAGILES.

Ale ty mnie nie rozumiesz, siostrzo... Nie ma czasu... Ona nie mogła mnie utrzymać... Uderzyłem ją... uderzyłem, bieglem prędko... Prędko... prędko... ona nadchodzi!...

YGRAINE.

Idę, idę... gdzie ona jest?

TINTAGILES.

Nic nie widzę, ale słyszę... Ah! boję się siostrzo Ygraine'o, boję się!... Prędko, prędko, na miłość boską, otwieraj siostrzo Ygraine'o!

YGRAINE (macając z uwagą drzwi).

Jestem pewna, że znajdę... czekaj... minutkę... chwilę...

TINTAGILES.

Nie mogę już siostrzo Ygraine'o!... technienie jej czuję za sobą...

YGRAINE.

To nie Tintagiles, mój maleńki... nie obawiaj się... bo ja tu nic nie widzę...

TINTAGILES.

Ale owszem; ja dobrze widzę twoje światło — a cię tam jasno!... Tutaj... już nic nie widać...

YGRAINE.

Widzisz mnie, Tintagiles?... Gdzież przebija światło... nie ma żadnej szpary!...

TINTAGILES.

Owszem, owszem... jest jedna... ale taka maleńka...

YGRAINE.

Z której strony?... Tutaj?... powiedz... powiedz... co może tam?...

TINTAGILES.

Tutaj, tutaj... Nie słyszysz... pukam...

YGRAINE.

Tutaj?

TINTAGILES.

Wyżej... Ale ona jest taka maleńka!... igły by nawet przesunąć nie można!...

YGRAINE.

Nie bój się tylko!... Ja tutaj jestem...

TINTAGILES.

Oh! słyszę siostrzo Ygraine'o!... Ciągnij... ciągnij... Trzeba ciągnąć silnie... Ona przybywała... żebyś mogła stworzyć troszkę... troszeczkę... ja jestem taki nie duży...

YGRAINE.

Nie mam już siły Tintagiles!... Ciągnęłam, pchałam, biłam!... Uderzam... (uderza w drzwi i stara się poruszyć niewzruszone podwoje). Palców już nie czuję... Nie płacz kochanie!... to żelazo!...

TINTAGILES (łkając rozpaczliwie).

Nie masz nic, czemuż można otworzyć, siostrzo Ygraine'o!... nie wcale... a mógłbym przejść... ja taki mały, taki maleńki... ty wiesz dobrze, siostrzo...

YGRAINE.

Nie mam nic, tylko moją lampę... Tintagiles!... Patrz... patrz (silnym uderzeniem o drzwi rozbija lampę glinianą, która gaśnie). Oh! Jak tu czarno!... Tintagiles!... gdzie jesteś? Oh! słuchaj mnie!... Ty z wewnątrz nie możesz otworzyć?...

TINTAGILES.

Nie, nie!... tu nic nie ma... na nic nie mogę nabrać... nie widzę już malej jasnej szpary!...

YGRAINE.

Co ci jest Tintagiles!... Nie słyszę cię już prawie!...

TINTAGILES.

Siostrzyczko, siostrzo Ygraine'o!... To już nie możliwe...

YGRAINE.

Co takiego, Tintagiles!... gdzie idziesz?...

TINTAGILES.

Ona tu jest... już nie mam odwagi... siostrzo Ygraine'o, siostrzo Ygraine'o! Ja ją już czuję!...

YGRAINE.

Kogo?... Kogo?...

TINTAGILES.

Ja nie wiem... nie widzę... ale to już niemożliwe... Ona... ona mnie chwytła za gardło... ona położyła na mnie swoją rękę... Oh! oh! siostrzo, chodź tutaj!...

YGRAINE.

Tak, tak...

TINTAGILES.

Tutaj tak czarno!...

YGRAINE.

Broń się!... Otrząśnij się!... Zrzuć ją... Nie bój się... Chwilęczkę... Będę tam... Tintagiles! Tintagiles!... odpowiedz... Na pomoc!... Gdzie jesteś... Ja ci pomogę... pocałuj mnie... poprzez drzwi... tutaj... tutaj...

TINTAGILES (bardzo słabo).

Tutaj... tutaj... siostrzo... Ygraine'o!...

YGRAINE.

Tutaj... tutaj składam pocałunki... Słyszysz?... Jeszcze... jeszcze...

TINTAGILES (coraz słabiej).

Ja także całuję... tutaj... siostrzo Ygraine'o... siostrzo Ygraine'o! Oh!...

(Za żelaznymi drzwiami słychać upadek małego ciała).

YGRAINE.

Tintagiles! Tintagiles!... Coś ty zrobił?... Oddajcie go! oddajcie!... Na miłość Boską, oddawajcie!... Już nic nie słyszysz... Co z nim robicie?... Nie róbcie mu krzywdy... prawda?... To tylko mała dziewczyna!... Nie opiera się... Patrzcie, patrzcie! Ja zła nie jestem... Uklękłam na oba kolana! Oddaj go nam, błagam cię!... To nie tylko dla mnie, ty wiesz to!... Zrobię wszystko, co będzie trzeba!... Nie jestem niedobra, widzisz!... Błagam cię ze złożonymi rękami... Byłam w błędzie... Poddaję ci się zupełnie, widzisz... przecież... Straciłam wszystko, co miałam... Inaczej trzeba mnie było karać... Jest tyle rzeczy, które mogły mi sprawić więcej bólu... jeśli już ból sprawić musisz... Zobaczysz... Ale to biedne dziecko nie ci nie zawiniło... To, co mówiłam, to było nieprawdą... ale ja nie wiedziałam... Wiem, że jesteś taka miłosierna... Trzeba przecież przebaczać... On, taki młodziuchny, taki śliczny... taki maleńki... Widzisz sama, że to niemożliwe... Małe rączki zarzuca ci na szyję; pocałunek kładzie na usta twoje!... Sam Bóg nie mógłby się dłużej opierać... Otworzysz... prawdę?... Ja niczego prawie nie żądam... Muszę go mieć na chwilę... na małą chwilę... Nie przypominam go sobie... rozumiesz!... Nie przypominam!... Tak łatwo przejdzie do mnie...

(Długa, nieubłagana cisza).

Potworze!... Potworze!... Piwam na cię!...

(Osuwa się, łkając cicho, z rękami rozkrzyżowanymi na drzwiach. Ciemności.)

Czy są polskie style w sztuce stosowanej?

Czemże jest sztuka stosowana? — w odróżnieniu od poezji i literatury pięknej — rzeźby będącej celem samym w sobie, malarstwa, którego przeznaczeniem jest w złożonych lub niezłożonych ramach stanowić skończoną całość zamkniętą, słowem obok sztuki wyzwolonej, istnieje potężne królestwo sztuki, gdzie rzeźba stanowi koronkę i wyszycie kamiennego tła budynku, gdzie mebel stroi się w rzeżane formy, gdzie malarstwo kolorami obleka ściany domu, miąższ drzewa w meblach lub jedwab na obiciach.

Za dotknięciem dłoni artysty przybiera też żelazo kute, miedź klepana, odlew brązu, kształty przystosowane do swego przeznaczenia, których zdobniczość tem milej pięści oko widza, im lepiej jest zestawioną z otaczającą całością.

Kiedy na posiadanie dzieł wybitnych sztuki wyzwolonej (nie mówię o poezji) trzeba królów i królowiąt tego świata, to wyrób sztuki stosowanej może dotrzeć wszędzie, znaleźć się w domu nawet średnio zamożnego człowieka i ozdobić mu życie kształtem, lub barwami wyszukanemi.

Dlatego dziś szczególnie, przy wzmożonym pragnieniu piękna, sztuka wiska się wszędzie, zdobi najdrobniejszy sprzęt użytkowy i czyni w ten sposób z ludzkiego mieszkania, zamiast bezdusznego, zimnego przytuliska, miłe gniazdo, pełne kolorów i linii subtelnych, w którym dobrze jest zmęczonemu pracą oku, ślizgać się po pięknie dostrojonej ze sobą całości, tak, że każdy sprzęt z osobna jest akordem w ogólnej harmonii.

Dla tej właśnie harmonii ludzie chcą widzieć stylowość w zdobnictwie, czyli ową jedność najwyższą, pewien wspólny mianownik we formach, rozsiadanych wokoło.

Zasada powyższa nie oznacza jednak nudnego powtarzania się bez końca jednego i tego samego motywu stylowego, owszem wnętrze domu może w każdej izbie i komnacie mieścić co raz to nową całość, przenoszącą człowieka czy w wieki inne, przebrzmiałe dzisiaj, czy do krajów odległych, czy też do najbardziej żywej, młotającej się w szukaniu nowych dróg współczesności.

Lecz każde społeczeństwo, o starej własnej kulturze, nie zapomina o drogach, jakimi niegdyś sztuka w jego dziejach chadzała, najmilej zwraca się do tego, co niegdyś było dziełem dłoni zręcznych i pracowitych i zmysłu wynalazczego jego ojców.

Nie darmo społeczeństwa wysoko rozwinięte, łożą miliony na to, aby w muzeach narodowych gromadzić i utrzymywać w całości, skarby i pomniki własnej sztuki, nie darmo z wielkim nakładem kosztów, chroni od ruiny zabytki dawnego budownictwa, rzeźby, ślusarstwa i odlewnictwa, albowiem pozornie zamarta twórczość przodków zmartwychwstaje znowu w dziełach społecznych, czasem w piękniejszej jeszcze i klasyczniejszej postaci.

Któż nie zna naprzykład dzisiejszej secesji angielsko-japońskiej? Wszak nią rozbrzmiewa cały rynek współczesnej sztuki. W Niemczech hufiec artystów walczących pod jej sztandarem zmiata krzykliwe z drogi stare, a dziś „zbutwiałe“ tam kształty, dociera ona i do nas w formie z wiedeńskiego żargonu wziętej nazwy „Secession“ i opanowuje gust niewyrobiony jeszcze w naszej średniej klasie.

Tymczasem w Anglii i we Francji, w dwóch w artyzmie najwyżej posuniętych społeczeństwach, „secesja“ nie stanowi wcale przewrotu w sztuce, szlachetne linie i harmonijne barwy i wielkie pojęcie i ujęcie przyrody przez Japończyka w sztuce domowej, rozszerzyło jedynie i pogłębiło tkankę zewnętrznej zdobniczości; lecz po dawnemu narodowe wątki w budownictwie, w stolarstwie i ślusarstwie stanowią tło, na którym artysta dłonią rozsiewa kształty, z bogactwem o nowy japoński sposób zaklinania w linie i w barwy, dotąd niezaawansowanych przez artystę, stron przyrody.

Do wszechpotężnego dawniej akantusa przyszło całe nowe królestwo roślin i zwierząt w odlewanej i zbiorowej postaci i wdarło się przemocą do krainy sztuki. Panowało ono tam raz już w okresie gotyckim, nim go z tego ruchu wygnali, rylec, duto i pędzel Michała i Rafaela, owych archaniołów sztuki odrodzenia — nim 14, 15 i 16 stulecie renesansu nie wypłeniło ludnej w rośliny i w potwory zdobniczości średniowiecznej i nie zastąpiło ją ornamentyką Rzymu i Grecji starej.

Tak więc i dzisiejsza „secesja“ z całym realizmem swoim nie jest bezwzględnie nową sztuką, owszem stanowi sobą jedynie żywe zwrócenie się artysty do tej wiecznie tryskającej krynicy form, jaką jest przyroda; nasze zioła i drzewa i zwierzęta domowe, polne i leśne, na które artysta współczesny nie zwracał uwagi, obecnie stają się przedmiotem studyów i prób krystalizowania w stylizowanych kształtach sztuki.

Stać się to jednak może na tle tej zachowawczości zdrowej, która umie ziarnkiem do ziarnka zbierać skarby, które przeszłość zostawiła, i na niej budować potrafi gmach współczesnej sztuki.

Niestety mimo „konserwatyzmu“ w polityce i w przekonaniach, nie ma może więcej egzotycznej i nie zachowawczej w kulturze warstwy, jak ta, która w Polsce ton nadaje.

Matlakowski, nieśmiertelny autor „Budownictwa i zdobienia sprzętów ludu polskiego na Podhalu“, pisząc o tej właściwości szlachty polskiej, tak się wyraża: „U nas, począwszy od Stanisława Augusta, szyderstwem, filozofią, przykładem, armjami i kodeksami Napoleona, wszystkimi potęgami burzone swoje, bez sądu, czy dobre czy złe — dość, że dawniejsze.“

Zdaje się, dwie tak rodzime dziedziny, w których bodaj powinniśmy mieć coś swego, „rolnictwo i myślistwo“ powinnyby ująć cudziemiśszczyzną; złudzenie, i w tem nie ma żadnej tradycji.

Gdyby Mickiewicz zmartwychwstał i przyjechał do nas zapolować na szaraki, zdumiałby się; w wielu okolicach już tak nie polują; raz do roku zjeżdżają po prusku, banda sproszonych gości, kładą pokotem kilkaset zajęcy, które gospodarz po prusku wysyła na sprzedaż do Berlina lub Warszawy. Zginęły stare dwory, lub pałacyki wzorowane bodaj na Łazienkowskim pałacu: zapanował styl stacyi kolejowych. Spotkać w domu szlacheckim dawniejsze meble, choćby z czasów księstwa Warszawskiego, lub stare sztychy, albo choćby listy byłych wojskowych z lat trzydziestych, stanowiło dla mnie prawdziwą rzadkość... częściej nabywiesz je za Wieprzem i Bugiem, ale ku pruskiej granicy, to prawdziwy fenomen“. (Matlakowski, Zdobnictwo str. 5).

Tak się dzieje, nie tylko idąc „ku pruskiej granicy“ przytrafia się wszędzie, co roku wysyłają handlarze sztuki z Anglii swoich agentów do Polski, i co roku przyjeżdżają oni obłowienni często za bezcen kupionymi zabytkami.

A jak nie stanie agenta, to pan, dziedzic Łaszek murowanych w Samborskiem, sprzedaje karcmarzowi bibliotekę i archiwum pałacowe Mniszców za... półtora guldena; jak to się niedawno wydarzyło.

Wieleż to znowu poniszczyli ciemni i bez przywiązania do starożytnych pamiątek, proboszczowie po kościołach parafialnych... często ci sami, którym hasło zachowawczości z ust nie schodzi.

Przyczyniało się wiele do tej ogólnej zagłady pamiątek z dziejów kultury narodowej, poczucie niewiary zupełnej we własną osobowość w sztuce.

Ludzie, którzy nie znali artystycznej Polski, twierdzili uparcie, że po za literaturą nie było i nie jest u nas nic własnego. Podobnie mówił jeszcze Zygmunt Krasiński przed pół wiekiem.

A jednak wszystko fałsz i nieprawda.

Nie minęło pół wieku, a Matlakowski pokazał, że istnieje u ludu z... pniańskiego doskonałe zachowany styl drewniany, piękny, zwarty i świeży, który pomnożony o poznanie zabytków drewnianych w Polsce, staje się już dziś źródłem odrębnej sztuki — narodowej.

Zaś sztuka Zakopanego nie może być epizodem jedynie i nie jest na szczęście epizodem w Polsce.

Pozostała ona w pewnej części swoich form jako zabytek może przedchrześcijańskich kontyn, poświęconych bogom Swantowitowi i Tryglawowi. Opowiadają zaś o tych świątyniach już w 11 stuleciu Dittmar i Duńczyk Saxo Grammaticus cuda.

„Były ono sztucznie z drzewa ciosane, a zewnętrzne ściany pełne rżniętych obrazów bogów i bogiń... „ludzi i ptaków i innych zwierząt, które tak wedle natury sztucznie uczynione były, że się oddychać zdawały... Barwy zaś podnosiły jeszcze powab ogólny“.

Tak mówią obcy kronikarze o dziełach sztuki północno-słowiańskiej, zresztą przez nich jako przez Niemców chrześcijan niełitościwie palonych i tępiących.

Sam opis, którego częstkę ledwo tu przytoczyliśmy, świadczy o wysokiej kulturze samodzielnej „barczarzynskich Słowian“, o których jednak mówi jeden uczony niemiecki w czasach, kiedy nie było jeszcze hakatyzmu, co następuje!

„Tylko z Rzymianami zetknięci Germanie nabyli pewnego stopnia kultury, a Słowianie aż do przyjęcia chrześcijaństwa znacznie wyżej od nich stali“.

(Ledebour. *Archiv. f. d. Gesch. des preuss. Staates herausgeb. v. Neumann* 1834 cyt. u Wocla I. c. str. 495).

Część tradycji zdobniczych owej kontyny przeszła na sztukę romańską w Polsce, część zaś zapewne większa, zachowała się w chacie włościańskiej, w kościołach i cerkiewkach wiejskich drewnianych.

Nawet właściwość naszych kamiennych kościołów z epoki romańskiej — proste ucięcia chóru, ednieś należy do „kontynowego“ budownictwa. Odnaleźć też wiele motywów ludowych można w ornamentyce krajowych zabytków romańskich, z których najwięcej polskim, najwięcej piętno odrębne od Niemiec noszącym, jest w Polsce jedyny majolikowy kościół romański Św. Jakóba w Sandomierzu.

Silniejsze już są różnice w gotyku polskim. Kiedy czeski i południowo-niemiecki gotyk jest kamienny, z odpornicami na zewnątrz łukiem rzuconemi, kiedy znowu równiny północno-niemieckie w cegle i majolice zamykają budownictwo gotyckie — Kraków i Wrocław (w 13 i 14 stuleciu prawie polskie miasta) są ogniskami gotyku nawskróś oryginalnego.

Gotykrakowski jest pozornie ceglany, lecz tylko pozornie, bo tło w nim tylko jest cegłą wypełnione, formy właściwe, kamzamsy, żebra, okiennice, kwiecienie, świeczniki, słowem zdobienie właściwe jest rzeżane w kamieniu. Tem więc daje gotykrakowski ową przepiękną grę kolorów i delikatność form, które Talowski tak szczęśliwie w ogólnym charakterze swoich projektów podchwycił.

Mimochoć już tylko wspomnę o braku zewnętrznych odpornic i o przeniesieniu parcia sklepienia na zgrubiałe filary wewnętrzne w kościołach szkoły budowniczej krakowsko-wrocławskiej.

Dodam jedynie, że cały gotykrakowsko-polski prawie nietknięty jest w tworzeniu przez współczesne budownictwo polskie. Również stolarstwo i snycerstwo współczesne nie dba o liczne zabytki naszej gotyckiej sztuki, która przecież wydała tak odrębną i potężną szkołę Wita Stwosza.

Nim renesans, zakwitłszy na zamku krakowskim i w kaplicy Zygmuntowskiej, królewskie berło sztuki niepodzielnie w Polsce ujmie, trwa pewien czas okres przejściowy, który przecież w rzeźbie, w obdasznicach i w obramieniach okiennych i odrzwiach zostawił wielką liczbę nigdzie w Europie nie spotykanych motywów, będących prześliczną mieszaniną pełnego schyłkowego gotyku z nieśmiało stąpającą sztuką odrodzenia włoskiego.

Potem nie mówię już o tak przepięknym, koronką szczytów się kończącym, renesansie polskim.

Do dziś jeszcze w Rynku dwie kamienice ostatnie we Lwowie w tym rodzaju, świadczą o najpiękniejszym i najoryginalniejszym przejściu od kamiennego miąższu zwartego, do przestrzeni powietrznej.

Zagadnienie estetyczne, jak masę kamienną przeprowadzić coraz lżej do szczytu — rozwiązuje się u wieży, stromym szczytem dachu w iglicę wybiegającym.

Włoski renesans radzi sobie balustradą, obiegającą dach w okół.

Niemiecki, francuski i angielski styl odrodzenia wybiega całą kamienicą w szczyt spadzisty, zdobieniami przepełniony.

Jedynie polski renesans, zatrzymując horyzontalny wątek, opierając się o rodzimą konstrukcję dachu, po nad właściwym kamzamsiem kończącym częścią mieszkalną budynku, rzuca firankę atyki arkadami dzielonej i zdobi ją u szczytu koronką rytmicznych figur, tak cudowną sylwetą odrzynających się od błękitu.

Motywnie, nawskróś nasz narodowy, wzięty z ratuszów, z sukienic i zamków, kamienie i bożnice 16 i 17 stulecia, znam w stu kilkudziesięciu odmianach a zawsze pięknych i wytwornych.

Jeśli zaś dodamy do tego wielką liczbę okien, i portali zupełnie odrębnie rozwiązanych, jeśli zwążywszy, że kamienice lwowskie renesansowe mają do dziś żebrą i klucze sklepienne nie ledwo do późno-romańskich podobne, jeśli dodamy, że ornamentykę tych zabytków czeka jeszcze swojego Violle le Duca, to wprost niezrozumiałą jest ignorancja tworzących architektów wobec polskiego renesansu, zwłaszcza we Lwowie.

Po renesansie barok.

Od kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie, Zamku warszawskiego i Wilanowa, szedł on przez Warszawę i przez Polskę, a pozostawił również liczbę wielką zabytków, któremi zachwycił się niedawno Niemiec prof. Gurlitt.

We Lwowie mamy go w najrozmaitszej, a coraz to piękniejszej postaci. Czy to jako kościół Dominikanów, czy to kamienice w Rynku, czy kościół Sakramentek, albo też prześliczny, prawie już rokokowy św. Jur.

Cechą właściwą baroku polskiego w zakresie mieszkań jest kształt i położenie wiejskiego dworu, który wchodzi i do miast, w Warszawie mamy wiele takich w podwórzku położonych pałacików, we Lwowie pałac dzisiejszy Biesiadeckich i pałacyki na Zielonem, dają wyraz temu szlacheckiemu budownictwu na ziemi miejskiej, w okresie baroku.

Pełno takich zabytków w całej Polsce na to, aby... kasyno narodowe szlacheckie było projektowane przez Niemca-wiedeńczyka w wiedeńskim baroku.

Własnością niepodzielną są te style narodowe po to, aby pasaż Hausmanna sterczał w źle oddanym włoskim renesansie, aby pasaż Mikolascha świecił wiedeńską „secesją“, a fałszywa francuszczyzna spoglądała na plac Maryacki z hotelu Żorża.

Bez uwagi, bez szacunku dla starych rzeczy, depczemy po narodowych skarbach, my epigoni samodzielnej niegdyś polskiej kultury, zapatrzeni na Paryż, Berlin i Wiedeń w całym naszym życiu codziennym, i dopiero trzeba dojmującego krzyku chłopskiej sztuki z pod Tatr, aby zawrócić z dotychczasowej drogi.

Dziś pod Wawelem młodzież artystyczna i sztuka się zajmująca, związała się razem, by „sztuce polskiej stosowanej“ drogę do publiczności otworzyć.

Panowie Tetmayer, Bukowski, Kopera i legion innych zabrali się do pracy, która bodajby Syzyfową nie była.

Spółeczeństwo, które wie, że miało niegdyś polską sztukę, winno sił swoich dołożyć, aby wszędzie, gdzie społeczność o charakterze budynków i zdobnictwa rozstrzyga, stosować polski styl wyłącznie, wszystko jedno, czy to będzie styl polski-drewniany, czy polski gotyk, renesans lub barok. Obowiązkiem zaś jest szkoły technicznej we Lwowie, wyteńczyć siły, by braki w księżnictwie budowniczo-zdobniczym dopełniać wciąż nowymi zdjęciami, obowiązkiem dalej profesorów jest ćwiczyć rękę i umysł młodzieży ucząc się w rysowaniu i projektowaniu na tle narodowych motywów, których Lwów sam setki, w zabytkach swoich mieści.

Architekt Kazimierz Moktowski.

Wielki książę Konstanty.*)

Tajniki polskiej polityki Napoleona I, dziś już odkryte. Kilka chwil złudy, poezji — wielkich nadziei i potężnych rozczarowań, po kwiatach życia, kwiatów śmierci. Obludę wzięto za szczerłość — awanturничество za środek celu — potem nastąpił jęk i ból — i posowanie się z smutnym końcem. Świętny naród bezdomny staje się przedmiotem licytacyjnym między dwoma najpotężniejszymi w Europie monarchiami: cesarzem francuskim i rosyjskim. Błyskawiczność napoleońskich zwycięstw rzuca Polskę pod francuskie sztandary, stwarza epopeję legionów i tragedję Berezyń. Po sympatiach napoleońskich została pieśń Delavigne'a „Warszawianka“ i nie więcej... Z Napoleonem współzawodniczy Aleksander I. I on zamierza wbrew pisanym traktatom w r. 1805 odbudować Polskę — ale bitwa pod Austerlitz w gruz rozsypuje jego chcenia i dążenia. Żywiołowe wypadki roztrącają plany Aleksandra — nie roztrącają jego myśli. W głębi duszy wnuka Katarzyny tkwi ciągle ta sama pasja i ta sama idea, — chociaż na razie pokryta bezsilnością... Ale on wraca do niej uparcie, wraca za każdą zmianą na kompasie politycznym, próbując szczęścia i udania się rzeczy. W r. 1810 zaprzęta się konkretnie restauracyą Polski. Mazade przytacza w dziele swoim (Alexandre I. et le Pce Czartoryski) cały szereg listów cara do ks. Adama z różowemi propozycjami... Sympatyje francuskie nie przystygły jeszcze w Warszawie, czas był na działanie zawczesny. Dopiero katastrofa z 1812 roku, otworzyła na oścież drogę Aleksandrowi do uderzenia w te same struny, do szarpania tych samych nerwów, które Napoleon przez kilka lat narkotyzował. Czartoryski zbierał w Księstwie Warszawskim adresy do cara, westchnienia polskie miały się przenieść z Paryża do Petersburga i schro-

nić pod skrzydła potężne, niepodcięte w krwawych zapasach ówczesnych. Jeden z najbardziej wpływowych doradców carskich, Stein, dowodził, że Prusy powinny prawem wojennem zaanektować Saksonię, jako najwierniejszego sprzymierzeńca pokonanego uzurpatora, za zrzeczenie się ulud co do dalszych nabytków na terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Na terytorium pod Langres, wentylował Aleksander możliwość odebrania Austrii Galicji za Alzację... Przy jednym ogniu miało się upiec dwie pieczenie: zyskać prawie cały dawny obszar państwowy Polski i przez danąską zamianę skłócić Austrię z Prusami i Francją — dla oswobodzenia sobie rąk na bałkańskim wschodzie. Pomysł spalił na panewce — Aleksander nie daje jednak za wygraną. Po gruntownym zdeptaniu Napoleona i wkroczeniu do Paryża, chce powrócić do planów restauracyjnych. Metternich zresztą umie paraliżować cara i usuwać skrzętnie niemłą dyskusję — bo Paryż wydawał mu się gruntem niebezpiecznym, gruntem podminowanym „wpływem rozmaitych nędznych polskich Francuzów i francuskich Polaków“.

Czego właściwie chciał Aleksander, co było jego intencją, a co utylitaryzmem politycznym? Wspiera Polaków po zniszczeniu Napoleona — tworzy na kongresie wiedeńskim królestwo zuniowane w osobie monarchy z Rosyą. Dzieje się to wszystko wtenczas, gdy rewolucjonista i burzyciel europejski pokutuje na wyspie św. Heleny, gdy Polacy są niepotrzebni, a więc ze szczytą idealizmu i politycznej bezinteresowności. Czy to tylko honor, czy sumienie przemawia — czy rzucone wobec generała Wielhorskiego, Czartoryskiego i tyłu innych przyrzeczenia? A jednak... W czasie najgorętszych i najlotniejszych umizgów Aleksandra, zawierał kanclerz rosyjski, Rumiancew, z pełnomocnym ministrem francuskim, Coulaingcourt'em, traktat 5. stycznia 1810, wykluczający raz na zawsze odbudowanie Królestwa Polskiego, powiększenie Księstwa Warszawskiego prowincjami Rzeczypospolitej i zrestytuowanie nawet... nazwy rozszarpanego państwa?

Sprzeczność czy hipokryzja? Niewątpliwie Aleksander pragnął użyć Polaków za narzędzie przeciw Napoleonowi — może i przeciw Austrii — ale poza utylitaryzmem miał okrucich sentymentu dla kwestyi polskiej, miał poczucie krzywdy i ten liberalizm, tę atmosferę de Maistre'a, która go, jako cara, przykuła w rozterkę z tem, co się naokół działo — z prądami ruskimi Katarzyny i wstecznictwem rosyjskiego systemu państwowego. On chciał, on wyciągał może ręce do wielkich haseł współczesnych teoretyków, ręce te opadały jednak i wobec carskiego niezdrowia i chłopskiego muru w Rosyi. Minister Neselrode, cała kamarylla i rządzące sfery petersburskie uważały polonofilstwo Aleksandrowe za niezdrowe i niebezpieczne maniactwo. W takich warunkach była geneza Kongresówki i rzeczą doniosłą i bezwarunkowo aktem dodatnim, aktem chluby Aleksandra.

Nie kończy na samym fakcie: daje dalszy dowód zaufania i wiary. Wielki książę Konstanty Pawłowicz, brat cesarza, następca tronu, otrzymuje naczelną komendę nad 35-tysięczną armią polską — poza tem nic...

Namiestnikiem Aleksandrowym w Królestwie jest zgrzybiały, pozbawiony nóg Zajączek, naczelnny szef Rady administracyjnej... Wielki książę Konstanty znalazł się w niełatwym położeniu. Społeczeństwo obce, kraj obcy — częśćka i strzęp niedawnej świetności, aspiracje w narodzie rozbudzone i w miniaturze zaspokojone, niechęć wpływowych Rosyan do nowej organizacji — oto same grudy... W tym wnuku Katarzyny tkwiło tragiczne i dziwne przeznaczenie, tkwiły potężne nadzieje i niespełnione zupełnie marzenia, tkwiła gorączka za szczytami, a możliwość pozostania za ledwie na wyzynie. Przecież babka śniła o stworzeniu dla niego tronu niewschodniego, o wskrzeszeniu Bizancjum z nim, jako z cesarzem... Już w kolebce przeznaczono go do tej roli i na drogę życia dano wiele mówiące imię Paleologów...

Oprócz tego przygotowano mu dwie nowe, nieistniejące a niegdyś carskie korony: dacką i albańską i dwie królewskie: szwedzką i polską... Zimna rzeczywistość rozwiązała wszystkie plany — do Warszawy przyszedł niedoszły cesarz bizantyński, dacki, albański i król szwedzki, na stanowisko komendanta armii. Bóg raczy wiedzieć, co się w jego duszy za burze zrywały i niezadowolenia powstawały. Szuka zająca i znajduje je... jakby dla zduszenia robaka zgrzyoty.

Zaczyna się formowanie wojska polskiego, które do przysłowiowej, zdumiewającej doprowadził organizacji. Książęta i monarchowie zagraniczni zjeżdżają do Warszawy, aby oglądać ten dziwny nadzwy — tego karnego, zbiorowego ducha w tysiącach ciele. Oszołomia się ta armia, tymi „uczniami swoimi“, jakby poza szynalem nie znał świata, nie pamiętał o koronach Paleologów, dackiej, albańskiej...

Musztra i ciągłe ćwiczenia wojskowe, to jego jedyna pasja, całe chcenie i dążenie. Co za ambicje wrą w piersi, trudno odgadnąć. Pewnem tylko, że na punkcie militarnym jest nieublaganym, że w szeregi wprowadza istną hiszpańszczyznę i drakoński rygor. Wszystko przebaczył, tylko urazy żołnierzy nie. Gdy pokazywał swemu przyjacielowi, generałowi Jermolowowi, grenadyera na polu musztry, rozchwiała się serdeczność w jednej chwili... Jermolow, nieprzy-

*) August Fournier: *Zur Geschichte der politischen Frage 1814 u. 1815* w „Mittheilungen des Instituts für Oest. Geschichtsforschung T. XX. — E. P. Karnowicz: *Wielki książę Konstanty*, zarys biograficzny.

jacieli ciasnych ubrań, upuścił niby przypadkiem ciastkę i kazał ją żołnierzowi podnieść. Zrezygnował, lecz opięty uniformem grenadyer, z trudem wykonał zlecenie. Szeregowców znał z nazwiska, obdarzał ich datkami pieniężnymi, trzymał im dzieci do chrztu, szedł za ich pogrzebami. Oficerowie gwardyjscy eksploatowali go stale i naciągali na pożyczki, które przepadały. Ufał też bezgranicznie armii, ufał bez zastrzeżeń i jeszcze w r. 1826 zapewniał cara Mikołaja o bezwzględnej poddaniu się i oddaniu wojska obowiązkom służby, niczemu więcej... To też później, po katastrofie powstańczej, musiały się zerwać w jego duszy wszystkie struny uczucia i wybuchnąć wszystkie namiętności, bo naraz zawałło się i zważyło to, co uważał za swoją granitową opokę i jedyną nieprzepartą siłę. Zresztą pewna dobroduszość cechowała jego postępowanie w stosunku do całego społeczeństwa. W możliwość rewolucji zbiorowej nie wierzył, mimo ostrzeżeń Nowosilcowa i innych, licząc na zdrowy instynkt narodu, na armię swoją przedewszystkiem. Do Petersburga raportuje ustawicznie, że w kraju „cicho i spokojnie“, chociaż pod ziemią żywiołowo nurtowało, chociaż wykryto już 10 listopada 1830 r., że miano go ubić na placu Saskim w czasie parady. Policja warszawska, ogromna sfera agentów i rozpróżnionych trapiuchów, śledziła bacznie, czy oficerowie noszą dobrze stosowane kapelusze i prawidłowo zapięte mundury, o co innego nie troszczyła się. Wielki książę zaś miał zaufanie do Polaków, a zresztą pochłonięty był ogromną, prawie nadludzką pracą.

Drobiazgowym i biurokratycznym był do przesady, pedantem nad pedantami, o tyle przykrzejszym, że w sprawach służbowych nie znał żartu, dawał folę popędliwej naturze i bizantyńskiej prawdziwie samowoli. Odbierał zatem raporta z pulków, wszelkiego rodzaju doniesienia, przyjmował dyżurnych, podpisywał i sprawdzał osobiste paszporty szeregowców, uwalnianych ze służby. Ta czynność pochłaniała mu z początkiem każdego roku 34 dni czasu. Także prośby rozpatrywał skrupulatnie, często robiąc na marginesach uwagi. Było ich ogółem w 1827 r. 1148 a w 1828 r. aż 1318. Pracował zatem wielki książę bardzo obowiązkowo, sypiał mało, wstawał w zimie przed siódmą, w lecie o czwartej. W dodatku po śmierci Zajączka spadł na niego cały ciężar spraw cywilnych, którym jednak mniej baczności i uwagi poświęcał.

Gwałtowność wielkiego księcia, jego choleryczny temperament zmieniły się ustawicznie jak w kalejdoskopie, rozlewając się po wybuchach w gołębią łagodność i uczynność. Po za wojskową sferą był zresztą zawsze ugrzeczonym, ustępczym, mimo różnych sympatyj i antypatyj. Nigdy nie stawiał się na wyżynach olimpijskiego bożka, owszem, czasami jakby z kaprysu budził się w nim liberalne zakusy. Na śniadaniu u księżnej sasko-koburskiej odrzucił usługi dyżurnego pazia w sposób charakterystyczny: „proszę pana — rzekł — nie interesuj się mną; nieprzyjemną mi jest myśl, że szlachcic, który z czasem będzie moim kolegą, stoi za mną, za krzesłem“. Należał nawet z mody do łoża masońskiej, wykreślił się z niej jednak na rozkaz brata. W listach do Laharpe'a współczuł z losami zrywających się do walki Greków, ale nie uważał ich sprawy za słuszną, a powstania za właściwy sposób odzyskania wolności. Drżał na samą myśl, że echa z nad Bałkanów przedrą się do Polski i wywołają w niej cień, którego tak się bał i tak pragnął uniknąć... W duszy wielkiego księcia było wiele sprzeczności, podobnie, jak u jego starszego brata, wiele szarpnięcia się, jaskrawa mieszanina tradycyjnych dynastycznych przesądów i gonitwy za pozorami liberalizmu, który wdzierał się w współczesne umysłowe kierunki. Pewien zwrot w usposobieniu jego nastąpił dopiero po małżeństwie z Joanną Grudzińską. To małżeństwo dowodzi potężniej, niż wszystkie inne fakty, szlachetnych popędów w Konstantym, ono tworzy tło różowej idylli w życiu człowieka, który zasnął wszystkich rozczarowań i wszedł do grobu, zgodziwszy się mieć „nieplakaną trumnę“. Z żoną swoją, Anną Teodorówną żył w separacji cały szereg lat i szukał sposobu wyzwolenia się z pętów, które dręczyły ich wzajemnie, bez wyjścia i pogodniejszej przyszłości. Gniazda domowego szuka jednak, musi mieć wokół siebie ciepło rodzinne po za grudą codziennych żmudów i trudów. Kombinacja małżeńska z księżną Żanetą Czetwertyńską upada, ogląda się za inną. 20 marca 1820 r. ukazuje się najwyższy manifest, zatwierdzający orzeczenie św. synodu, mocą którego małżeństwo wielkiego księcia rozwiązane zostało.

Manifest ten po raz pierwszy uznaje w Rosji możliwość morganatycznego związku, pozbawiającego dzieci spadkowych i dynastycznych praw ojca. Już wtenczas serce Konstantego należało niepodzielnie do Joanny Grudzińskiej, ślicznego dwudziestoletniego dziewczęcia, które poznał na balu w namiestnikowskim pałacu Zajączka.

Pięć lat miała trwać szarpanina i niepokoje cesarzewicza. Z powodu Joanny zerwał długotrwały stosunek z Francuzką, panią Frydrychs, która niebawem stanęła na kobiercu ślubnym w związku z pulkownikiem Weissem. W Petersburgu nie stawiano przeszkód zamiarom książęcym. Ślub odbył się w maju 1820 r., naprzód według obrządku prawosławnego w cerkwi zamkowej, a potem według obrządku katolickiego w kaplicy tegoż zamku. Joanna otrzymała tytuł księżnej Łowickiej, jako współwłaścicielka

podarowanego nowożeńcom przez Aleksandra majątku Łowickiego. Rodzina carska polubiła ją ogromnie, Aleksander spędzał wolne chwile w Warszawie w jej towarzystwie, tak samo Mikołaj I. i członkowie dynastii. Joanna trzymała się zdala od politycznego życia, oddając się wyłącznie uczynkom miłosierdzia i samarytaństwa.

Konstanty znalazł w niej białego anioła, wy-marzoną Beatrice, która zażegnawała wybuchy carewicza i niejedną burzę przepędziła z widnokregu. On ją uwielbiał namiętnie, kruszył się pod wpływem jej żręnic i miękk. Nieokiełzana i dzika natura gięła się i korzyła wobec łagodnych, słodkich słów: „Konstanty! należy wprzód zastanowić się a potem dopiero robić, ty zaś postępujesz zgola przeciwnie“. Gdy wielki książę wyjeżdżał, ścisnął żonę z rozrzuwieniem, całował ją po twarzy i rękach kilkakrotnie i szepcząc modlitwę, żegnał Joannę znakiem krzyża świętego.

W czasie cofania się z Warszawy rzekł z zachwytem o swej żonie przed komisarzem tymczasowego rządu polskiego, Walickim: „Najdoskonalsza z kobiet! niech ją Bóg ma w swej opiece! Przodek mój, Piotr Wielki, znajdował się nad Prutem w takim, jak ja teraz, rozpaczliwym położeniu i ocalała go żona. Mam nadzieję, że i moja mięknie!..“

Małżeństwo z Grudzińską przyczyniło się ostatecznie do utwierdzenia Konstantego w planach abdykacyjnych. Te plany kiełkowały w jego sercu dawno, a zrodziły się w trumny tragicznie zamordowanego ojca. Upiór lęku, czy strach może przed końcem, który gasił zawsze nienaturalnie życie carów, odrzucił go od pogoni za blaskiem monarszym, za tą ziemską wielkością, która drzeć musiała przed własnym cieniem.

Już wtenczas oświadczył Aleksandrowi, że nie chce korony carskiej — a w tem postanowieniu z czasem się utwierdził i wzmocnił. Młeki brata, otczonego aureolą świetnego potentata, nie wpłynęły zachęcająco na zmianę powziętej decyzji. Wszak Aleksander szczerze pragnął otrząsnąć się z pętów władzy, uciec nad jakieś szwajcarskie jezioro i wśród odzyskanej swobody stanąć na równi z ludźmi wolnymi... (Dok. nast.).

Ernest Łuniński.

QUIDA.

DRZEWO FIGOWE.

— Matko — rzekł wieśniak, do swojej żony — idę zerwać te figi; jeżeli dłużej postoją, będą przejrzałe.

— Pewnie, że będą — odparła żona, która posiadała rzecz cenną u kobiety: język skłonny do potakiwania.

Wziął duży kosz i lekką drabinę i wyszedł z domu, przez dziedziniec zasłany słomą, bo przed chwilą młócono pszenicę, zaludniony drobiem, gołębiami i trzodą, a z trzech stron otoczony ścianami, na które pięły się bluszcze.

— A nie dałbyś tego zrobić któremuś z chłopców, Giovacchino — wołała za nim kobieta — jesteś bardzo ciężki i...

— Nie jestem jeszcze tak ciężki, żebym nie mógł wleźć na drzewo! — odrzekł nieco butnie mąż, wychodząc przez starą bramę, która dawno już miała tylko odrzwia.

Cesira, jego żona, gotowała dalej, na kuchni tak prymitywnej, że ledwo zasługiwała na miano kuchni. Była ósma rano. Zegara nie mieli, lecz i poco, skoro godzinę odgadywać można podług słońca. A słońce podniosło się właśnie na niebie dość już wysoko. W garnku gotowało się, chleb się rumienił, ale jej chłop jeszcze nie powrócił. Trochę później drugi syn Oneiro wrócił od pracy; był głodny. Potem starszy syn Alessio; potem trzy córki, które w lesie zbierały drzewo. Wszyscy byli głodni i żądni grochowej zupy.

— Musimy czekać na ojca — rzekła Cesira. — Jakoś długo zbiera te figi.

— Pójdę go zawołać — odrzekł Oneiro, dwudziestoletni chłopak, jasny, silny, rumiany, istny model młodego Dawida.

— Ano idź — rzekła Cesira. — Może poszedł wyżej do brzdękwi?

Oneiro poszedł, a inni chmurnie posiadali na stołkach i starej ławie; byli zgrzani, zmęczeni i niecierpliwie chwyтали nozdrzami zapach warzącego się jedzenia.

W kilka ledwie chwil po wyjściu Oneira, usłyszano straszny okrzyk, po którym nastąpiły inne, jeszcze głośniejsze i okropniejsze.

Wszyscy wypadli czempredziej z domu i dziedzinca i pędzili w górę po murawie tam, skąd było słychać krzyki. W pół drogi spotkali chłopaka; twarz mu zbieleła, jasne włosy powstały na głowie, żeby szczykały. Nie mógł wymówić słowa, tylko krzyczał i krzyczał.

— Ojciec! — krzyczeli inni, mijając go, i pędząc po pochyłości do wielkiego figowego drzewa. Cesira pierwsza je dosięgła. Pod drzewem mąż jej leżał jak kłoda; leżąca obok spróchniała gałąź złamana we dwoje, wyjaśniała całą smutną prawdę. Skreślił kark. Gdy go podnieśli, głowa jego zwisała, i kołysała się z boku na bok, jak u zabitej kury. Człeczysko ważył nie mało, a nieostrożnie snąc z drabiny stąpił na gałąź, która nie była w stanie udźwignąć takiego ciężaru.

Tego dnia zupa z garnka wykpiła. W całym domu nikt nie tknął strawy. Biedny Giovacchino, umarł w czterdziestym piątym roku życia; dobry człowiek, dobry robotnik, którego pracownicy żyli przez trzy wieki w tem samym miejscu. Nierozważny krok, gałąź wydrażona przez robaki, i w jednej sekundzie ustało to życie pożyteczne, które nikomu nie wyrządziło krzywdy. Groźna nagłość tej śmierci, oszłomiła i zastraszyła wszystkich. Matka od zmysłów odchodząc, krzyczała i mdlała naprzemian. Ludzie w tych stronach objawiają ból jak najgłośniejszy; szczęściem trwa on zazwyczaj nie długo.

Było tylko niewielu sąsiadów na rzadko zaludnionym stoku, ale ci nieliczni cisnęli się jak owce, przyciągnięci zajęciem, jakie u najciemniejszych wywołuje tragedia. Krzyczeli, gapili się, opowiadali o podobnych wypadkach i cudownych sposobach przywracania martwych do życia. Przybył także lekarz, proboszcz odprawił nabożeństwo, nie pozostawało nic innego, jak obstałować trumnę i ułożyć się z grabarzem.

Wieczorem wszyscy nieproszeni goście odeszli. Rodzina pozostała sama ze swoją boleścią. Cesira leżała jakby w odrętwieniu; a dziewczęta kolejno stróżowały przy niej i przy zwłokach, siedząc za drzwiami, bały się bowiem tej zeszytwniałej postaci, przykrytej płachtą.

Były to zdrowe, jasnowłose, swawolne dziewczęta; ale teraz wszystka wesołość uleciała z tego domu.

Oneiro i Alessio siedzieli w kuchni, jedząc chleb kukurydziany i pijąc wino z wodą, przy świetle naftowej lampy, stojącej na nieprzykrytym stole z morwowego drzewa.

Oneiro był pięknym silnym młodzieńcem, miał dobre serce i nie męczył się w polu; zaledwo rozpoznawał litery i nie umiał się podpisać; ale od świtu nocy pracował na równi z wolami. Alessio był z innej gliny. Nauczył się wszystkiego, co mógł zdobyć od księdza i nauczyciela, ale nie na wiele zdał się na folwarku; dzieckiem, płakał, gdy zabijano prosięta i kury; nie chciał bić i przeciągać wołów; czytał każdą książkę, która wpadła mu w ręce; był cichy, łagodny; krewni podejrzewali go o głupowatość. Jako starszy syn był skazany na służbę wojskową, bał się jej niewymownie. Miał podługą, myślącą twarz, duże, słodkie, ciemne oczy i prosty profil; podobny był do św. Sebastjana starych mistrzów. Obaj bracia siedzieli smutni i przygnębieni i smutni, bo ojciec był dobry dla nich od dzieciństwa; przygniatała ich także odpowiedzialność, za ciężką na młode barki.

— Czy pozwolą nam zostać? — spytał Oneiro; czy rzadca rozległych dóbr wielkiego pana, pozwoli im trzymać dalej folwark?

— Pewnie — odparł Alessio, ściągając brwi — jesteśmy tu od wieków.

— Ale mogą zarzucić, że jesteśmy za młodzi, a matka za słaba.

— Ja będę w barakach. Ty siężeń, to cię postarzeje — odrzekł Alessio, nieświadomy satyry tkwiącej w jego słowach.

Pod szczerym smutkiem Oneira zabłysło coś jak nieokreślona radość; była nie daleko dziewczyna, świeża jak róża: odprowadzał ją nieraz z kościoła, a rodzice się uśmiechali. Była wychowana na roli, znała jej trudy i mokoły.

— Weź Erinę — dodał Alessio, znając skłonność brata. Potem wstał i przez lzy zawołał:

— Jak my możemy mówić o czem innym, jak o nim!

— Ah, to dopiero dwanaście godzin, jak umarł! Możliwe myśleć, że dwanaście lat, tak dawno to się zdaje!

Alessio tymczasem wspominał te długie wieczory, gdy ojciec przy kominie opowiadał im różne bajki i znowu lzy stoczyły się po jego smagłej twarzy. Zgasili światło i wyszli na górę, by odesłać dziewczęta i objąć czuwanie przy zwłokach. Oneiro usnął, Alessio natomiast miał oczy otwarte, zapatrzone w kawałek gwiazdzistego nieba, widoczny przez półokrągłe okno. Wychylając się widział piękne drzewo na zielonej pochyłości o jasnych gładkich liściach świecących w księżycowym świetle.

Znał zwyczaj okolicznych ścinania każdego drzewa, które spowodowało śmierć człowieka. Ale myślał dużo i czytał trochę i pogardzał tymi zabobonami.

Rano włożyli biednego Giovacchino do sownej trumny i zanieśli do kościoła, a potem zostawili go w nędznej emmentarnej kapliczce. Pogrzeb miał się odbyć wieczorem.

Wracali z kościoła smutni. Sąsiedzi kurzyli fajki i żartowali między sobą. Oneiro także zdawał się weselszy: myślał czy też dostanie pozwolenie rzadcy na ślub z Eriną; uśmiechała mu się wolność; jak brat pójdzie do wojska, on będzie swoim panem. Chciał się smucić koniecznie, a nie mógł.

Alessio szedł z rękami w kieszeniach, ze schyloną głową; jego życie musiało stać się teraz cięższe; ojciec był taki dobry, nigdy nie lajał go za to, że lubiał książki; nie gniewał się nawet wtenczas, gdy zastał go leżącego w trawie, zacytanego, przy wolach, które miały orać zagony.

Miał łzy w oczach, idąc tak w dół przez mirty i berberysy, a w kieszeni ciskał stary podarty tom Leopardiego. Nie rozumiał wszystkich wierszy, ale niektóre wrażyły mu się głęboko w umysł.

Sąsiedzi przyszli do ich domu jedli i pili, a dziewczęta usługiwały im; wdowa siedziała na górze, osłupiała jeszcze z bólu. Gdy się ludzie rozeszli, zataczając się po drodze, Oneiro, także trochę rozgrzany i podochocony poszedł do drewnutni i przyniósł dwie siekiery.

— Chodźmy zabić mordercę — rzekł, podając jedną siekiere Alessiowi.

Alessio nie wziął jej jeno zapytał:

— Mówisz o drzewie?

— Rozumie się, że o drzewie. Wszyscy mają nam bardzo za złe, że ono jeszcze stoi.

— Co cię obchodzi co oni mówią? To głupcy!

— A ty także — odparł Oneiro szorstko. — To brak poszanowania dla ojca. Ot, stary Riccardo, mądry chłop, mówił, że drzewo jak byk, gdy już raz zabiło człowieka, nie przestaje zabijać; musi mieć krew.

— Riccardo, to ślepy osioł. Jak możesz powtarzać takie brednie, Oneiro. Drzewo nie wie nic o zdradzie, ni o zabójstwie. Drzewo jest dobrem stworzeniem, umie rozwijać liście i nieść owoc, zużytkowywać ziemię i deszcz, wpijać korzenie w glebę, ale więcej nie umie. Ojciec był dumny z tego drzewa; on kazalby dać pokój fidge, gdyby żył jeszcze.

— Gdyby ojciec żył jeszcze, drzewo nie byłoby go zabiło — odrzekł Oneiro uparcie.

— Ależ drzewo nie zabiło go; sam się zabił. Był tak ciężki. — Boże świeć nad jego duszą — stąpił na spróchniałą gałąź, a ta złamała się pod nim. Ot, i wszystko.

Oneiro tymczasem powtarzał swoje z tępym nierozumującym uporem pijanego chłopca. Nie dużo wypił, ale nie nawykł jeszcze do wina i teraz szumiało mu w głowie, jak rój pszczoł w ulu.

— Prześpij się, zakończył Alessio, wyjmując siekiere z ręki brata, i popychając go ku ławce.

Jego nigdy nie nęciło wino, to też spoglądał na brata z rodzajem pogardy i litości. Zresztą ojciec zawsze surowo karał pijaństwo; jak mógł Oneiro być dzisiaj ojcu nieposłuszny? Czy oni potrafią się zgodzić?

Zdało mu się w tej chwili, że stary, obszerny, murowany dom za ciasny będzie, aby ich dwóch pomieścić. Ale matka? Alessio zanadto kochał ją, aby mógł nie wrócić do niej, gdy go uwolnią z wojska.

Poszedł do jej pokoju. Siedziała bez ruchu, z rękami zaciśniętymi na kolanach, z głową pochyloną na piersi. Obok niej najmłodsza siostra przedła. Głos matki był niepewny, jak gdyby nie słuchał chętnie rozkazów mózgu.

— Alessio, czy drzewo już dawno ścięte?

— Nie matko.

— Idź je ściąć; gdzie jest Oneiro?

— Oneiro zmęczony, spi. Ale dlaczego mam ściąć drzewo?

— Drzewo, które zabiło człowieka, musi umrzeć.

— Ale ojciec kochał to drzewo!

— Tem bardziej więc zasłużyło na karę! Nie tylko zabiło go, ale zdradziło! Niewdzięczne! Alessio, dziś przed wieczorem ono musi być ścięte. Gdybyśmy nie wypełnili tego obowiązku względem ojca, wieś cała zbiegłaby się i za nas to uczyniła! Alessio, słyszysz? Czyż będę ci powtarzać? Idź precz, nie jesteś moim synem! Wołaj Oneira!

— Już idę, matko — rzekł Alessio smutnie, a w duchu dodał:

— Czemu oni chcą zabić to drzewo! Przecież ono niewinne.

Kochał drzewo; niesprawiedliwość względem niego bolała go w duszy; przecież to straszne nieszczęście było spowodowane nieostrożnością ojca, a nie złością drzewa.

Zeszedł na dół, omijając spiącego brata i przez dziedziniec skierował się ku bramie. Przed nim na pagórku stało zagrożone drzewo; na rozłożystych gałęziach jasno zielone liście błyszcząły w słońcu; gałęzie ugiwały się pod ciężarem dościętych fig; korzenie kryły się głęboko pod soczystą murawą, utkaną barwnie rozmaitem kwieciem. Alessio usiadł na omszonym kamieniu i patrzył na drzewo figowe, jak na przyjaciela, skazanego na śmierć przed wieczorem.

Zabobon, orzekający karę śmierci na drzewo, zdawał mu się śmieszny i podły; nie mógł go ścierpieć. Czytał i myślał tyle, że odrzucał od siebie te szaleństwa. Ale one były religią rodzinną, on przy nich wyrósł. Może grzeszył, krusząc te bałwany? Był sam i nie miał pewności siebie. Siekiera leżała w trawie nieużyta. Nie mógł jej podnieść na drzewo. Za dużo wiązało się z niem wspomnień. Matka podnosiła go, by urwał pierwszą, dojrzałą figę; spał w tym cieniu chłodzącym, czytał pierwszy raz poezje Leopardiego. A raz, gdy usnął w skwarne południe, gałązka spadła mu na głowę i budząc się, ujrzał tuż przy sobie jadovitą zmię. Wtenczas drzewo uratowało mu życie. Czyż mógł je zabić?

— Próżniaku, cożes ty robił tyle czasu?

— Drzewo jeszcze nie ścięte? — krzyczał Oneiro rozkazującym głosem.

Alessio drgnął — i spojrział. Na zachodzie, słońce pochylało się, kładąc krwawe blaski na jasne liście figowego drzewa. Oneiro trzymał siekiere i sznur. Rozkazywał starszemu bratu, by sznur uwiązał u wierzchołka drzewa. Alessio nie usłuchał, nie ruszył się z miejsca. Oneiro, jeszcze nie całkiem trzeźwy, kłął i pieniał się ze złości, sam przywiązał sznur — i podnosząc siekiere, uderzył w drzewo, tak, że aż kora odskoczyła. Na ten odgłos, Alessio, jakby iskrą elektryczną tknięty, zerwał się nagle — i z rozwianym włossem, z okiem rozognionym, blade jak kość słoniowa — oparł się o drzewo, zasłaniając je przed siekierą.

— Idź precz, Oneiro! — krzyczał — póki ja żyję, nie tkniesz tego drzewa!

— Szaleńcze, zejźdź mi z drogi! Ty tu nie będziesz rządził! — wrzeszczał Oneiro w bezsilnym gniewie.

— Mówię ci, że nie dotkniesz drzewa! — rzekł Alessio dobitnie, patrząc prosto w oczy bra-

ta. — Nie dotkniesz drzewa. Ono niewinne. Spuść tę siekiere!

Ale Oneiro zaklął okropnie, podniósł stalowe narzędzie nad głowę — i spuścił je z przeraźliwą siłą. Siekiera nie dotknęła drzewa. Uderzyła w szyję brata. Przecięła do połowy tę cienką, młodzieńczą szyję; krew z wielkiej arterii uciekała, gorąca, straszna. Ciało Alessia zachwiało się, pochyliło — i padł naprzód, twarzą między kwiaty.

Oneiro, odrzucił daleko od siebie siekiere. zawył — i uciekł; a przekleństwo Kaina było nad nim.

Alessia znalazła siostra, wyciągniętego w trawie, w kałuży krwi purpurowej. Oneiro przepadł bez śladu.

Matka, oszalała z rozpacz, zwołała sąsiadów, ogniem i stalą zniszczyli drzewo figowe, przeklinając je i złorzeczając mu. Nie zostawili jednego korzenia, tylko czarną jamę w murawie i stos popiołów na szesnastej trawie.

Alessio, jak tylu ludzi o umyśle jasnym i sercu miłosiernym, stracił życie dla litości — na daremnie.

Nowiny.

„Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego”. Wydał Dyonizy Zaleski. Tom drugi. — Lwów. Nakład K. Altenberga. 1901. — W. 8°. Str. 250 i VI.

Istna kopalnia nowych szczegółów do charakterystyki znakomitego poety — i nie tylko jego samego, lecz także jego przyjaciół, a zaliczali się do nich najznakomitsi współcześni poeci polscy, w ich rzędzie także Mickiewicz. Ponadto w listach Zaleskiego mieści się niejeden nieznan, a uwagi godny przyczynek do dziejów emigracji polskiej nad Sekwaną.

Losy Miączyńskiego, marszałka Konfederacji Barskiej, generała wojsk republikańskich za wielkiej rewolucyi francuskiej (1769—1793). Obraz historyczny przez Aleksandra Krausharra. — Z 59 ilustracjami. — Petersburg. Nakładem księgarni K. Greudy-szyńskiego. 1902. — W. 8°. Str. 223.

Na tle dziejów Miączyńskiego maluje autor barwny obraz głośniejszych współczesnych wypadków. Sama zresztą postać marszałka zasługiwała na monografię, jako typowa w społeczeństwie upadającej Rzpltej, mieszanina szlachetnych instynktów z bałamuctwem umysłowym, które Miączyński odpokutował w kołcu pod gilotyną.

Kto zwycięży? Powieść Blanki Halickiej. — Lwów 1901. — 8°. Str. 286.

Autorka ma niezaprzeczoną zręczność pióra i talent gładkiego, barwnego opowiadania. To już dużo, jak na początek. Powieść jej zajmuje, akcja bowiem żywa i ruchliwa wysnuwa się szybko, a charakterystyka osób trafna, czasami nawet dosadna, przykuwa do siebie uwagę czytelnika. Nie wybija się ten utwór ponad poziomy, lecz nie stoi też pod poziomem wielce „renomowanych” nawet powieści.

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSON.

ARNE.

OPOWIADANIE.

9

(Ciąg dalszy).

— Której ławki się lekasz? — zapytał Bóg, a chłopak wskazał na drugą.

— Siadaj więc obok ojca — rzekł Bóg.

Wtem spadł ojciec z ławki, a w plecach jego tkwiła siekiera. A w jego miejsce wstał obraz chłopaka, lecz z ponurą twarzą i trupio bladym wyglądem; a po chwili tensam obraz, lecz z twarzą pijanicy; po chwili z twarzą waryata, podartymi w strzępy sukniemi i okropnym śmiechem.

— Tak i tobie mogło się przydarzyć — rzekł Bóg.

— Czy to możliwe? — odrzekł chłopak.

Wtedy spadły z nieba obie ławki, a chłopak znów stał przed Bogiem.

— Pamiętaj o tem, kiedy dorośniesz — rzekł Bóg, i w tej chwili chłopak się obudził.

Chłopcem, który tak śnił, jestem ja, a tymi, którzy go na drogę pokusy sprowadzają przez to, iż go za złego uważają, jesteście wy. Siebie samego nie lekam się wcale, tylko was. Nie drażnijcie we mnie złych mocy.

Wyszedł, a wszyscy spojrzeli po sobie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Było to dnia następnego w szopie tego samego dworku. Po raz pierwszy w życiu Arne się spił, wskutek tego czuł się osłabionym, to też cały dzień przeleżał w szopie. Usiadł, oparł się o łokieć i rozmawiał ze sobą samym.

— Wszystko do czego się zabieram jest tchórzostwem. Żem jako dziecko z domu nie uciekł, było

tchórzostwem; że więcej słuchałem ojca jak matkę, było tchórzostwem; że przed nim wyspiewywałem sprośne piosnki, było tchórzostwem. Zajmowałem się z tchórzostwa pasaniem bydła — uczyłem się pilnie tylko z tchórzostwa: chciałem się ukryć przed samym sobą. Jako dorosły chłopak nie stawałem po stronie matki przeciw ojcu — także owej nocy — tchórzostwo! Czekalbym był może, aż ją zamorduje; — a potem w domu wytrzymać nie mogłem — i to także z tchórzostwa; nie opuściłem ojczyzny — z tchórzostwa; niczem się nie zajmowałem — z tego samego powodu. Wprawdzie obiecałem matce zostać, ale byłbym z pewnością każdej chwili zerwał obietnicę, gdybym się nie bał pójść między ludzi. Bo bałem się ludzi, sądząc, że widzą jakim szkaradnym. A ponieważ się ich lekam, wygaduję na nich — także z tego przekłętą tchórzostwa! Układam pieśni z tchórzostwa. Nie odważam się zastanowić się nad własnymi sprawami i dlatego troszczę się o cudze — i to się zwie poetyzowaniem!

Powinienem zalewać się łzami, lecz zamiast tego powiadam: „cicho, cicho” — i kładę się, by marzyć. A nawet me piosnki są owiane duchem tchórzostwa. Boję się silnych myśli, lekam się wszelkiej siły; a jeśli się na nią zdobywam, to w chwili szalu, a szal jest niczem innym, jak tchórzostwo. Jestem mędrszym, dzielniejszym, uczciwszym, niżby to się wydawać mogło; jestem lepszym, niż moje słowa; lecz z tchórzostwa nie odważam się objawiać takim, jakim w istocie jestem. Z tchórzostwa piłem wódkę, by ukoić ból! — Żle robiłem, a wciąż piłem, wciąż; moje tchórzostwo nie zna granic; lecz najbardziej mnie charakteryzuje to, iż tu siedzę i sobie to wszystko powiedzieć mogę.

Zabić się? Kpinie! Na to zanadto jestem tchórzem. A zresztą wierzę w Boga — tak, wierzę w Boga. Chciałbym bardzo pójść do niego, lecz brak energii wstrzymuje mnie od tego. Jak każdy człowiek lekam się tak naglej zmiany stosunków. A gdybym spróbował? Wszelchmocny Boże, gdybym tak? — A gdybym zaczął czytać książki me pobudzające

namiętności, piękne bajki, bajki, wogóle rzeczy, niedenerwujące — a potem co tygodnia wysłuchał kazania, a co wieczora pomodlił się? I poczęł prawdziwie pracować, by religijność do mnie dostęp znaleźć mogła; u próżniaka nie zdola się zakorzenić. Gdybym spróbował? Łaskawy Panie Boże, opiekunie mej młodości, gdybym tak spróbował!

W tej chwili otwarły się drzwi szopy, a matka szybko weszła; twarz miała trupio błądą, a z czoła, staczały się ciężkie krople potu. Już drugi dzień szukała syna. Wołała za nim, lecz nie zatrzymywała się by słuchać odpowiedzi: przystanęła dopiero, kiedy się odezwał. Wydała krzyk i jak młody chłopak, oczęła się wspinać na stóg siana, by się na swego syna z płaczem rzucić.

— Arne, Arne, tyś tu! Znalazłam cię wreszcie; szukałam cię wczoraj, szukałam całą noc. Mój biedny chłopcze! Słyszałam, że ci krzywdę wyrządzono; tak chciałam z tobą mówić; cię pocieszyć; z tobą przecież nigdy mówić nie mogę — Arne widziałam żeś pił! Wszelchmocny Boże, abym tego nigdy więcej nie widziała!

Nie mogła dalej mówić.

— Jezusie, Panie! Chroni cię, moje dziecię! Widziałam, jak zapijałeś się! Nagle znikłeś, spity, przygnębiony zmartwieniem, a ja biegłam po wszystkich domach; byłam na polu nie znalazłam cię, szukałam cię w krzakach, pytałam ludzi, byłam i tu, lecz nie odpowiedziałeś. Arne, Arne chodziłam wzdłuż rzeki — tuliła go do siebie. — Sądziłam, że poszedłeś do domu; nie trwało dłużej kwadransa, jak stanęłam przed naszym dworkiem; otwieram drzwi, szukam po wszystkich kątach i dopiero wtedy przypominam sobie, że tu być nie możesz, bo ja przecież mam klucze — Arne! Tej nocy szukałam cię wzdłuż drogi, po obu stronach, na skałę bałam się wyjść... Nie wiem sama, jak się tu dostałam; Bóg mię natchnął, bym cię tu szukała.

Staral się ją uspokoić.

(C. d. n.).

TAPETY i Zaluzye do okien W. Adamski

TYLKO NAJNOWSZE secesyjne i stylowe na każdą cenę. z własnej fabryki poleca najtaniej dawniej JÜRGENS Lwów, Sobieskiego 4.

Wzory tapet, rysunki i kosztorysy wysyłam odwrotną pocztą. 5073

Przez Profesorów Radca dworu Oppolzer, Drasche, Schnitzler, Kainzbauer, najlepiej polecone do utrzymywania zdrowych ust i zębów: **Dr. J. G. POPP** c. k. nadw. dentysta WIEDEN, 13/6

ANATHERIN krem do zębów w tubach, najzdrowszy krem, gdyż wyrabia się go z rozumiem, jest wolny od kwasu, nie zawiera ługu, więc nie piecze, doskonały smak a przytem tani. 7785

Anatherin, Woda do ust chroni zęby przed próchnicą, gdyż niszczy zarodki, zwalcza cierpienie i bole ust i zębów, jest doskonałą wodą do płukania po zlr. 1-40, 1-50, proszek do zębów 63 ct. ANATHERIN pasta do zębów w szklance 70 ct. w paczce 35 ct., plomba do zębów 1 zł. Mydło ziołowe 30 ct.

Prawdziwe tylko z niebieską francuską etykietą, złotym drukiem i moją firmą.

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 7271

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Używane zęby platynę, kupuje po najniższych cenach, pani Kosa krawc. z Berlina, ulica Karola Ludwika 1. 39, drzwi nr. 2. Także listownie. 7881

Portreplan krótki, czarny, prawie nowy, za 260 zł. sprzedam. Piekarska 16, Hana. 7869 2-1

Pracowni w Zaleszczykach sprzedaje drzewka moreli odmiany zaleszczyckiej po 60 groszy sztuka. 8757 1

Kupię tanio pianino. Zgłoszenia z podaniem ceny adresować: Farbowski, Stróża. 7859 1

Kasztany trzyletnie, 2,000 sztuk, sprzedam tanio administracja Polanka-Karol Krosno. 7866 1

Mlechy, bormaszyny, kowadła i t. p., polecają J. Neuberger i Sp., Lwów, ul. Gródecka 53. 7842 1

Skład płócien korezyńskich i białych gotowej, Lwów, ul. Halicka 16, poleca obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ściereczki, dywany i płócienną. Ceny konkurencyjne. 7612 1

Z powodu zwłnięcia gospodarstwa, do sprzedania 10 krow pólkwi Bern Simentaler, 10 cielce, z tego kilka cielnych i buhaj czystej krwi Bern Simentaler. Zarząd dóbr Łęki poczta Dukla. 7891

Obrazy oryginalne, ryciny, autografy tanio poleca Antykwarium Tomasika Pasaż Hausmana. 7707 10-6

Stary Wohl! poleca H. a. a. znakomitej dobroci, Pasaż Hausmana nr. 3. 7754

Znałomite gruszki URBANISKI rozsłaja Zarząd dóbr Strzeliska nowe w koszykach pięciokilowych po 4 korony loco. 7782 6-3

Używana landara zlr. 280, używany półkryty fajeton zlr. 280, używany półkryty fajeton zlr. 330, używany półkryty tarantas zlr. 200, używane damskie siodło zlr. 50, Prześlizny kucyk zlr. 100. Stromenger, Lwów, Karola Ludwika 5. 7805 10-2

Rogacz trzyletni, sarenka kotna, oswojona — do nabycia Władysław Radziechów poczta. 7818 3-2

Zarząd dworu Kozina poczta Jezupol wysła za zaliczką: róże francuskie do smarzenia, kwiaty całe lato jeden krzaczek 20 cent., powidła pecka 5 kilogramów 1 zł. 30 ct. hurat jedna gumnika 3 cent. 7826 2-2

LANDAUER, Raretka, kowczyk, do sprzedania przy ulicy Kopernika 38. 7427 6-6

Niestychanie niska cena!

Serwis porcelanowy biały na 6 osób 30 sztuk tylko zł. 5-20, na 12 osób tylko zł. 10-30 talerz płytki 12 ct., głęboki 14 ct. deserowy 9 ct.

Serwis z dekoracją w kwiaty, na 6 osób 8-90 zł. na 12 osób — zlr. 17-50

Serwis szklany 31 sztuk na 6 osób tylko zł. 3-60, z paskiem matowym zł. 4-40. Kieliszek do wina 12, 14, 16, 17 ct. Szklanka do wody 5, 6 i 7 ct. Filiżanka do herbaty z piękną dekoracją tylko 25 ct. Filiżanka do czarnej kawy po 12, 14, 15 i 16 centów.

Kazimierz Lewicki Lwów, Trybunalska Cenniki ilustrowane gratis i franco. 7811 31

Szparagi olbrzymie szadzonki 3-letnie po 180 — 100 sztuk. **Bulion** z drobiu i zwieryzny przewyborny oznaczony medalami do 5, 6, 750 zł. i 10 kilo. Dwór Łapszyn, Brzeżany. 7493 10-7

Parowa mleczarnia w Boleszowcach, odznaczona na powszechnej wystawie hygienicznej w Karlsruhe za wyrob masła deserowego złotym medalem, sprzedaje po cenie 2 k 40 hal., klg. deserowego masła loco Boleszowce. 7576 12-5

Rydz kiszony wymieniony w baryłkach 5 klg. za zaliczką poczt razem z portem po 4 kor. rozsłaja handel St. Romanowicza w Kołomyi, do wysyłki za granicę dolica się 40 hal. 7647 6-5

Używane zęby, platynę, złoto, srebro, klejnoty, perły, jakoteż zastawione precjoza kupuje po najwyższych cenach. Strauch, Jubiler. Lwów, Kaźmierzowska 17 I. piętro. Także listownie. 6451 10-8

Mlocarne, kieraty, siarczarnie i inne narzędzia rolnicze fabryki Kraus Praga-Bubna poleca po przystępnych cenach i warunkach firma M. Korkes, Lwów Gródecka 10, skład kas ogniotrwałych Wertheimerowskich, rowerów oryg. Schladitz i artykułów technicznych. Części do Wycherowskich maszyn na składzie. 6996 10-5

Wyborna kawa 1/2 kilo 75, et. „Syryusz” ul. 3 Maja 1. 2, Lwów. 7296

Interesy majątkowe i handlowe.

Bardzo rentowny i dobrze wprowadzony interes „Engross”, artykułów farmaceutycznych do sprzedania. M. S. post. rest. Lwów 7886

Drogueria dobrze położona, prosperująca, z powodu nadzwyczajnego zdrowia właściciela, zaraz bardzo korzystnie do nabycia. Wiadomość Freudman, Karola Ludwika 29 Lwów. 7878

Z powodu wyjazdu do sprzedania pod przystępnymi warunkami rentowna kamienica dwupiętrowa ze stajnią i ogrodem w Jarosławiu ul. Hetmańska 16. 7890

Do sprzedania kamienica rentowna w śródmieściu. Bliższa wiadomość B. W. ulica Łyczakowska 10, I. p. od godz. 4 do 5 pop. Pośrednictwo wykuczone. 7592 10-10

Pod dobrymi warunkami wieś do wydzierżawienia blisko Lwowa, przy trakcie cesarskim, 500 morg, połowa łąki, połowa pola orn. Adres do Administracji Słowa Pol. 7603 10-9

Sprzedam lub zamienię za majątek ziemski prześlizczoną kamienicę, wartości kor. 220.000. Adwokat Błażewski, Lwów. 7683 5-4

Realność 13 morgowa, dom murowany, budynki gospodarskie z inwentarzem lub bez, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Sklep kółka rolniczego w Hołosku wielkim. 7739 3-3

Brak drogueryi w więk szym powiatowym mieście z ruchem znacznie zwiększonym z powodu budowy kolei, daje sposobność do zrobienia korzystnego interesu. Lokal w centralnem miejscu a niskim czynszem z portalem i wystawami zapewniony. Listy „Brak drogueryi” post. rest. Lwów. 7749 3-

Wydatny zarobek uboższy z wielką korzyścią dla PT. funkcyjaryszów dróg żelaznych. — Zgłoszenia fach pocztowy 83. Lwów. 7806 6-3

Dzierżawa mała koło Lwowa wraz z młynem, inwentarzem żywym i martwym jest zaraz do odstąpienia wiadomość „Lwów 500” poste rest 7825 3-2

Mieszkania i sklepy.

Sklepy tudzież obszerne piwnice na składy, tanio. Łyczakowska 3. 7884

Pomieszkanie kawalerskie. Dwa pokoje, przedpokój balkon. II. piętro. Akademicka 14. 7883

Duży pokój umeblowany do wynajęcia od 1. listopada Mickiewicza 1. 12. Dozorek wskazuje. 7722

Niemka, osoba z najlepszym towarzystwem poszukuje pomieszkania umeblowanego z wiktorem, usługa niemiecka, dobra kuchnia, spokój zupełny, żądane przedewszystkiem. — Zgłoszenia: E. Schmidt, hotel George. 7892

Przy ul. Dwernickiego 1. 12. jest wspaniałe pomieszkanie, składające się z 5 pokoi, kuchni, spiżarki, przedpokoju i pokoju dla służby zaraz do najęcia. 7569 6-7

2 pokoje umeblowane z oświetleniem gazowem są do wynajęcia w willi w ogrodzie przy ul. Ochronek 8. 7715 5-4

Ulica św. Mikołaja 19, elegancie pomieszkowanie 6 pokoi, przedpokój, łazienka itd. II. piętro od 1. listopada do wynajęcia. 7763 5-5

Poszukuje pokoju kawalerskiego. Zgłoszenia u dozorek. Sykstuska 43 b. 7799 3-2

Sklepek z dużą stancją, piwnicą, od 1. listopada. Lelewela 2. 7827 2-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczę radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Leczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—6. 4364.

OKULISTA dr. Stefan Zuniewski, b. długoletni asystent Kliniki ocznej Uniwersytetu Jagiellońskiego i prywatnej Prof. WICHERKIEWICZA, osiadł w Kołomyi. 7779 3-2

galle. konces. Zakład pisanie i powielanie pism na maszynie Lwów 8-go maja 10. I. piętro, przyjmuje i wykonuje wszelkie pisma i udziela naukę pisanie na maszynie. 7879 1

Goździk. Jak sen minęło. Myśli się płaczą. Spełnił moje prośby. Szanuj dla mnie zdrowie. Ufam zupełnie. Całuję jedynego serdecznie. Twoja. 7856 1

Zawiadamia się niniejszem Szan. P. T. Publiczność, że

pracownia pończoch istniejąca dotychczas pod firmą Anny Kostal, została przeniesioną na pl. św. Jura 1. 7, w parterze, drzwi na prawo. Przyjmuje się do roboty pończochy i skarpetki, tak nowe, jak również do podbarbiania, z własnego lub też dostarczonego materiału, ręcząc za dokładność i trwałość roboty. 7846 3-1

Wdowiec, bezdzietny, lat 34, rz. kat., sympatyczny urzędnik autonomiczny (kasowy), zaopatrzony, dobrze sytuowany, poślubi zaraz inteligentną, złą, zdrową, gospodarną pannę ze skromnym posagiem. Pośrednictwo nie wykuczone. Listy o ile możności nie anonimowe pod „Przyjaźń” do 20 b. m. do Administracji „Słowa”. 7850 1

„Bławatek” Powtarzam: „Bławatek”! pisaleś? Stefania? dobrze! adresuj Przyjaźń tymczasowo. Tesknota bezgraniczna! 7860 1

Pracownia haftów i szycia N. Mittag pl. Akademicki 3. 7853 1

Wieniec grobowe do nabycia w wielkim wyborze. Jakób Koffler, Zaleszczyki. 7858 1

Urzędnicy państwowi, polistyczni, autonomiczni, kolejni, pocztowi, profesorowie, oficerowie etc. raczą się zwrócić w sprawach pożyczkowych o informację, interwencję i wyrobie pod „Agencja” Lwów, fach 4. 7872 2

Zakład artystyczno-fotograficzny Maria, przeniesiony z ulicy Fredry na ulicę Łyczakowską 1. 9. 7863 1

Z słaboko uzasadnionych powodów psychologicznych i etycznych chcę zawrzeć znajomość z kobietą młodą i bezwarunkowo inteligentną. Listy p.r. „Lucifer” za okazaniem kuponu insertowego 30.448. 7807 1

„Bławatek” elegancji kalendarz damski, na rok 1902, w Drukarni Narodowej, Kopernika 9 i w księgarniach. Bogata treść literacka, osobliwie „Pogadanka dla Pań” z księgi „Savoir vivre”. 7626 10-3

Śmierć myszom polnym! przez podanie silnie zatrutej pszenicy, którą za poprzednim nadesłaniem pozwolenia wydania dotyczącego starostwa wysła apteka Antoniego Kraińskiego w Jezierzanach ad Borszczan, w każdej ilości licząc za 1 kilogram 60 hal. 7705 3-3

Zdrowie — chwilowy zawód jaki Pani sprawiłem, bardzo mnie boli — nie mam spokoju. Proszę o listowne wyznaczenie czasu i miejsca na wtorek — a ze skruchością zjawię. 7892 1

Kalosz oryginalne petersburskie po cenach fabrycznych poleca we wszystkich fasonach magazyn galanterijny Swaryczewskiego w Tarnopolu. Przy zamówieniu wystarcza podanie długości trzewika. 7719 4

Absolwent c. k. technologicznego muzeum przemysłowego we Wiedniu. Obuwnik dla panów, pań i dzieci

LEON NOWOSAD ulica Kręta 1. 7. obok pasażu Mikolascha. Specjalista obuwi dla nóg dotkliwych i ułomnych. Zużyty bucik może służyć na miarę. 6576 9-7

Specjalności ochronne męskie i damskie gumowe i rybne. Tuzin 1 zł. 2, 3 i 5 zł Drogueria Langa Pilsarskiego, Lwów, Akademicka 3. Wysyłka pod dyskretyą odwrotnie. 7184 10-8

Światło naftowe żarowe. Ślita świetlna 85 świec, zużycie nafty 3 halerzy na godzinę. Zastępstwo na Galicję i Bukowinę. Biuro naftowe dr. Olaszewskiego we Lwowie 3. maja 10, Własne sklepy: we Lwowie Sykstuska 21, w Krakowie Bracka 7 7242 10-4

Patenty wyrabia inżynier M. Gelbsau rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedeń 1, Graben 29. 84

Pracownia rzeźbiarsko-stolarska, Stanisława Kwiecieńskiego wykonuje meble we wszystkich stylach po najniższych cenach. — Lwów, ul. Szpitalna 36a. 7318 12-9

Patenty na wynalazki wyjednywa Międzynarodowe biuro Patentów. Lwów, Akademicka 14. Od 1go listopada Mikolaja 20. 7488 10-5

Pasaż Hausmana Lwowskie Fotoplastikon (46 razy premiiowane) Od 20/10—27/10 do zwiedzenia wędrowka przez austr. olbrzymie góry do skalistych miast.

Adersbach i Wecklsdorf Wstęp 10 centów.

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwana.

Panna uzdolniona z pięknym piśmem przyjmie zaraz posady w banku, asekuracji lub redakcyi, także przyjmie piśmę do domu. Wiadomość Agencja centralna Lwów Jagiellońska 6. 7851 1

Urzędnik bankowy poszukuje zajęcia na wiczcór. Zgłoszenia „S. 1878” p.r. 7627 5-5

Poszukują posady: Buchalter rutynowany i rzadca ekonomiczny z dobrimi referencyami. „Rola” poste-r. Mikuliczyn. 7646 6-4

Ekonom młody i energiczny, poszukuje posady na ordynary. Łaskawe zgłoszenia „S. N.” p.r. Lwów. 7690 3-8

Un jenne homme désir faire la connaissance d'une demoiselle française Pour plus amples renseignements s'adresser: p.r. sentinelle. 7843 4-2

Administrację kamienicy przyjmę, komu zależy na rzetelnej i energicznej administracji, a pełną gwarancję, dającą tak kaucyę, jako też znanych osób i firm we Lwowie. — Adres poste-rest. „Administracja z gwarancją” Lwów. 7743 1

Handlowiec uczelwy, energiczny, pilny i pracowity, za kaucyą 35.000 kor. poszukuje posady kasyera, zarządcy fabryki, administratora lub podobnej odpowiedzialnej. Rekomendacje jak najlepsze z kraju i zagranicą. — Post-r. „35.000” Lwów. 7747

Magister farmacji chrześcijanin z pięciolęciami, poszukuje posady. Wiadomość udzieli K. Gross apteka Łyczakowskiego, Lwów. 7837 2-1

b) Zaoferowane.

Niemiecka lub francuska bona ewent. freeblanka lub pokojowa do 2 dzieci w wieku 6 i 4 lat, przyjeżdżają w stanie. Zgłoszenia od g. 1 do 10 u majora Anthoine. Lwów. Dom Inwalidów. 7885 2

Jüngere Kaufmännische Kraft

für Bureau und Reise, von einer grösseren Maschinenfabrik gesucht. Neben der deutschen Kenntniss der polnischen Sprache sehr erwünscht. Offerten sollen enthalten: Lebenslauf, Alter, Stand, Religion, Gehaltsanspruch und sind zu richten unter Shiffre P. 12, 1281 an Rudolf Mosse, Paris. 7888 3

Poszukuje się rutynowanego kłopoty dla kancelaryi adwokackiej. Warunki korzystne. Bliższych wiadomości udzieli za grzeszności kancelaryi Wgo adw. dr. Michała Münza w Krakowie. 7864 3-1

Gubernantki izraelskiej, z wyższą muzyką, język francuski, niemiecki i polski zaraz potrzebne Biuro Werszezyńskiej Lwów, Batorego 6 7874 1

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7, poszukuje kolportera z małą kaucyą do sprzedawania poczytnych książek. 7677 3-1

Zastępcę we wszystkich miejscowościach Galicji i Bukowiny poszukuje pierwszorzędne krajowe Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty. Warunki nader korzystne. Oferty pod szyfą: „Zastępcę 83”, w Administracji czasopisma. 7699 6-5

Ucznia z ukończoną I. lub II. kl. gimn. poszukuje do praktyki w technice dentystycznej Dr. A. Raczynski, Stanisławów. 7757 5-5

Praktykanta przyjmie biuro ubezpieczeń życiowych. Warunek dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego. Zgłoszenia pod szyfą: „Praktykant 250” w Administracji „Słowa Polskiego”. 7801 3-2

Apteka w Haliczu, poszukuje praktykanta. 7807 4-1

Wychowanie i nauka.

Do „Intelligenzprüfung” kurs przygotowawczy w polsk. lub w niem. języku przy udziale sił fachowych Wpisy każdorazowo. Warunki przystępne. Pryw. kursa gimnazjal. i real.

A. Strzelecki, b. naucz. Gimnazjum Franc. Józefa i Szkoły real. Zielona 5 I. p. (stacja tramw. elektr.) Zgłoszenia 5—6 pop. 7665

Berlitz School, 3 Maja 1. 2. uczy francuskie, angielskie, rosyjskie, niemieckie, począwszy od pierwszej lekcji rozmowa w uczącej się mowie Prospekt franco. Próbną lekcję darmo. Wpisy rozpoczynają się 15 października.

S. MOTYLEWSKI**KRZYSZKOWSKI**

Lwów, plac Maryacki l. 6.
(obok hotelu Francuskiego)
polecają;

Koszule męskie po 1 90,
2-25 do 3.

Koszule męskie z kołnier-
zami i manszetami przy-
sztytymi po 2-85 do 3-50.

Kołnierze po 20 ct., man-
szety po 35.

Bielizna wełniana jak
koszule, spodnie, kaftanki
od 1-20 za sztukę.

**Kamizelki do polowa-
nia** z rękawami, wełniane,
wełnowe i irychowe od
3-50 za sztukę.

Skarpety i pończochy
męskie wełniane, niebia-
ne i fildecosse od 20 ct. za parę.

Haweloki i Bandy an-
gielskie i krajowe wyroby
od 10 zł. za sztukę.

Plaszcze gumowe izwy-
czajne **palta** tylko naj-
nowszy krój od 12 zł. za
szukę.

Koce angielskie gładkie
i imitacja tygrysiej skóry
do okrywania łóżek i nóg
od 7 zł.

Parasole angielskie
i krajowe wyroby od 2
zł. za sztukę.

Woda kolońska i perfu-
merya francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pu-
lary, torby, kufry, torby
na akta, szkatułki i torby
urzędowe od 2 zł. za sztukę.

Czapki najrozmaitszych
form do podróży i polowa-
nia od 1 zł. począwszy.

Stekawiczki tylko angiel-
skie jak glacie, irychowe,
lesiowe, niebia-
ne, wełniane, jedwabne,
wełniane i futrzane.

Buciki męskie robione po-
dług najświeższych form
jak lakiery, szewro, z cie-
lonej skóry, czarne i żółte.

Kalosze rosyjskie (pe-
tersburskie) i amerykań-
skie całkiem cienkie we
wszystkich fasonach.

Kapelusze i cylindry
Habiga i angielskie do po-
ry roku, co sezonu świeży
fason.

Krawaty we wszystkich
fasonach po najniższych
cenach od 25 ct. za sztukę.

Cenniki na żądanie franco.

Wyszła z druku

Druga popularna edycja cen-
nej dla historii polskiego
teatru książki

Zygmunta Przybylskiego

Z rozwoju polskiego Teatru

Antonina Hoffmann.

Do nabycia we wszystkich
10-7 księgarniach. 7509

Cena 1 korona.

Wieniec**grobowe**

najtaniej w handlu

Jana Stachewicza

Teatralna l. 8.

7852 1

Panowie!

1565

Kapsułki Zamba

napełnione olejem z drzewa san-
talowego 0,2

Wiele listów dziękczynnych

Leczą słabości pęcherza i prz-
wodu moczowego (wypływy) b-
bólów w kilku dniach.

Zalecane gorąco przez
lekarzy. O wiele lepsze
niż santal. Wyrabiaty lko

Aptekarz

E. LAHR

Würzburg

Karton

po 4 korony nabyć można:

Główny skład i wysyłka: Apteka.

G. Brady, Wiedeń, Fleischmarkt 1.

i w aptekach we Lwowie. — W intere-
sie własnego zdrowia, należy odra-
zać wszystkie inne rzekomo lepsze
środki

**PYROLINE**

Latarnie pyrolinowe, naftowe,
i oliwne. Tłuszcz zgęszczony
do lokomobil. Rzemiki do
szycia pasów. Oliwy i
pasy do maszyn. Oliwę
do palenia, poleca
najtaniej magazyn

Trokary, Amoniak,
Sól Glauberska, Ene-
my dla bydła. Przety-
kacze kauczukowe. Ru-
ry przeciw wzdęciu, nie-
zbędne przy karmie wołów.

Cenniki na żądanie

7876 bezpłatnie i opłacone.

Folwark Przybysz

obejmujący 515 morgów roli,
22 morgów łąk i 28 morgów
pastwisk w powiecie miele-
ckim położony do zakładu na-
rodowego im. Ossolińskich na-
leżący jest od 24 czerwca
1903 roku do wydzierżawienia.
Oferty zaopatrzone w wadium
równajacem się 50% ofiarowa-
nego rocznego czynszu należy
wnosić do 15 listopada 1901
godziny 12 w południe w biu-
rze Syndyka Zakładu adwoka-
ta dra Bilika, we Lwowie, ul.
Kościuszki l. 8. Projekt kon-
traktu dzierżawy można prze-
rzeć albo u Syndyka albo też
u zastępcy administratora w
Przybyszu p. Radomyśl koło
Tarnowa. 7766 3-2

Pierwsza górno-austriacka fabryka

palenisk kuchennych.

G. KOLOSEUS, WELS



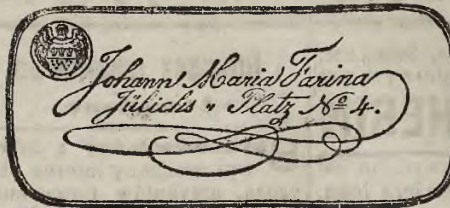
KUCHNIE z żelaza, emalii, por-
celany i majoliki

Sprawdzać można przez ka-
żdy renomowany handel żelaza.
Jeśli nie ma wysyłki wprost

Ilustrowane cenniki gratis
i franco. 1476

Moja prawdziwa woda kolońska

destylowana podług oryginalnej recepty, wynalazcy



mojego pra-
dziada; zna-
na jest we
wszystkich
częściach świata,
z podanym
prawie zna-
kiem ochron-
nym 6981

Johann Maria Farina

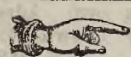
KÖLN. JÜLICH-PLATZ Nr. 4.

patent. dostawca Jego Apost. Mości Franc. Józefa I. ces.
aust. i król. węg., jak też i wielu innych c. i k. dworów.

Mam zaszczyt zawiadomić moich PT. Odbiorców, że
nawiązawszy szersze i korzystniejsze stosunki
z większymi firmami, jestem w stanie pomimo ogólnego
podrożenia towarów, dostarczać PT. Odbiorcom
moim towaru najlepszej jakości, po cenach znacznie
niższych. W szczególności polecam papiery kancela-
ryjne, conceptowe i dokumentowe, także papiery do
pism maszynowych, księgi handlowe i gospodarskie,
wszelkie artykuły do biur technicznych itp. — Poleca-
jąc się nadal łaskawym względem, upraszam uprzejmie
o łaskawe przekonanie się i porównanie cen i jakości
towaru, zwiedzając mój handel przy ulicy Karola Lu-
dwika (Grand Hotel). Z poważaniem

7882 2

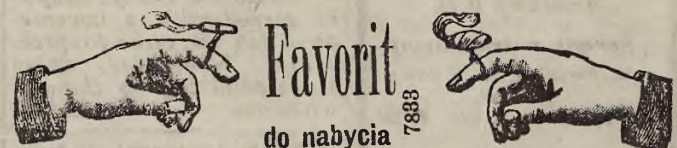
Jan Bromilski.

**Węgiel kamienny**

z pierwszorzędných kopalń górnośląskich z dostawą
do domu w workach płabowanych poleca najtaniej:

Jakób Felsen, Lwów, Bernsteina 9.

Zamówienia przyjmuje także Biuro dzienników Buch-
staba, (Hotel Bristol). 7796 7-2

NOWOŚĆ NIEZBĘDNA DLA PALĄCYCH!!!

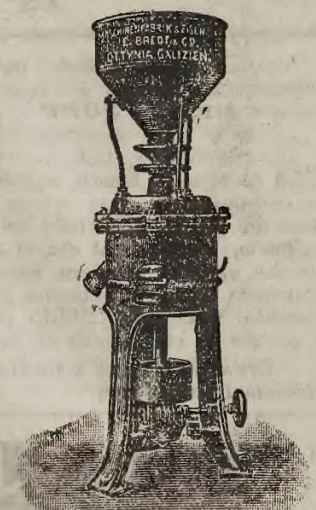
we wszystkich sklepach galanteryjnych i trafikach.



4243

**Wyjaśnienie!**

„Nie ma zarostu!” — mówi
bardzo wielu — pomimo uży-
wania tych środków! — Pro-
szę spróbować po raz ostatni
mego środka na wzmocnienie
zarostu „Adoris” za 5 K.
Kto nie ma mimo to zarostu,
temu przesyłam małą próbkę
ażeby mógł się przekonać o
działaniu tego środka; a to za
1 kor. 70 h. wraz z 30 h. na
przesyłkę — za zaliczką 2 k.
80 h. — Należytość przyjmuje
także w markach pocztowych.
Prawdziwe tylko u **Herberta**
Husberga, Neuenrade Nr. 11
(Westfalia) Niemcy.

Nowość! Nowość! Nowość!**Najlepszy i najtańszy
młyn „OTTYNIA”**

do mielenia i srurowania zboża.

Patenta zgłoszone we wszyst-
kich państwach kulturowych.

Patent austriacki nr. 3994

Patent węgierski nr. 16046

Wyłączni właściciele prawa
wzrostu i sprzedaży na pań-
stwa: Austro-Węgry, Rumu-
nię i Rosję.

E. BREDT i Sp.

fabryka maszyn i ciekownia żelaza
w Ottyni, Galicya.

Epokowy postęp w młynarstwie.
Tarcze do mielenia z twar-
dej leżyny, z zębami stal-
owymi do wymiany, nastaw-
iania i ostrzenia. Nastaw-
ianie i ostrzenie może wykonać
każdy, bez fachowej pomocy
na miejscu, zapomocą odpo-
wiednich przyrządów, znajdu-
jących się przy młynku. Do-
tychczas znane młynki z tar-
czami stalowymi, nie wytrzy-
mują żadnego porównania
z młynkami „Ottynia”. Zuży-
cie tak minimalne, jakiego na-
tąd nie uzyskano. Siła potrze-
bna do poruszania bardzo ma-
ła. Działalność pod względem
ilości i jakości najwyższa.
Obsługa pojedyncza. Cen-
niska. Prospekt na żądanie
franco. — Zastępcy poszuk-
wani dla Austrii, Rumunii i
Rosyi. 4885 12-8

Wątki elastyczne

białe i brązowe

w pięciu grubościach, do
zaopatrywania okien i
drzwi na zimę, polecają

J. Friedrich
i **A. Beacock**

Lwów, Hetmańska 4.

Próbki wraz z podaniem
ceny przesyłamy na ża-
danie. 7876

Seidel i Naumann**Łożyska kulowe**

z pismem zaraz i trwale
widocznym

z automatycznie funkcjonującym
decymalnym tabulatorem.

Najlepsze
uderzenie klawiszy.

Daje najwięcej odbitek

na grubym papierze 4-6, na zwykłym
papierze conceptowym 8-10, na cien-
kim papierze 12-16 kopii.

Najwytrwalszy mechanizm
przy bardzo pojedynczej konstrukcji.

Gener. Reprez. dla Austro-Węgier **Hch. Schott & Donnath**, Wiedeń, III. Heumarkt 9.

Zdolni zastępcy poszukiwani we wszystkich miastach prowincjonalnych.

„IDEAL“ Maszyna do pisania

Najdoskonalsze dzieło modnej techniki i maszyna do pisania.

Najwyższe odznaczenie.

Złoty medal.

Pierwsze zwycięstwo
nad konkurencją amerykańską
na niemieckiej Wystawie
w Berlinie (Maj 1901).

7706 4

Próby pisma i prospekty
bezpłatnie i franco.

